

EMILY McKAY

Nietypowy związek

Mother In Rent

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Będziemy mieli dziecko.

– Aha. – Kate Bennet miała ochotę przewrócić oczami, tak absurdalne wydało jej się stwierdzenie siostry.

Będąc matką zastępczą dziecka swojej siostry Beth i szwagra Stewarta, aż za dobrze wiedziała, że będą je mieli. Bezwiednie położyła dłoń na brzuchu, na którym rysowały się pierwsze oznaki ciąży. Czuła się tak, jakby jej żołądek wywrócił się na drugą stronę. Przeklinała mdłości pierwszego trymestru. Podniosła do ust kubek gorącej mięty przygotowanej przez siostrę.

Beth sięgnęła przez kuchenny stół i położyła dłoń na jej ręce.

– O co chodzi? – Kate zatrzymała kubek w połowie drogi do ust.

– Będziemy mieli dziecko. Stew i ja.

– Ty i Stew? – Kate opuściła kubek, starając się zrozumieć.

– Tak.

– Będziecie mieć dziecko?

Beth skinęła głową. Jej twarz rozświetlał uśmiech szczęśliwej matki.

Żołądek Kate wykonał kolejne salto, a mdłości się wzmogły. Przycisnęła dłoń do brzucha.

– Będziecie mieć inne dziecko? Poza tym, które ja dla ciebie noszę? – spytała.

– Tak.

Kate gwałtownie wstała z krzesła i rzuciła się w stronę łazienki. Ledwie zdążyła do toalety ze zwróceniem resztek śniadania.

Dość długo klęczała na podłodze, opierając się o szafkę, zanim jej żołądek się uspokoił. Dopiero kiedy usłyszała Beth pukającą do drzwi, ocknęła się z otępienia.

– Kate, dobrze się czujesz?

Czy dobrze się czuła? Czuła się tak, jakby cały jej świat właśnie stanął na głowie. Poza tym – fantastycznie.

Podniosła się, żeby umyć ręce i twarz. Otworzyła drzwi i spojrzała na siostrę.

– Jak to się stało? – spytała.

Beth chwyciła ją za rękę i poprowadziła przez hol.

– Chodźmy do kuchni. Zaparzę ci jeszcze mięty – powiedziała.

Kate pozwoliła się posadzić na krześle i patrzyła, jak Beth się krząta po przytulnej kuchni.

– Byliśmy tak samo zdziwieni jak ty – zaczęła wyjaśniać Beth.

– Ale przecież ty i Stewart nie możecie mieć dzieci. To niemożliwe, żebyś zaszła w ciążę!

– Wysoce nieprawdopodobne. Ale nie niemożliwe. Właściwie szanse Beth i Stewarta były tak małe, że lekarz zaproponował użycie spermy innego dawcy, żeby zapłodnić Kate. Stew poprosił o to Jake’a, swojego najlepszego przyjaciela.

– Myślałam, że mówiłaś, że macie tylko dwie dziesiąte procent szans na samodzielne zajście w ciążę – wyjąkała Kate ciągle wstrząśnięta.

– Po prostu mieliśmy bardzo dużo szczęścia. – Beth postawiła przed siostrą kubek gorącej wody i pudełko z herbatą. – Mięta czy rumianek? – spytała.

– Jak możesz być taka spokojna? – Kate czuła, że narasta w niej histeria w miarę, jak docierały do niej wszystkie konsekwencje ciąży Beth. Wzięła jedną z torebek herbaty, rozdarła i zaczęła szybko zanurzać w wodzie.

– Pewnie dlatego, że miałam więcej czasu, żeby się oswoić z tą nowiną.

– Od jak dawna wiesz? – Kate spojrzała na siostrę, a jej dłoń natychmiast znieruchomiała.

– Od tygodnia. Podejrzywałam od dłuższego czasu, ale bałam się w to uwierzyć. Zawsze miałam nieregularne miesiączki, a po tylu latach starań wyćwiczyłam się w nierobieniu sobie nadziei, nawet jeśli nie miałam na czas okresu. Lub czterech.

– Czterech? W którym jesteś tygodniu?!

– Osiemnastym.

– W osiemnastym? To o cały miesiąc dłużej niż ja! – Ta myśl spowodowała, że Kate zakręciło się w głowie i opadła z powrotem na krzesło. – Czyli te wszystkie objawy, które miałaś, chociaż to ja jestem w ciąży, i które wydawały mi się takie ujmujące, były prawdziwe!

– Nie przyszło mi to do głowy. – Beth uśmiechnęła się niewyraźnie. – Słuchaj, wiem, że wszystko się bardzo skomplikowało, ale w końcu przecież Stew i ja bardzo chcemy zostać rodzicami. – Beth wyciągnęła dłoń do siostry.

– Ale ciągle chcecie to dziecko, prawda? – Kate wyprostowała się na krześle.

– Stew i ja postanowiliśmy, że decyzja będzie należała do ciebie i Jake’a. – Beth posłała jej kolejny rozanielony uśmiech.

– Do mnie i Jake’a? Co to ma znaczyć?

– Z technicznego punktu widzenia jest to dziecko twoje i...

– Nie, w tym nie ma nic technicznego – zaprotestowała Kate. Co prawda, technicznie rzecz biorąc, była zarówno dawczynią jajeczka, jak i nosicielką płodu, a zatem dziecko było biologicznie jej, ale... – Dziecko jest wasze. Taka była umowa – podsumowała.

Napięcie, które Kate odczuła, groziło wybuchem. Gwałtownie wstała i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni, z niedowierzaniem spoglądając na siostrę.

Beth wodziła wzrokiem za Kate.

– Tak, oczywiście, taka była umowa. Ale dużo się zmieniło – zauważyła.

– Nie możesz nie wziąć tego dziecka. – Kate obróciła się nagle i przeszła Beth swoim najbardziej surowym sędziowskim spojrzeniem. A przynajmniej spróbowała to zrobić, ale zawroty głowy zmusiły ją do poszukania oparcia, co zepsuło cały efekt.

Beth natychmiast pospieszyła z pomocą.

– Usiądź, nie powinnaś tak chodzić. To może zaszkodzić dziecku – zaniepokoiła się.

– Wiesz, co może zaszkodzić dziecku? Ta cała rozmowa! – Kate poderwała się, ale zaraz opadła z powrotem na krzesło.

– Oczywiście Stew i ja weźmiemy dziecko, jeśli zdecydujesz, że go nie chcesz. Ale chcielibyśmy, żebyś chociaż o tym pomyślała. Biologicznie jest twoje. I czy chcesz się do tego przyznać, czy nie chcesz, już coś do niego czujesz.

Przez sekundę Kate nie wiedziała, co powiedzieć. Czy Beth nic nie rozumiała? Czy nie wiedziała, że była w stanie nosić w sobie to dziecko wyłącznie dlatego, że robiła wszystko, żeby przypadkiem nic do niego nie poczuć?

– Nie czuję.

– Wiem, że czujesz – przerwała jej Beth. – Nie masz się co ze mną spierać. Chodzi o to, że mamy dwoje zdrowych dzieci. Stew i ja z radością weźmiemy obydwójce, ale wiemy, że poprosiliśmy ciebie i Jake’a o bardzo wiele. Jeśli więc któreś z was...

– Jake? A co on ma z tym wspólnego? – zdziwiła się Kate.

– Dziecko, które nosisz, jest także jego. Jeśli którekolwiek z was zdecyduje, że chce je zatrzymać, to Stew i ja jesteśmy gotowi ustąpić. – Beth spojrzała na siostrę ze zniecierpliwieniem.

Kate zasłoniła twarz dłońmi i zdusiła śmiech.

– Jeśli którekolwiek z nas chciałoby zatrzymać dziecko? Chyba zdajesz sobie sprawę, jakie to absurdalne? – krzyknęła.

Ale Beth najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy.

– Spójrzmy prawdzie w oczy – zaczęła Kate. – Mam instynkt macierzyński spinacza do papieru. Gorszym pomysłem od tego, że chciałabym mieć to dziecko, może być tylko to, że Jake Morgan chciałby je mieć. Raczej nie jest materiałem na tatusia.

– Jake nie jest taki zły – zaprotestowała Beth.

– Hm, nie wiem, może i jest wspaniałym facetem. Ale mówimy o człowieku, który wbiega do płonących budynków, kiedy wszyscy inni z nich wybiegają.

– Właściwie teraz – Beth uniosła podbródek – gdy przeniósł się do wydziału do spraw podpaień, już nie wbiega do płonących budynków.

- Aha, teraz biega po zgliszczach. Wielka mi różnica – parsknęła Kate.
 - Przynajmniej jego dziecko nie będzie się bawiło zapalkami – zachichotała Beth.
 - Możesz się śmiać, ale takie geny będzie miało twoje dziecko – odcięła się Kate.
 - Nie martwię się o geny Jake’a. Jest inteligentny, przystojny, uroczy i...
 - Owszem. Jake jest jedną z tych denerwujących osób, które myślą, że mogą mieć wszystko, czego zapragną, tylko dlatego że myślą, że są przystojne i czarujące – wyrzuciła z siebie Kate.
 - To do ciebie niepodobne tak szybko ferować wyroki – zdziwiła się Beth.
- Oczywiście miała rację. Kate skrzywiła się więc i powiedziała:
- Jestem asesorem sądowym. Mam ferować wyroki. Poza tym wiesz, że mam rację. Mam w pamięci te wszystkie rozbite domy i złych rodziców, których widzę na sali sądowej. Obiecuję ci, że ani ja, ani Jake nie będziemy chcieli tego dziecka.
 - Pomyśl o tym. Możesz jeszcze zmienić zdanie.

Chociaż Kate chciała zapomnieć o całej tej rozmowie, myślała o niej ciągle następnego dnia, kiedy próbowała uporządkować dokumenty w biurze. Był poniedziałek, po szóstej wieczorem – prawie wszyscy z jej działu poszli już do domu. Niestety względna cisza wcale nie pozwoliła jej się skoncentrować.

Jak miała nie myśleć o propozycji Beth, żeby zatrzymać dziecko? Położyła dłoń na brzuchu, gdzie rosło maleństwo.

Jej dziecko.

Zalała ją fala gwałtownych uczuć. Tym razem wyjątkowo nie próbowała ich stłumić ani odsunąć od siebie. Co by się stało, gdyby pozwoliła sobie na zatrzymanie tego dziecka?

Zaczęła o tym myśleć. Tak jakby zatrzymanie malucha było tym, na co podświadomie liczyła, chociaż każda logicznie myśląca część jej umysłu mówiła, że byłoby to samolubne i nieodpowiedzialne.

Już kochała to dziecko. Chociaż było jeszcze za wcześnie, aby stwierdzić płęć, instynkt podpowiadał Kate, że to będzie dziewczynka.

Trzy ostatnie miesiące spędziła, wypełniając co do joty polecenia nie tylko lekarza, ale także każdego poradnika dla kobiet w ciąży, który wpadł jej w ręce. To będzie najszcześniejsze i najzdrowsze dziecko, jakie kiedykolwiek się urodziło. Będzie miało wszystko co najlepsze. Włączając najlepszych rodziców. Kate nie miała żadnych wątpliwości, że Beth będzie o wiele lepszą matką, niż ona sama by była.

Na to, że matki są różne, stała znajdowała dowody na sali sądu rodzinnego. Niektóre kobiety, jak Beth, były urodzonymi matkami. Inne niestety

nie. Kate, jako ekspert, wiedziała, że należy do tej drugiej grupy.

Nagle rozzłościła się na samą siebie, że tak długo roztrząsa tę sprawę, schowała przeglądane dokumenty do teczki i ruszyła do drzwi. Szybki spacer do samochodu wcale nie poprawił jej humoru. Kiedy dotarła na parking i zobaczyła Jake'a opartego o jej volvo, humor pogorszył jej się jeszcze bardziej.

Nigdy nie była w stanie określić, co to było, ale coś w Jake'u Morganie działało jej na nerwy. Nie chodziło tylko o jego zniewalającą pewność siebie – tę męską cechę, której już dawno nauczyła się nie lubić i nie ufać tym, którzy ją mieli silnie rozwiniętą. Może chodziło o to, że swoim powolnym, zmysłowym spojrzeniem w jednej chwili zdawał się rozbierać kobietę i kochać się z nią. A może po prostu o czysty testosteron, który z niego emanował. Było go za dużo. Był za męski. Za czarujący. I totalnie za bardzo zadowolony z siebie.

Nie wspominając już o tym, że za bardzo stał na jej drodze do samochodu.

– Co ty tu robisz? – spytała, podchodząc.

Jego długie nogi były niedbale skrzyżowane. Wypływały materiał dzinsów opinał uda, a jego jedyną ochroną przed tym wyjątkowo chłodnym majowym wieczorem była niezapięta flanelowa koszula narzucona na T-shirt.

Typowe. Prawdopodobnie myślał, że kurtka przyniesie ujmę jego męskości. A może wiedział, jak dobrze wygląda i nie chciał zepsuć efektu.

Wyciągnęła klucze z kieszeni płaszcza i otworzyła samochód pilotem. Odsunął się, wzruszając masywnymi ramionami.

– Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

– Widzę. – Otworzyła tylne drzwi i położyła teczkę na siedzeniu, ale nie uczyniła żadnego ruchu, by wsiąść do samochodu, bo Jake stał za blisko drzwi.

– Czy zawsze czaisz się na parkingach przy samochodach kobiet? To może zostać uznane za napastowanie – dodała.

– Proszę, a ty zawsze udajesz, że nie masz poczucia humoru. – Uśmiech wypłynął mu na twarz.

Chociaż naprawdę żartowała, jego insynuacja zdenerwowała ją, powiedziała więc:

– Nie żartuję na takie tematy.

– Nie, skądże. – Zmarszczył czoło z udawaną powagą, ale zdradziły go drgające wargi. – Myślę, że powinniśmy porozmawiać, a dziś mam jedyny wolny wieczór w tym tygodniu – oznajmił.

– Porozmawiać? – Spojrzała nieufnie.

– Nie bądź taka podejrzliwa. Chcę po prostu pogadać o sytuacji z Beth i Stewem. – Zaśmiał się.

– Więc mów.

– Naprawdę chcesz rozmawiać na parkingu? Jesteśmy przecież tuż obok restauracji. Poza tym jest chłodno.

Myśl o kolacji z Jakiem wywołała w Kate niepokój. Zabytkowy plac miejski położony obok Sądu Hrabstwa Williamson, wraz ze swoimi lokalnymi sklepikami i restauracjami, był najładniejszym placem w mieście. O ile perspektywa posiłku była kusząca, o tyle romantyczna atmosfera jednej z lokalnych restauracyjek wcale nie. Kolacja we dwoje była zdecydowanie zbyt intymna.

– W takim razie może powinieneś włożyć kurtkę – rzuciła lekceważąco.

– Chodziło mi o ciebie. Już się trzęsiesz.

Miał rację. Od kiedy była w ciąży, ciągle dokuczało jej zimno. Z jakiegoś powodu nie miała jednak ochoty mu tego wyjaśniać. Rozmowa o objawach ciąży wydawała się jeszcze bardziej intymna niż wspólna kolacja.

Nagle zdała sobie sprawę, jak ich znajomość już była intymna. Więzy, które ich łączyły, były o wiele silniejsze niż seksualne porozumienie zwykle towarzyszące bliskości. Przecież stworzyli razem nowe życie.

Część Jake’a żyła w niej.

Ta myśl zaniepokoiła ją, zacisnęła więc dłonie na klapach zakietu i naciągnęła go mocniej. Nie chciała z nim jeść kolacji. Nie chciała z nim niczego robić. Prawdopodobnie jednak powinni porozmawiać na pewne tematy.

– Dobrze, niech będzie kolacja.

Piętnaście minut później siedzieli naprzeciwko siebie w jednej z restauracji na głównym placu. W oczekiwaniu na zupę i serowe enchilladas popijała gorącą herbatę, znad krawędzi kubka uważnie studiując twarz Jake’a. Siedział na środku ławy. Jedną rękę miał wyciągniętą wzdłuż oparcia, co powodowało, że jego ramiona wyglądały na jeszcze szersze.

Był zupełnie inny od mężczyzn, których знаła. Jej spojrzenie powędrowało na jego dłoń leżącą na blacie obok szklanki z piwem. Była duża, muskularna, z długimi palcami zakończonymi czystymi, choć niezbyt zadbanymi paznokciami. Była zdecydowanie męska.

W patrzeniu na dłonie Jake’a było coś dziwnie osobistego. Przez jej ciało przepłynęła fala ciepła, zatrzymując się gdzieś w samym środku. Tam, gdzie nosiła jego dziecko.

Rzuciła na niego szybkie spojrzenie, przeklinając rumieniec, który wypłynął na jej policzki. Jego oczy błyszczały rozbawieniem. Tak jakby potrafił czytać w myślach i dokładnie wiedział, jakie zaniepokojenie w niej wywołał.

Usiadła prosto.

– Nie... – zaczęła.

– Pozwól, że ci przerwę – powiedział. – Obydwoje wiemy, że mnie nie lubisz.

– Nie znam cię wystarczająco dobrze, by cię lubić czy nie lubić – zaprotestowała.

– W takim razie nie cenisz.

Cóż, temu właściwie nie mogła zaprzeczyć. Spotkali się wcześniej zaledwie kilka razy i nigdy nie czuła się przy nim swobodnie. Za jego pełnym luzu urokiem widziała tętniącą testosteronem męskość. Właściwie nie tyle go nie ceniła, ile po prostu nie wiedziała, jak się zachować w jego towarzystwie. Poza tym nie mogła udawać, że jej nie pociągał.

Może to nagle pożądanie było po prostu jakimś dziwnym objawem ciąży? Może jej ciało w jakiś sposób czuło, kto był ojcem dziecka, które nosiła? Jeżeli tak było, tym bardziej powinna się trzymać od niego z daleka.

– Nie, nie cenię – odpowiedziała stanowczo.

– Tak czy owak, jesteście w to wplątani razem.

– Nie zgadzam się. Jeżeli ktokolwiek jest w to wplątany razem, to Beth, Stewart i ja. Twoja rola jest już, na szczęście, zakończona.

– To mogło być prawdą wcześniej, ale teraz...

– Teraz nic się nie zmieniło.

– Przestań. Musisz przecież przyznać, że teraz wszystko będzie inaczej, niż myślałaś.

– Owszem, będzie inaczej, ale poradzę sobie.

– Planowałaś, że Beth i Stew będą ci pomagać. Że się tobą zaopiekują. Ale teraz będą mieli własne dziecko – kontynuował, jak gdyby nie słyszał jej słów.

– Myślisz, że nie potrafię sama o siebie zadbać? Uwierz mi, robię to od lat. Właściwie o wiele dłużej niż większość kobiet w moim wieku.

– Nie o to mi chodziło.

– A o co?

– Z tego, co powiedziała mi Beth, wynika, że nie miałaś łatwego pierwszego trymestru, a dalej będzie tylko gorzej. Drugi nie będzie taki ciężki, ale kiedy przyjdzie trzeci, będziesz...

– Od kiedy jesteś takim ekspertem? Zapisaleś się do szkoły rodzenia?

– Nie, ale w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy pięciu moim kumplom urodziły się dzieci. Słyszałem wystarczająco dużo skarg na temat nocnych zachcianek ich żon i tego, że nie potrafią same zawiązać sobie butów.

– Cóż, jeśli nie planujesz ze mną zamieszkać, nie wiem, jak mógłbyś mi pomóc w którejkolwiek z tych spraw. – Zaśmiała się, ale nagle śmiech zamarł jej w gardle, bo zdała sobie sprawę, że jej nie zawtórował. – O mój Boże, nie mówisz poważnie? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem, czekając, że zaraz zacznie się z niej śmiać. Nawet nie mrugnął. – Ty mówisz poważnie. Myślisz, że powinniśmy zamieszkać razem.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zwariowałeś? – Kate odskoczyła do tyłu jak oparzona. No tak, mogła to powiedzieć trochę delikatniej.

– Wysłuchaj mnie...

– To znaczy, wiem, że jesteś wariatem w stylu już-biegnę-do-płonącego-budynku, ale to?

W porządku, dużo delikatniej.

– A może żartujesz? Tylko że to nie jest śmieszne.

– Nie żartuję. I jeśli dasz mi szansę wyjaśnić...

Ale zanim zaczął, do stołu podeszła kelnerka z kolacją.

Podczas gdy kelnerka rozstawiała naczynia, Kate wściekała się w ciszy, wpatrując się w niego tak, jakby go chciała oskarżyć o obrazę sądu.

Jake natomiast skorzystał z okazji, by dokładnie się jej przyjrzeć.

Miała cerę koloru kości słoniowej i gęste ciemne włosy. Musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć, jak bardzo była piękna. Niezupełnie podobna do kobiet, z którymi zazwyczaj się umawiał, ale wzbudziła jego zainteresowanie. Inteligentna, seksowna i wyjątkowo niezależna. Była wyzwaniem.

– Dobrze, mów – rozkazała, gdy tylko kelnerka odeszła – ale mów przekonująco, bo mam trudności z uwierzeniem w to, że żywisz ukryte pragnienie, aby spełniać zachcianki kobiety w drugim trymestrze ciąży.

– Właściwie nie musiałbym się wprowadzać – wtrącił, gdy na chwilę przerwała. – I tak mógłbym pomagać.

– I wydaje ci się, że w czym potrzebuję pomocy?

– We wszystkim. – Wzruszył ramionami. – W praniu, robieniu zakupów, gotowaniu. Chodzi o to, że nie musisz być taka uparta i nie musisz wszystkiego robić sama.

– Nie jestem uparta. Potrafię sama o siebie zadbać. Nie jestem twoim problemem. Jestem... – Pochyliła się do przodu z błyskiem w oku.

– Nie powiedziałem, że ty jesteś problemem. Nerwowo wytarła palce w serwetkę i rzuciła ją obok talerza.

– W porządku. Dziecko nie jest twoim problemem. Nie masz z tą sprawą nic wspólnego – stwierdziła.

– Przestań. Nawet ty musisz przyznać, że mam z tym przynajmniej trochę wspólnego.

– Tak, tak, twoja rola była bardzo istotna. – Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem. – Nie miałam zamiaru umniejszać twojej zasługi. W końcu spędziłeś pół godziny w zamkniętym pokoju z plastikowym pojemnikiem w rękę, ale ośmielę się stwierdzić, że zrobiłeś już wystarczająco dużo. Za tę część zadania – wskazała na swój brzuch – jestem odpowiedzialna wyłącznie ja.

Nagle poczuł, że nie ma już ochoty się z nią drażnić.

– Nie musisz tego wszystkiego robić sama – powiedział jeszcze raz.

– Muszę. – Odchrząknęła. Widział, że starała się znaleźć ciętą ripostę, ale ostatecznie jej wypowiedź zabrzmiała poważnie. – Nawet jeśli masz dobre intencje, mówimy o następnych sześciu miesiącach twojego życia. Na pewno znudzisz się zabawą w dom. – Nie...

– Nie chciałam cię obrazić – zapewniła go. – Chodzi o zrezygnowanie z wolnego czasu na pół roku po to, żeby rozpieszczać ciężarną kobietę. Musiałbyś być święty, żeby to zrobić. A spójrzmy prawdzie w oczy: nie jesteś.

– Nie masz pojęcia...

– Czy naprawdę ci się wydaje, że będziesz chciał robić moje pranie w czasie, który mógłbyś spędzić na randce? Teraz cała ta ciąża może ci się wydawać fascynująca, ale uwierz mi, wkrótce straci urok nowości.

– A ty sądzisz, że cię opuszczę, gdy tylko zniknie urok nowości – podsumował.

– Nie mam zamiaru zacząć na ciebie liczyć w tej chwili tylko po to, żeby sprawdzić, czy tak się stanie.

Odchylił się do tyłu i położył rękę na oparciu.

– Nie masz o mnie zbyt dobrego zdania, prawda? – spytał.

– Nie bierz tego do siebie. Nie ma zbyt wielu ludzi, o których mam dobre zdanie.

– To dość cyniczna postawa.

– Nie cyniczna, tylko realistyczna. W pracy codziennie widzę najgorsze strony ludzkiej duszy. Wiem, do czego mężczyźni – i kobiety – są zdolni. Jak potrafią ranić i zdradzać najukochańsze, jak twierdzą, osoby. W ciągu tych czterech lat spędzonych na sali sądowej nauczyłam się przede wszystkim tego, że jedyną osobą, której można naprawdę ufać, jesteś ty sam.

– A co z Beth i Stewem?

– Naturalnie, że im ufam. Ale nie oczekuję, że będą się mną opiekować. A już zwłaszcza nie teraz, kiedy spodziewają się własnego dziecka. Poradzę sobie sama.

Mówiąc te słowa, sięgnęła po portmonetkę, rzuciła na stół dwudziestodolarówkę i wyszła z restauracji, nawet na niego nie spojrzawszy.

Jake przez moment wpatrywał się w banknot. Przed chwilą głośno złożył najpoważniejsze zobowiązanie, jakie kiedykolwiek próbował złożyć kobiecie, a ona nawet nie pozwoliła mu zapłacić za kolację.

Położył drugą dwudziestodolarówkę na stole i ruszył do samochodu.

Świetnie. Ze wszystkich kobiet, które poznał w swoim życiu, i z którymi całkiem dobrze się rozumiał, akurat ta, która nosiła jego dziecko, nie znosiła go.

Kate była inna od kobiet, które do tej pory spotkał. Twarda, cyniczna i uparta. Boże, ależ ona była uparta.

Wiedział, że ma rację – Kate będzie potrzebowała pomocy w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Nie miał jednak pomysłu, jak ją o tym przekonać. Była skomplikowaną i intrygującą kobietą. Zbyt intrygującą.

Biorąc pod uwagę okoliczności, powinien być zapewne wdzięczny losowi, że mu odmówiła. Zrobił co mógł. Nawet Stewart nie będzie mógł powiedzieć, że się nie starał.

Tylko dlaczego nie mógł się pozbyć uczucia, że właśnie coś niezwykle ważnego wymknęło mu się z rąk?

Potrząsnął głową i odsunął od siebie tę myśl. Jadąc w stronę domu, myślał, że powinien się cieszyć swoją wolnością.

Tydzień, który zaczął się dla Kate tak źle, był coraz gorszy: począwszy od nowiny o ciąży Beth, poprzez dziwaczną kolację z Jakiem, aż do wezwania na dywanik do sędziego Hatchera w czwartek z samego rana.

Dwa lata temu Hatcher został wybrany na sędziego rejonowego ze względu na konserwatywne poglądy na temat rodziny. Teraz był praktycznie jej szefem. Nie była z tego powodu szczęśliwa, bo przez ostatnie lata czuli do siebie ledwie skrywaną wrogość. Ale Hatcher mógł jej bardzo uprzykrzyć życie i ponieważ wiedziała, że jego obecne stanowisko było tylko etapem na drodze do dalszej kariery politycznej, schodziła mu z drogi. Aż do tej pory.

Gdy wzburzona wróciła do swojego biura, zastała w nim Kevina Thompsona, drugiego asesora, który nietaktownie przeglądał papiery na jej biurku.

– I jak poszło?

– Skąd wiesz o moim spotkaniu z Hatcherem? – Spojrzała na niego zdumiona.

– Chyba żartujesz. W tym biurze plotki rozprzestrzeniają się tak szybko jak pożar.

Skrzywiła się. Nie musiał jej o tym przypominać. Kevin oparł się o brzeg jej biurka.

– No więc? Jak poszło spotkanie? – spytał.

– Poszło mniej więcej tak, jak wszystkie nasze spotkania. Był wyniosły i niegrzeczny, a ja trzymałam buzię na kłódkę.

– Grzeczna dziewczynka. Wiem, jak on cię wkurza, ale lepiej, żebyś za dużo nie mówiła. Spójrz na to tak: za sześć miesięcy będziemy go mieli z głowy.

Kate ciężko opadła na krzesło.

– Zupełnie mnie to nie pociesza. Za sześć miesięcy będzie po wyborach. Jeśli stąd odejdzie, to tylko dlatego, że zostanie wybrany do Sądu Najwyższego Teksasu. – Westchnęła. – Chce, żebym zrezygnowała ze sprawy McCainów – powiedziała, patrząc prosto na Kevina.

– Ho, ho! Można się było tego spodziewać. – Cicho zagwizdał. – Ustąpisz?

– Ustąpić? Nie, jeśli tylko się da. Zajmuję się tą sprawą od miesięcy.

– Rozwód takiej znanej pary... Mówiąc szczerze, dziwię się, że wspomniał o tym dopiero teraz.

Roger i Shelia McCain pracowali w miejscowej firmie komputerowej w czasach boomu. Miliony, które wówczas zarobili, spowodowały, że znaleźli się w świetle lokalnych reflektorów. Każdy mieszkaniec miasta chciał znać szczegóły ich umowy rozwodowej.

– Do tej pory zajmował się tym tylko tygodnik lokalny – myślała na głos Kate. – Ale teraz, gdy historią zainteresowały się inne gazety, Hatcher po prostu musi to wykorzystać. Pewnie myśli, że mu to pomoże w kampanii – dodała.

– Pomoże mu w kampanii? Tyle informacji w prasie jest przecież warte fortunę! Może jednak powinnaś oddać mu tę sprawę.

– I pozwolić temu gadowi zmienić rozwód tych biednych ludzi w medialny cyrk na temat wartości rodzinnych? – Spojrzała na Kevina z niedowierzaniem. – Pomyśl, jaki by to miało na nich wpływ. A jeszcze gorszy na ich dzieci. Nie mam zamiaru oddać mu tej sprawy. Chyba że nie będę miała wyboru.

– Tylko bądź ostrożna. – Kevin potrząsnął głową, – Nie dam się zastraszyć – upierała się Kate. – Pewnie, że może mi utrudnić życie, ale zastraszanie mnie nie pomoże mu w realizacji jego politycznych ambicji.

Kevin uniósł brwi, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że umknęło jej coś oczywistego.

– Co innego mógłby mi zrobić? – spytała z udawaną wesołością. – Przecież nie może mnie zwolnić. – Śmiech uwiązł jej w gardle, gdy zobaczyła, że Kevin wcale się nie uśmiecha. – Myślisz, że chce mnie zwolnić? To śmieszne.

– Sądzę, że gdybyś mu dała powód, mógłby spróbować. Szczególnie, gdyby mu się udało przyłapać cię na czymś moralnie dwuznacznym. Pomyśl, byłabyś pierwszym asesorem zwolnionym w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Byłoby o tym głośno w gazetach, miałyby więc szansę przypomnieć wszystkim, jakie to hiperkonserwatywne wartości wspiera.

Gdy tak słuchała Kevina, poczuła mdlący ucisk gdzieś na dnie żołądka. Bo co będzie, jeśli ma rację? Co, jeśli Hatcher tylko szukał pretekstu, żeby ją zwolnić?

Przez całe życie prowadziła się bez zarzutu, była całkowicie godna szacunku. Poza tym drobnym faktem, że teraz była w ciąży. I nie miała w planach żadnego małżeństwa.

Gdy zgodziła się zostać matką zastępczą dziecka Beth i Stewarta, wydawało jej się, że nie będzie żadnego problemu. Było to pięć miesięcy przed

tym, jak Hatcher ogłosił, że zamierza startować do Sądu Najwyższego. Owszem, przyszło jej do głowy, że niektórzy z bardziej konserwatywnych współpracowników mogą się dziwić, ale z pewnością nikt nie winiłby jej za bycie matką zastępczą dziecka własnej siostry. Ale teraz, gdy Beth też była w błogosławionym stanie, czy ludzie nie będą komentować ciąży Kate?

Kevin musiał dojrzeć niepokój na jej twarzy, bo pospieszył ze słowami otuchy.

– Nie martw się, kochana, jesteś za sprytna, żeby mu się podłożyć.

– A jeśli rzeczywiście zrobiłam coś niewłaściwego? – Zapewnienia Kevina nie uciszyły jej obaw.

– Ty? – Kevin uniósł brwi. – Pani Chodząca Doskonałość? Nie popełniłaś żadnego błędu od dziesięcioleci.

– Całkiem hipotetycznie powiedzmy, że jednak zrobiłam coś, co mogłoby się nie podobać Hatcherowi. To tylko jeden sędzia. Czy nie musiałby przekonać pozostałych siedmiu sędziów rejonowych do tego, żeby mnie zwolnić?

– Myślę, że wszystko zależałoby od tego, czy uznaliby, że twoje „niewłaściwe” zachowanie upośledza twoje kompetencje bądź autorytet sędziowski. W tak konserwatywnym środowisku nie trzeba wiele. Szczególnie, jeśli Hatcher oprze swoją kampanię na wartościach moralnych. Pozostali sędziowie nie będą chcieli wyjść na zbyt liberalnych. Dobrze, że jesteś nieskazitelnie czysta, racja?

– Racja. Mam szczęście. – Uśmiechnęła się niepewnie, mając nadzieję, że nie wyglądało to jak skrzywienie ust.

Gdy Kevin udał się do sądu, Kate usiadła, bo poczuła, że kręci jej się w głowie. Tępo wpatrywała się w swoje biurko, zadając sobie jedno pytanie: Czy mógł mieć rację?

Niestety, jedyną odpowiedzią, jaka przychodziła jej do głowy, było: tak. Wkrótce będzie wyglądała jak niezamężna przyszła matka i Hatcher będzie mógł wykorzystać to przeciwko niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stojąc przed mieszkaniem Jake'a i czekając, aż otworzy jej drzwi, Kate cała się trzęsła.

– Możemy porozmawiać? – wyrzuciła z siebie, gdy w końcu pojawił się w progu.

Przez dłuższą chwilę Jake patrzył na nią bezmyślnym wzrokiem. Wystarczająco długo, by jej się przypomniało, jak bardzo jest przystojny. A fakt, że patrzyła na jego nagą klatkę piersiową, tylko pogarszał sprawę.

Lecz najbardziej uderzyło ją to, a właściwie nawet na moment zatrzymało bicie serca, że sama postura Jake'a sprawiała, że czuła się kobieco. Delikatnie. Niemal krucho.

Mierzyła równe 173 centymetry. Przy nikim dotąd nie czuła się delikatną kobietką.

Ani trochę nie podobało jej się to uczucie. Żałowała, że Beth i Stew nie wybrali na dawcę kogoś innego. Najlepiej kogoś, kto nie wywoływałby w niej żadnych uczuć.

Kogoś, kto nie wyglądałby, jakby przed chwilą wstał z ciepłego łóżka.

– O, Boże – wymamrotała, przerywając w końcu ciszę. – Nie jesteś sam. Naga klatka piersiowa, potargane włosy, senna powolność. Połączyłaby te elementy wcześniej, gdyby nie była tak rozkojarzona z powodu jego nagiego torsu i potarganych włosów. Zamarła i obróciła się na pięcie, żeby odejść. – Przyjdę innym razem. Albo lepiej w ogóle zapomnij, że tu byłam – rzuciła.

Zanim jednak zrobiła krok, Jake chwycił ją za ramię.

– O nie, nie idź. Wyrwałeś mnie ze snu. Równie dobrze możesz po prostu powiedzieć, po co przyszedłeś – uspokoił ją.

– Chciałam...

Wciągnął ją do mieszkania – dość łagodnie, ale z wystarczającą siłą, by jej przypomnieć po raz kolejny, o ile jest od niej silniejszy. Zatrząskując drzwi nogą, obrócił ją twarzą do siebie.

– Chciałam... – zaczęła po raz drugi, ale gdy tylko sobie uświadomiła, jak blisko jego nagiej klatki piersiowej się znajduje, wszystkie słowa uleciały jej z głowy.

– Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś była chora czy co?

– Czuję się trochę słabo – skłamała, uwalniając ramię z jego uchwytu. Nie było to całkowicie niezgodne z prawdą. Jake rzeczywiście sprawiał, że kręciło jej się w głowie.

Znowu wziął ją pod ramię i poprowadził do stojącej obok skórzanej sofy.

– Powinnaś usiąść. Chcesz coś do picia? Wody? Nie, czekaj, może mleka. Chciałabyś szklankę mleka? – zapytał.

Świetnie. Ona się męczy z tym niespodziewanym požądaniem, które do niego poczuła, a on myśli, że jest odwodniona.

– Nie, to nic takiego. Słuchaj, przepraszam, że popsułam ci wieczór. Powinnam była wcześniej zadzwonić.

– W niczym mi nie przeszkodziłaś. Spałem. – Uśmiechnął się lekko, sięgając po flanelową koszulę wiszącą na oparciu krzesła. – Sam – dodał.

– Och, rozumiem. – Tylko że wcale nie była pewna, czy rozumiała.

Był piątek wieczór. Około wpół do dziesiątej. Jake musiał dostrzec, że spojrzęła na zegarek, bo wyjaśnił:

– Muszę być w straży pożarnej wcześniej rano.

– Och, w takim razie przepraszam, że...

– Przestań przepraszać i wróć do tego momentu, w którym powiedziałaś, że musimy porozmawiać. – Usiadł na fotelu obok sofy. Znowu był o wiele za blisko.

– Chciałam... hm... – Słowa uwięzły jej w gardle stłumione nerwowym chichotem, który wyrwał jej się z ust. To było absurdalne. Tak jak pytanie, które chciała zadać. W końcu spytała po prostu: – Czy ożenisz się ze mną?

Jake zamarł. Po raz drugi tego wieczoru miał bezmyślny wyraz twarzy.

– Co takiego?! – spytał, gdy w końcu dotarł do niego sens pytania, a jego głos zabrzmiał ostro.

– Muszę wyjść za mąż – oświadczyła. – A ty zaproponowałeś, że pomożesz mi w czasie ciąży. Powiedziałaś, że zrobisz wszystko co możesz – dodała szybko.

– Miałem na myśli, że pomogę ci w praniu. Nie sądziłem, że będziesz chciała wyjść za mąż.

– Powiedziałaś, że pomożesz.

– Pewnie, ale małżeństwo? Chcesz wyjść za mąż?

– To będzie małżeństwo tylko na papierze – zapewniła go. – Dopóki nie urodzi się dziecko. Może nawet krócej.

– Czy dobrze ci rozumiem? Cztery dni temu nawet nie chciałaś, żebym ci robił zakupy, a teraz chcesz za mnie wyjść?

– Tak. Ale niezupełnie. – Zmarszczyła brwi, próbując znaleźć logiczne wytłumaczenie. – Chodzi o to, że istnieje pewna mało prawdopodobna możliwość, że jeśli urodzę nieślubne dziecko, zostanę zwolniona z pracy. – Spoglądała na niego uważnie.

– Jak mało prawdopodobna? – spytał po chwili.

– Niezbyt prawdopodobna.

– Możesz podać w procentach?

– Może czterdzieści... – zastanowiła się, a potem dodała szczerze: – dziesięćdziesiąt procent.

Przez następne kilkanaście sekund wpatrywał się w nią, a potem nagle

wstał i pomaszerował do kuchni. Usłyszała, jak otwiera i zamyka drzwi lodówki. Po chwili pojawił się z butelką piwa w dłoni.

Oparł się o framugę i spojrzał na nią.

– Czyli istnieje niezbyt prawdopodobna, dziewięćdziesięcioprocentowa możliwość, że zostaniesz zwolniona z pracy, jeśli urodzisz to dziecko, i do tej pory o tym nie wspomniałaś?

– Dopóki Beth nie zaszła w ciążę, nie sądziłam, że to będzie problem – odpowiedziała i w skrócie wyjaśniła mu plany Hatchera dotyczące kandydowania do Sądu Najwyższego oraz opisała jego kampanię opierającą się na wartościach moralnych. – Widzisz, bycie matką zastępczą dziecka siostry, która nie może mieć dzieci, można uznać za szlachetne, natomiast twierdzenie, że jest się matką zastępczą dla siostry, po której wyraźnie widać, że się spodziewa dziecka, jest zdecydowanie podejrzane.

– Będziesz po prostu musiała wyjaśnić całą sytuację. Większość ludzi ci uwierzy.

– Oczywiście masz rację. Większość mi uwierzy. – Westchnęła. – Ale Hatcher nie potrzebuje poparcia tej większości, żeby mnie zwolnić.

– Masz w umowie jakąś klauzulę dotyczącą moralności lub coś podobnego?

– Jestem asesorem sądowym – wyjaśniła. – Powołują nas sędziowie rejonowi. Nie podpisujemy umów.

– Ten sędzia Hatcher może cię tak po prostu zwolnić? Jego decyzja nie musi się opierać na wynikach twojej pracy? To bez sensu.

– Masz całkowitą rację. – Nawet biorąc pod uwagę niemiłe okoliczności, lekko ją rozbawiła jego gwałtowna reakcja. – Oczywiście to nie byłaby tylko jego decyzja. Jest ośmiu sędziów rejonowych. Będą musieli to przegłosować. Wystarczy jednak, że Hatcher zwoła konferencję prasową dotyczącą mojego wątpliwego prowadzenia się. Publiczne potępienie ze strony kilku zatroskanych obywateli wystarczy. Potrzeba zwykłej większości, żeby wyrzucić mnie z pracy. To oprócz niego tylko cztery osoby.

– I myślisz, że zdoła je przekonać?

– Myślę, że to możliwe. Nawet nie musi ich przekonywać, że to, co zrobiłam, jest niemoralne. Wystarczy, że ich przekona, że broniąc mnie, ryzykują swoją reputację. Biorąc pod uwagę, że niedługo będą wybory, jak myślisz, ilu z nich sprzeciwi się Hatcherowi?

Jake nie odpowiedział, ale zaciśnięte mocno zęby mówiły za niego. Sytuacja wkurzała go niemal tak samo jak ją.

– Hatcher będzie musiał przekonać pozostałych sędziów rejonowych, że jestem moralnie niezdolna do przewodzenia posiedzeniom sądu, ale – wzruszyła ramionami – hrabstwo Williamson jest jednym z najbardziej konserwatywnych w całym stanie, a może i w kraju. Jeżeli gdzieś można stracić pracę za urodzenie

nieślubnego dziecka, to właśnie tutaj.

– Ciągłe jednak nie wiem, jak mogłoby ci pomóc nasze małżeństwo – wyraził wątpliwość Jake. – Myślisz, że ludzie zauważą, że ty i Beth jesteście równocześnie w ciąży, a za sześć miesięcy nie zauważą, że my się rozwiedziemy, a oni zaadoptują twoje dziecko?

– Chodzi o to – odparowała Kate – że zanim w listopadzie urodzi się dziecko, będzie już po wyborach. Bez względu na wynik Hatcher nie będzie już mógł użyć mnie jako pionka w swojej czy czyjejkolwiek kampanii. – Wyczuła, że niemal go przekonała, dodała więc: – Tylko do listopada.

Przez długą chwilę patrzył na nią badawczo. W końcu potrząsnął głową i powiedział poważnie:

– Słuchaj, ta sytuacja rzeczywiście źle wygląda, ale...

– Mówiłeś, że mi pomożesz – rzuciła szybko i wstała.

– Wiem, że mówiłem, ale...

– Mówiłeś, że zrobisz wszystko, żeby mi pomóc. – Przeszła przez pokój i stanęła naprzeciw niego.

– Wiem. A ty mówiłaś, że nie ufasz mi na tyle, by chcieć mieć ze mną coś wspólnego.

– To udowodnij, że nie mam racji. – Wytrzymała jego spojrzenie. Nawet nie mrugnęła, mimo że patrzeć mu prosto w oczy z tak bliska wprawiało ją w szalone zakłopotanie.

– Dlaczego sądzisz, że będzie ze mnie chociaż w połowie przyzwoity mąż?

– Nie potrzebuję przyzwoitego męża. Potrzebuję tylko ceremonii i obrączki.

– Trochę obniżyłaś wymagania. – Zaśmiał się.

– Nie utrudniaj mi zadania.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Widocznie panika, w którą wpadł na początku, gdzieś pierzchła.

– Dlaczego nie? Ty niewątpliwie utrudniałaś mi zadanie, gdy proponowałem ci pomoc.

Tylko Jake potrafił podejść z humorem do takiej sytuacji.

– Byłam zaskoczona – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – To wszystko.

– „Zwariowałaś?” Wydaje mi się, że tak właśnie powiedziałaś.

Usłyszawszy, jak parodiuje jej własne słowa, poczuła wstyd, że tak źle go potraktowała. Nie wyglądał jednak na urażonego, a jedynie na rozbawionego.

Kate obróciła się na pięcie, chcąc zwiększyć między nimi odległość.

– To się nigdy nie uda. To nie ty jesteś szalony. To ja – powiedziała.

Ale zanim zrobiła jakikolwiek ruch, już był przy niej. Położył jej rękę na ramieniu i pomógł usiąść na sofie.

– Hej, uspokój się, tylko żartowałem.

– To przestań. Zupełnie mnie to nie bawi. To nie czas ani miejsce na żarty. – Miała ogromną ochotę wstać i zacząć chodzić po pokoju. Lecz gdyby to zrobiła, pewnie znowu by jej dotknął. Nie chciała ryzykować, odsunęła się więc w najdalszy kąt sofy i skrzyżowała nogi, żeby powstrzymać chęć stukania stopą o podłogę. – Jeżeli zdecydujemy się to zrobić, musimy być jak najbardziej profesjonalni. Ustalimy zasady i granice.

– Jezu, psujesz całą zabawę. – Mrugnął do niej.

– Mówię poważnie.

– Wiem. Dlatego właśnie to jest takie słodkie.

– Słodkie? – Nie była słodka. Nikt nigdy nie nazwał jej słodką. Na miłość boską, była przecież sędzią. Sędziowie nie są słodcy. Była całkiem pewna, że taki zapis znajdował się w konstytucji Teksasu.

– Dobrze, nie denerwuj się – przemówił swoim najbardziej uspokajającym tonem.

– Nie denerwuję się.

– Jasne, że nie.

– Nie, ja... – Wzięła głęboki oddech. – Właśnie dlatego musimy ustalić granice.

– Dlatego? – spytał z szelmowskim uśmiechem.

– Dlatego. – Dłonią wskazała na siebie i na niego. – Jeżeli jakkolwiek umowa między nami ma mieć szansę powodzenia, nie może być mowy o tego rodzaju flirtowaniu.

– Flirtowaniu? – Uniósł brwi, patrząc na nią z widocznym rozbawieniem.

– Czyli myślisz, że ja z tobą flirtuję?

Przekomarzał się z nią, ale głęboko w jego spojrzeniu kryła się jakaś dziwna intensywność, która wprawiała ją w jeszcze większe zakłopotanie niż flirt.

Granice, upomniała się w duchu. Powróćmy do ustalania granic.

– Myślę, że flirtujesz z każdą kobietą, która znajdzie się w twoim polu widzenia. – Wyglądało na to, że ta uwaga nie uraziła Jake'a. A może po prostu nie uznał tego za zniewagę. – Nie chcę jednak, żebyś flirtował ze mną. W naszym małżeństwie nie może być za wiele intymności.

– W małżeństwie nie może być za wiele intymności. Popatrz, popatrz, nieczęsto słyszy się takie zdanie.

– A propos... – Znowu poczuła ucisk w gardle i przestała na chwilę mówić. – Jestem pewna, że się zgodzisz, że między nami nie powinno być absolutnie żadnej... intymności.

– Żadnej intymności? To znaczy żadnego flirtowania? Już to powiedziałaś. – Ledwie powstrzymał się od śmiechu.

– Nie, mam na myśli intymność. – Poczowała, że się czerwieni. Do diabła, dlaczego ta rozmowa ją krępuje? Jest przecież dorosłą kobietą. – Żadnej

fizycznej intymności – wyjaśniła.

Zmusiła się, by wypowiedzieć te słowa bez zająknięcia. Ale nie potrafiła się zmusić do wygonienia z wyobraźni pojawiających się natarczywie obrazów: oni we dwoje, leżący razem, nago, w rozrzuconej pościeli.

Zdziwiła ją własna reakcja. Nie mogła pożądać Jake'a Morgana. Nie w obecnej sytuacji. Ani w żadnej innej.

Jeszcze bardziej zadziwiające niż jej reakcja było to, że w spojrzeniu Jake'a zauważyła błysk czegoś podobnego, który jednak zniknął w jednej chwili. Zastąpiło go kpiące zmrużenie powiek i pewny siebie uśmiech.

– Myślisz więc, że nie będę w stanie ci się oprzeć? Myślisz, że jeśli nie ustalimy teraz tych wszystkich reguł, to kiedy zamieszkamy razem, obydwójce poddamy się pożądaniu?

– Oczywiście, że nie. Po prostu myślałam, że tak będzie... Zaraz, zaraz, co to ma znaczyć: kiedy zamieszkamy razem?!

– Przecież nie ma sensu brać ślubu, jeśli ludzie nie zobaczą, że mieszkamy razem, prawda? Myślałem o twoim mieszkaniu, bo pewnie jest większe, ale jeśli wolisz moje, czuj się jak u siebie w domu. Ale muszę cię uprzedzić, że w twoim stanie nie powinnaś spać na sofie, a w mieszkaniu jest tylko jedno łóżko. Może i jestem gotów zrezygnować na rzecz tego małżeństwa z życia towarzyskiego, ale nie z mojego łóżka.

Myśli Kate pędziły jak szalone, podczas gdy Jake nie przestawał się rozwodzić nad tym, jak wygodne jest jego łóżko. On chciał, żeby zamieszkali razem? Jak ma zachować spokój i emocjonalny dystans, mieszkając z nim pod jednym dachem?

– Nie ma mowy. – Potrząsnęła głową, mając nadzieję, że jej głos brzmi bardzo sędziowsko i wyklucza wszelki sprzeciw. – Mieszkanie razem równa się katastrofie.

Jake albo nie zauważył jej tonu nikt-nie-sprzeciwia-się-sędzi, albo po prostu go zlekceważył, ponieważ powiedział równie twardo:

– Jeśli mamy zamiar to zrobić, to zrobimy jak należy. Jeśli nie zamieszkamy razem, będzie to bardzo podejrzane. Hatcher, czy ktokolwiek inny, zauważy, że coś tu nie gra.

– Oczywiście, masz rację – przyznała zrezygnowana. – Czyli co teraz?

– Musimy wziąć prawdziwy ślub – postanowił. – Niekoniecznie w kościele, jeśli nie chcesz, ale będzie trzeba zaprosić znajomych. Przed wszystkim z pracy, żeby jak najwięcej osób się dowiedziało. Wymyślimy historyjkę o tym, jak się spotkaliśmy i dlaczego tak szybko się pobieramy. Możemy wspomnieć o dziecku, jeśli będziesz chciała, ale nie powinno to wyglądać na jedyną przyczynę naszego ślubu.

– Nie jedyna przyczyna? Nie sądzisz chyba, że ludzie uwierzą, że jesteśmy w sobie zakochani?

– Myślę, że właśnie w to uwierzą. Tylko musimy im w tym pomóc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Za niecały tydzień zostanie mężatką.

Wstępnie zaplanowali ceremonię na piątek. Ślub udzielony przez sędziego pokoju nie będzie romantyczny, ale w tym wypadku był to całkiem dobry pomysł. Poza tym automatycznie każdy w pracy dowie się o wszystkim w ciągu kilku godzin, w tym Hatcher i pozostali sędziowie rejonowi.

Nieważne jednak, ile razy sobie powtarzała, że jest to jedyne słuszne rozwiązanie, ucisk w dołku nie chciał minąć. Tak samo jak gonitwa myśli. Wychodziła za męża. W dodatku za Jake'a Morgana!

W niedzielę w nocy, gdy leżała w łóżku, próbując zasnąć, nie mogła wyrzucić z głowy tej paraliżującej myśli.

Była tak roztrzęsiona, że podskoczyła, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

– Stew?

– Nie, Jake. – Jego głos brzmiał nisko i leniwie. – Czekasz na telefon od Stewa?

Uspokojona tonem jego głosu opadła na poduszki.

– Nie, ale nikt do mnie nie dzwoni o tej porze, więc... Nieważne, to głupie – dorzuciła.

– Myślałaś pewnie, że coś złego dzieje się z Beth?

– O co chodzi, Jake? – Szybko zmieniła temat, bo nie podobało jej się, że tak łatwo odgadł jej uczucia.

– Przepraszam, że zadzwoniłem. Nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział, że cię zdenerwuję.

– Nie jestem zdenerwowana – skłamała.

– Na swoją obronę mam to, że nie jest jeszcze późno. Kate spojrzała na zegarek. Było tylko wpół do dziesiątej.

Większość osób pewnie oglądała teraz niedzielny film.

– Dlaczego dzwonicz? – spytała.

– Myślałem o naszej historyjce.

W tle słyszała cichy szum telewizora.

– O naszej historyjce? – zdziwiła się. Dźwięki zamarły, jakby ściszył głos pilotem.

– O tym, jak się poznaliśmy, pamiętasz? Musimy ją dobrze przygotować, bo kiedy ludzie się dowiedzą, że bierzemy ślub, na pewno będą nas o to pytać.

– To proste. Poznaliśmy się na weselu Beth i Stewa – przypomniała.

– Poznaliśmy się na ich weselu osiem lat temu i teraz, ni stąd ni zowąd, bierzemy ślub? Nie, to nie ma sensu. – Zaśmiał się. – Założę się, że beznadziejnie kłamiesz.

Zapaliła lampkę przy łóżku, usiadła i podłożyła kilka poduszek pod plecy.
– Jestem sędzią. Od sędziów nie oczekuje się, żeby byli dobrymi kłamcami.

– Czy jest to zapisane w umowie? – zażartował.

– Nie, ale powinno – odpowiedziała oschle. I zaraz zdenerwowała się na siebie, że pozwoliła się odciągnąć od tematu. – Jeśli chodzi o naszą historyjkę, powinna być jak najprostsza. I jak najbliższa prawdy. Jeśli rzeczywiście myślisz, że jej potrzebujemy.

– Przestań, wszyscy mają jakieś historyjki. A kiedy się bierze ślub, każdy chce je poznać.

– Nie zgadzam się. Nie każdy ma ciekawą historyjkę i na pewno tylko niewiele osób jest zainteresowanych jej wysłuchaniem.

– A jak się poznali Beth i Stew? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. – Potarła dłonią o skroń, próbując sobie przypomnieć.

– To chyba było, gdy studiowali na pierwszym roku na Uniwersytecie Tekszańskim. Beth pracowała w małym sklepie z kanapkami obok kampusu.

– Kate uśmiechnęła się bezwiednie, gdy przypomniała sobie szczegóły. – Chociaż Stew był wegetarianinem, zawsze zamawiał kanapkę ze stekiem i serem, bo wymagała długiego przygotowywania i to dawało mu więcej czasu na... Zaraz, zaraz, na pewno już to słyszałeś.

– Oczywiście, że słyszałem – zaśmiał się Jake – ale właśnie udowodniłaś, że miałem rację. Każdy ma jakąś opowieść.

– Może – zgodziła się niechętnie.

– Na pewno. Opowiedz mi coś. Jak poznali się twoi rodzice?

Kate zagryzła wargi, niepewna, co powinna powiedzieć. Jej rodzice poznali się w barze, podczas jednej z częstych pijackich eskapad jej matki. Dziewięć miesięcy później, kiedy urodziła się Kate, matka nie mogła sobie przypomnieć imienia kochanka. Nie mogła po prostu zawęzić zakresu możliwych ojców do jednego. Udało jej się jedynie wydobyć z matki, że to był albo ten glina z Austin, albo ten handlowiec z Dallas. A może tirowiec z Ohio.

Nie chciała się dzielić taką opowieścią.

– Byli parą zakochanych z liceum. Bal dla absolwentów był ich pierwszą randką. Pobrali się młodo. – Połączyła w jedno historie swoich rodziców adopcyjnych i zastępczych.

Ponieważ jej opowieść nie wytrzymałaby dodatkowych pytań, zwróciła się do Jake'a:

– A twoi rodzice jak się poznali?

Nie odpowiedział od razu i wydało jej się, że usłyszała dźwięk zamykanych drzwi lodówki, a po chwili odgłos przelękania. Najprawdopodobniej pił piwo. Wyobraziła sobie, jak stoi oparty o framugę drzwi kuchennych, tak jak tamtego wieczoru.

Dlaczego musiał się napić piwa, zanim odpowiedział na tak proste

pytanie? Czyżby nie tylko ona wykręcała się od opowiadania o swojej przeszłości?

– Jake? – ponagliła. I natychmiast się zawstydzila, że jest taka wścibska i zbyt pewna tego, że zna odpowiedź. – Nieważne, nie musisz mi opowiadać.

– Właściwie to mój ojciec wyniósł moją matkę z płonącego budynku. Uratował jej życie.

– Naprawdę? – O tym nie pomyślała.

– Naprawdę. To było...

Zamilkł na kilka chwil, więc Kate dokończyła:

– Bardzo romantyczne?

Mogła to sobie wyobrazić. Strach, uwięzienie w płonącym budynku, niebezpieczeństwo śmierci. I nagle z dymu wyłania się przystojny strażak o szerokich barach, bierze ją na ręce i wynosi w bezpieczne miejsce. To była opowieść prosto z kobiecych marzeń.

– Romantyczne? Jasne. Ale to bardzo zły początek związku. Kiedy ojciec miał wypadek na służbie i musiał przejść na wcześniejszą emeryturę, matka wydawała się tym faktem bardziej zmartwiona niż on sam. Nie sądzę, żeby mu kiedykolwiek wybaczyła, że okazał się tylko człowiekiem.

Ton jego głosu poruszył jakąś głęboko ukrytą strunę w jej duszy. Był taki poważny. Taki zamyślony.

Bezbronność Jake'a zbiła Kate z tropu. Nie wiedziała, jak z nim rozmawiać, kiedy taki był. Nie wiedziała, jak utrzymać dystans, więc milczała.

Z drugiej strony słuchawki też nastąpiła długa przerwa.

– Słuchaj, muszę się położyć. – Spojrzała na zegarek. – Jest już późno. Przynajmniej dla ciężarnej.

– Jasne, masz rację... Zaczekaj, przecież nie mamy jeszcze historyjki.

– Nie można z tym poczekać do jutra? Moglibyśmy o tym porozmawiać po pracy.

– Po pracy będzie za późno. Już jutro umawiasz nas z sędzią pokoju, prawda?

– Tak, miałam zamiar zrobić to podczas lunchu.

– Kiedy to zrobisz, twoi znajomi będą chcieli usłyszeć szczegóły.

Oczywiście miał rację. Jutro w sądzie, gdy tylko umówi się z sędzią pokoju, co najmniej kilkanaście osób będzie chciało poznać szczegóły.

– Czemu tak zamilkłaś? Zasnąłaś? Chciałabym, pomyślała.

– Dobrze, czyli potrzebujemy historii na jutro. Na pewno masz już jakiś pomysł.

– Co powiesz na przyjęcie noworoczne u Beth i Stewa?

– Dlaczego?

– Moglibyśmy mówić, że zakochaliśmy się w sobie właśnie tamtej nocy. Byliśmy tam obydwoje, prawda?

– Tak – potwierdziła. – Ale poza nami było tam z pięćdziesiąt innych osób i wszyscy będą pamiętali, że praktycznie nie rozmawialiśmy ze sobą tej nocy.

– Tego nikt nie będzie pamiętał. To przecież przyjęcie sylwestrowe, mnóstwo ludzi piło.

– Ja nie piłam – podkreśliła.

– Oczywiście, że nie piłaś. – Hej...

– Jestem pewien, że nigdy nie pijesz publicznie. To nie służyłoby reputacji asesora, prawda?

W rzeczywistości nie piła ze strachu, że upodobni się do swojej matki. Lecz zdecydowanie nie była to informacja, którą chciałaby się z nim podzielić.

– Ale nawet ty – kontynuował – mimo że byłaś trzeźwa, nie pamiętasz, co robili wszyscy inni zaproszeni goście, prawda?

Kate pamiętała przede wszystkim nudną rozmowę z Paulem – księgowym Beth i Stewa – który wyjątkowo długo opisywał swój dwutygodniowy rejs wzdłuż lodowców Alaski. Poza tym nie pamiętała, jak inni spędzali ten wieczór.

– Dobrze – dała za wygraną – zakochaliśmy się na przyjęciu. Czyli mamy już historyjkę.

– Nie wydaje ci się, że potrzebujemy jeszcze kilku szczegółów?

– Jakich szczegółów? – westchnęła zniechęcona.

– Jeśli dobrze pamiętam, była to całkiem ciepła noc jak na grudzień. Możemy mówić, że siedzieliśmy w ogrodzie za domem, przy ognisku.

– Mielibyśmy wytłumaczenie, dlaczego nikt nas razem nie widział – dodała. W ogrodzie na tyłach domu rosły dęby. Na ich gałęziach Beth zwykle rozwieszała lampiony. W tej scenerii ona i Jake zimową nocą, siedzący blisko ciepłego ognia. Idealne miejsce, by się zakochać.

– Brzmi bardzo dobrze – wymamrotała. Gdy tylko zdała sobie sprawę, jak marzycielsko zabrzmiał jej głos, przywołała się do porządku. – To znaczy na potrzeby naszej historyjki.

– Oczywiście, na potrzeby historyjki.

Wydawał się rozbawiony, jakby wyczuł, że dała się na chwilę ponieść fałszywym wspomnieniom.

Chciałaby umieć przybrać podobnie nonszalancką postawę, ale w końcu to jej posada była zagrożona, nie jego.

– A co z randkami? – spytała, chcąc zmienić temat.

– Co z randkami?

– Na pewno nie chodziliśmy na randki w mieście. Ktoś by nas zapamiętał.

– Słusznie. Myślę, że... – usłyszała w tle szelest tkaniny i jego głos na chwilę przycichł – spotykaliśmy się w Austin.

– Czyli ukrywaliśmy nasz związek. Dlaczego to robiliśmy? – spytała.

– Nie chciałem narażać twojej reputacji.

Z jakiegoś powodu uznała to za bardzo śmieszne.

– To bardzo szlachetne z twojej strony – zaśmiała się.

– Jak to? – udał obrażonego. – Sądysz, że nie jestem szlachetny?

– Przecież żenisz się ze mną, by chronić moją reputację! Nie sądzę, żeby można było zrobić coś bardziej szlachetnego.

– Racja. Nie zapominaj o tym.

– Nie martw się. Jeśli przeżyję ten ślub, będę twoją dłużniczką, – A propos ślubu. Zastanawiałem się... – odchrząknął – co chcesz zrobić z podróżą poślubną.

– Podróżą poślubną? – wykrztusiła.

– No tak. Ludzie będą oczekiwali, że gdzieś pojedziemy.

O rany, podróż poślubna. Dlaczego o tym wcześniej nie pomyślała? I dlaczego, gdy o tym wspomniał, jej wyobraźnia nagle wypełniła się obrazami ich dwojga, samych, w jakimś romantycznym otoczeniu? Na egzotycznej plaży lub w przytulnym pensjonacie.

– Nie – rzuciła nagle. – Nie ma mowy.

Uleganie obrazom wyobraźni to jedna sprawa, ale zrealizowanie jednego z nich i pojechanie z Jakiem w romantyczną podróż, to już za wiele. Absolutnie nie.

Musiał usłyszeć przerażenie w jej głosie, bo dodał:

– Hej, nie bój się, nie mam zamiaru zabrać cię do Bates Motelu lub czegoś w tym stylu. Myślałem raczej o jakimś pensjonacie we Fredericksburgu. Tylko na dzień lub dwa.

Jasne! Pensjonat w jednym z najbardziej uroczych zabytkowych miasteczek w Teksasie? Wolałaby już Bates Motel.

– Nie – powiedziała stanowczo. – Nigdzie nie pojedziemy. – Ale...

– Spędzimy weekend, przenosząc twoje rzeczy. Jeśli chcesz, możemy mówić ludziom, że planujemy długą podróż na jesieni.

I zanim zdążył zaprotestować, powiedziała „dobranoc” i odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie mogę uwierzyć, że to robisz – wyznała Beth. Przyszła do sądu na całą godzinę przed rozpoczęciem ceremonii ślubnej. Siedziała teraz na wolnym krześle w biurze Kate. Jej zazwyczaj łagodna twarz była niespokojna.

Kate stłumiła własne zdenerwowanie i spojrzała na siostrę.

– Wiem – powiedziała uspokajająco. – Sama nie mogę w to uwierzyć.

– Chodzi o to, że Stew i ja... – napięcie w głosie siostry zwróciło uwagę Kate – nigdy nie myśleliśmy, że to się tak skończy. To znaczy wiedzieliśmy, że prosimy cię o wiele, ale...

Kate westchnęła ze zrezygnowaniem. Wstała i podeszła do Beth.

– Wiem, że nie mieliście pojęcia. Nikt nie mógł przewidzieć, że to się tak skończy.

Beth spojrzała na siostrę. Miała łzy w oczach. Kate poczuła, że na ten widok całe napięcie, które wzrastało w niej od dwóch tygodni, zaczęło się rozpraszać. Pochyliła się i pogłaskała Beth po ramieniu.

– Nie ma powodu do płaczu, wszystko będzie dobrze – próbowała uspokoić siostrę.

Beth wstała i wzięła Kate za rękę.

– To nie masz do nas żalu? – spytała.

Kate nie zdawała sobie wcześniej z tego sprawy, ale rzeczywiście aż do tej chwili miała do nich trochę żalu. Nie dlatego, że musiała wyjść za Jake'a. Miała żal do Beth, bo ta ciążyła uświadomiła jej, jak wiele jej w życiu brakowało. Nagle zaczęła pragnąć rzeczy, których nie mogła mieć, a które miała Beth. Lecz na widok łez i żalu Beth to uczucie znikło.

– Nie – zapewniła – nie mam do ciebie żalu. Jakżebym mogła?

– Bo ty... – głos Beth się załamał – musisz wyjść za Jake'a, a przecież go nienawidzisz – skończyła, zanosząc się płaczem.

Mimo że w całej tej sytuacji nie było nic zabawnego, Kate nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie nienawidzę Jake'a. – Rzuciła niespokojne spojrzenie na drzwi, sprawdzając po raz kolejny, czy są dobrze zamknięte. – Miałaś co do niego rację – przyznała. – Jake to rzeczywiście dobry facet.

Kate coraz bardziej zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo się myliła w ocenie Jake'a, ona, która zazwyczaj tak dobrze rozpoznawała ludzkie charaktery. Nie знаła żadnego innego mężczyzny, który poślubiłby niemal obcą osobę w takich okolicznościach.

Beth uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dobry z niego człowiek, prawda?

– Tak. Nie musisz się więc martwić. Wszystko będzie dobrze. – Kate

uśmiechnęła się z nadzieją, że ukryła zdenerwowanie. Wcale nie była taka pewna, czy wszystko będzie dobrze.

Najwyraźniej Beth nie wyczuła wątpliwości, które dręczyły Kate, ponieważ również się uśmiechnęła.

– Przyniosłam ci coś. Na ślub. – Wyciągnęła papierową torbę na zakupy pochodzącą z jej sklepu. – Myślałam, że może to włożysz.

– Och, Beth, nie... – Kate wystraszyła się.

– Wiem, że nie traktujesz dzisiejszej ceremonii jak prawdziwego ślubu, ale i tak powinnaś włożyć coś ładnego – szybko wtrąciła Beth. – To nic specjalnego. Żadna ślubna sukienka. – Zaśmiała się nerwowo. – Nawet ja nie przyniosłabym ci prawdziwej ślubnej sukni w papierowej torbie na zakupy.

– Dziękuję ci za troskę, ale świetnie się czuję w tym, co mam na sobie.

– Kate, proszę – powiedziała błagalnym tonem Beth. – Pozwól. Nigdy nie pozwalasz, żebym zrobiła dla ciebie coś miłego.

– Naprawdę nie trzeba.

– Proszę, to dla mnie bardzo ważne.

Kate z ociąganiem wzięła torbę i wyjęła ze środka zwinięty strój. Była to prosta kremowa sukienka, która sięgała jej niemal do kostek, z krótkimi rękawkami i obszytym koronką głębokim dekoltem. Bardzo kobieca. Mogłaby ją włożyć wyłącznie dlatego, by sprawić przyjemność siostrze.

– Wiem, że to nie w twoim stylu – zaczęła Beth, zanim Kate zdążyła cokolwiek powiedzieć – ale pasowała do szala.

Kate z rezygnacją sięgnęła jeszcze raz do torby. Wiedziała, co tam znajdzie, zanim jeszcze jej dłoń dotknęła materiału.

Delikatny koronkowy szal, który Beth miała na swoim ślubie. Szal, który Stella – ich adopcyjna matka – miała w czasie swojego ślubu.

Kate potrząsnęła głową.

– Nie mogę tego wziąć – stwierdziła. Ale Beth nie przyjęła szala z powrotem.

– Stella chciałaby, żebyś go włożyła – zapewniła siostrę. Zanim Kate zdążyła ponownie zaprotestować, Beth ścisnęła jej dłoń i powiedziała:

– Zrób to dla mnie, proszę. Będę wiedziała, że nam wybaczyłaś.

Jak mogła jej odmówić?

Poddała się. Tak jak zwykle, gdy Beth patrzyła na nią tymi swoimi wielkimi smutnymi oczami. Śmieszne, to Beth była starszą siostrą, a jednak Kate zawsze czuła, że ma silniejszy charakter. Że to ona rządzi, realizuje zadania i panuje nad sprawami.

Ponieważ zawsze była tą silniejszą, nigdy nie potrafiła znieść widoku zmartwionej Beth. Co – przyznała, przebijając się w kremową sukienkę w łazience – tak naprawdę było przyczyną tego całego zamieszania.

Kate wygładziła sukienkę na biodrach i popatrzyła krytycznie w lustro.

Była w piętnastym tygodniu ciąży. Tkanina przylegała trochę zbyt ciasno do jej brzucha, ale nie było to szczególnie widoczne.

Nigdy, przenigdy, nie wybrałaby takiej sukienki. Była za ozdobna, za dziewczęca. Tęsknie popatrzyła na złożone spodnie i koszulę. Może i przypominała w nich mężczyznę, ale przynajmniej była sobą.

A teraz wyglądała jak jakaś Królowa Śnieżka.

Gdy przechodziły z Beth przez park do głównego budynku sądu, niemal widziała, jak ptaszki i małe leśne stworki spieszą, by przyłączyć się do *jej* orszaku, podśpiewując wesołą melodyjkę.

Tuż przed urzędem sędziego pokoju dołączył do nich Kevin.

– Przepraszam za spóźnienie... – przerwał, gdy zobaczył Kate. – O rany!

– Nie jesteś spóźniony. I nie waż się powiedzieć ani słowa na temat mojego stroju. – Spojrzała na niego groźnie.

– Miałem właśnie powiedzieć, że wyglądasz bosko. – Podniósł ręce do góry w obronnym geście. Pochylił się, by pocałować Kate na powitanie i spojrzał przelotnie na Beth.

– To twój pomysł? – zapytał.

– Tak. – Beth rozpromieniła się.

– Gratuluję z całego serca. – Uśmiechnął się do niej.

– Jesteś beznadziejnym najlepszym przyjacielem. Najpierw się spóźniasz, a teraz to? – Oczy Kate niebezpiecznie się zwęziły.

Kate sięgnęła, by otworzyć drzwi do urzędu sędziego pokoju, ale Beth zastąpiła jej drogę.

– Zaczekaj, nie możesz tam jeszcze wejść – uprzedziła.

– Jak to?

Beth zaśmiała się.

– Mogą nie być gotowi na twoje przyjście. Nie możesz wejść wcześniej, bo pan młody zobaczy cię przed ślubem, a to przynosi pecha. – Beth uchyliła drzwi i zajrzała do środka. – Sprawdzę tylko, czy wszystko gotowe – powiedziała i znikła.

Kate chciała zaprotestować, ale umilkła, gdy zauważyła spojrzenie Kevina. Przy nim nie mogła przyznać, że nie miało żadnego znaczenia, czy Jake zobaczy ją przed ślubem, czy nie, ponieważ ślub nie był prawdziwy. Milczała więc i próbowała zignorować zadowolony uśmiech przyglądającego się jej przyjaciela.

Po chwili jednak wygrała ciekawość i spytała:

– Co takiego?

– Co takiego? – powtórzył za nią.

– Wyglądasz zdecydowanie zbyt elegancko. Mam nadzieję, że nie zaplanowałeś niczego głupiego, bo...

Zanim wypowiedziała groźbę, że uczyni go nieszczęśliwym na całe życie,

drzwi się otworzyły i zrozumiała, dlaczego Kevin wyglądał tak elegancko.

Kate spodziewała się, że w sali sędziego Walthena zobaczy najwyżej piątkę gości. W środku tłoczyło się jednak kilkadziesiąt osób. Sędzia stał za stołem, na którym postawiono kilka dużych wazonów z liliami. Po lewej stronie stał Jake i wyglądał tak zabójczo przystojnie, że... zabrakło jej tchu.

Śnieżnobiała koszula podkreślała opaloną szyję, a szerokie ramiona pod marynarką robiły takie wrażenie, że nie mogła się pozbierać.

Przede wszystkim jednak dech odebrało jej jego spojrzenie. Gdy się odwrócił, by na nią popatrzeć, jego zwykły, pewny siebie uśmiech zbladł, ustępując miejsca zachwytowi.

Na widok błysku w jego oczach na moment poczuła kobiecą dumę. Przez chwilę wyglądał jak zakochany narzeczony. Zaraz jednak zepsuł cały efekt, posyłając jej uśmieszek i mrugając okiem.

W jednej chwili zadowolenie prysło.

Zmusiła się, by podejść do Jake'a. W międzyczasie jej niepewność przerodziła się w złość. To wszystko jego wina.

Kwiaty, goście – to wszystko nie mogło się zdarzyć bez jego wiedzy. Mógł się domyślić, że niczego takiego nie chciała.

Jake pochylił się, by pocałować ją w policzek, i wyszeptał:

– Uśmiechnij się. Nikt nie kupi tego przedstawienia, jeśli będziesz wyglądała, jakbyś chciała mnie zabić.

Odsunął się i wziął ją za rękę. Wiedziała, że ma rację, i przybrała minę świadczącą co najwyżej o jej zdenerwowaniu.

Zabić go będzie mogła później.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Kate nie wyglądała już, jakby miała zaraz zemdleć albo udusić Jake'a. Ciągle jednak miała wyraz twarzy cierpięcicy. Na szczęście zapewne większość gości przypisała to zdenerwowaniu, które było całkiem naturalne, wziąwszy pod uwagę okoliczności. Do diabła, on sam był strzępkiem nerwów przez cały ten dzień.

Oprócz momentu, w którym odwrócił się i zobaczył Kate stojącą w drzwiach wejściowych. W tamtej chwili wydawało mu się, że wszystko jest na swoim miejscu i to tak bardzo, że aż się zaniepokoił.

Ale odsunął tę myśl na bok, podobnie jak falę uczuć, która go zalała, gdy wsuwał jej na palec prostą platynową obrączkę.

Gdy Jake ponownie zwrócił uwagę na sędziego, ten właśnie mówił:

– Może pan pocałować pannę młodą.

Szybkie spojrzenie na salę uświadomiło mu, że wszyscy czekali na ten moment. Kate jednak wyglądała tak, jakby się nie mogła zdecydować, czy zemdleć, czy wbić mu obcas w stopę.

Niemniej jednak, czy tego chciał, czy nie, musiał ją pocałować.

Przez sekundę po prostu patrzył w jej duże brązowe oczy. Jej usta były lekko rozchylone i wilgotne.

Pocałowanie Kate nie będzie trudnym zadaniem.

Uświadomił sobie, że myślał o tej chwili od momentu, kiedy się zgodził ją poślubić. A może nawet dłużej. Jego pierwszy pocałunek z Kate.

Być może jedyny pocałunek z Kate.

Poczuł podekscytowanie pomieszane z determinacją. Jeśli to miał być ich jedyny pocałunek, to zrobi to tak, żeby był niezapomniany. Dlaczego nie? I tak już chciała go zabić.

Otoczył ją więc ramieniem i przyciągnął do siebie, a drugą ręką podniósł podbródek. W chwili gdy dotykał jej warg, zobaczył, że jej oczy krzyczą: nie odważysz się! Odważył się.

Jej usta były ciepłe i miękko poddały się jego wargom. Najpewniej z zaskoczenia. Ponieważ, gdy tylko zdała sobie sprawę, że Jake nie ma zamiaru natychmiast się odsunąć, zacisnęła wargi i położyła ręce na jego klatce piersiowej, jakby chciała go odepchnąć.

Gdy ją całował, gdy czuł jej smak na swoich wargach, obudziło się w nim pożądanie, bolesna chęć, by przytulić ją do siebie i pogłębić pocałunek. Ledwie się powstrzymał, by nie zanurzyć języka w jej ustach.

Niemal przeklinał, kiedy wypuścił ją z objęć.

Ponieważ jego nowa żona była jedyną kobietą, której nie mógł mieć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie taka była umowa – wysyczała Kate przez zaciśnięte zęby czterdzieści minut później, kiedy stali w wynajętej sali restauracyjnej przy zabytkowym placu naprzeciwko sądu.

Tego wieczoru sala była wypełniona gośćmi. Wznoszono toasty szampanem za ich szczęście. Kelnerzy roznosili tace z przystawkami.

Jake trzymał kieliszek szampana w jednej ręce, ale drugą obejmował Kate – po pierwsze dla efektu, a po drugie, by trzymać ją przy sobie. Wiedział, że jeśli tylko ją puści, natychmiast mu ucieknie.

– Mam nadzieję, że to nie był twój pomysł – wyszeptała.

Zaprowadził ją na koniec sali. Stali w pewnym oddaleniu od tłumu, nikt więc nie mógł ich usłyszeć. Byli za to uważnie obserwowani.

– Oczywiście, że nie. – Pochylił się, by ją pocałować w czoło, i poczuł zapach jej włosów. Jak ona pięknie pachnie.

Kate otarła się ramieniem o jego klatkę piersiową.

– Przestań – syknęła.

– Co takiego?

– Być taki słodki. To śmieszne.

– To nasze przyjęcie weselne – zauważył. – Gdybyśmy nie wyglądali na zakochanych, dopiero byłoby śmiesznie.

– Jeśli to nie był twój pomysł, to czyj? – spytała zniesmaczona.

– Twojego przyjaciela, Kevina. To on jest za to odpowiedzialny. – W tym momencie zobaczył, jak Kevin szeroko się do niego uśmiecha z drugiego końca sali.

– Zabiję go – wymamrotała Kate. – Kiedy to wszystko się skończy, natychmiast go zabiję.

– Przecież zrobił to dla ciebie. Dlaczego tak trudno ci to zaakceptować? – Obserwował ją uważnie, ciekawy odpowiedzi.

– Dla mnie? – zadrwiła Kate. – Jeśli chciał coś zrobić dla mnie, mógł mnie zwolnić z tego przykrego obowiązku. Czuję się jak na torturach.

– Nie przesadzaj, nie jest tak źle.

– Nie jest źle? Jest tu połowa miasta!

– Trzydzieści osób to jeszcze nie połowa miasta. – Ledwo na niego spojrziała, więc dodał: – Spójrz na dobre strony...

– Dobre strony? – rzuciła z sarkazmem, zanim zdążył dokończyć zdanie.

– Przynajmniej każdy się dowiedział o naszym ślubie. A o to ci przecież chodziło – zignorował jej uwagę.

– Dobrze, może to nie był twój pomysł, ale na pewno wiedziałeś, co się szykuje.

Mógł skłamać, ale co by mu ta dało?

– Kevin zaczął to wszystko planować, gdy się tylko dowiedział o ślubie. Ja się dowiedziałem w... chyba w poniedziałek, tak mi się zdaje.

– I nie przerwałeś tej farsy?

– Nie sądzisz, że to by dziwnie wyglądało? Poza tym, czemu nie?

– Czemu nie? – spytała z niedowierzaniem. – Jeśli nie będziemy ostrożni, jeśli popełnimy jakiś błąd, każdy z tych gości jest w stanie z łatwością odkryć, że ledwie się znamy. A już na pewno, że się nie kochamy!

– Nic takiego się nie stanie.

– Skąd ta pewność?

– Popatrz na nich. – Skinął głową w stronę wypełnionej sali. – Czy ktoś z nich wygląda, jakby cokolwiek podejrzewał?

Obróciła się i starannie obejrzała każdego z gości.

– Jedyna rzecz, która może wzbudzić podejrzenia, to nasze zachowanie nieświadczące o tym, jacy jesteśmy szczęśliwi – dorzucił.

Kate kilka razy otworzyła i zamknęła usta, jakby chciała zaprotestować. Wyglądała tak uroczo, kiedy była wściekła, że po prostu nie mógł się oprzeć i pocałował jej rozdrażnioną buzię.

Tym razem nie broniła się za bardzo. Być może była zaskoczona. Jej usta rozchyliły się pod dotykiem jego warg niemal natychmiast i wystarczył jeden szybki ruch języka, by całkowicie zrezygnowała z obrony.

Smakowała lekko szampanem.

Ten smak, tak niespodziewany i słodki, zaskoczył go. Podobnie jak ona sama. Odsunął się trochę i uważnie spojrział na jej twarz. Przez chwilę wyglądała na oszołomioną.

Po chwili otrząsnęła się i zapytała:

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Dlaczego cię pocałowałem? Przytaknęła.

– Dlatego, że przed chwilą zostaliśmy małżeństwem. Na tej sali znajduje się trzydzieści osób, które sądzą, że kochamy się tak bardzo, że nie chcieliśmy czekać na ślub kościelny. Powinienem zatem zachowywać się tak, jakbym nie mógł bez ciebie wytrzymać.

W jej oczach widać było powątpiewanie i przez chwilę sądził, że mu nie uwierzy. W końcu skinęła głową i z wyrazem zrezygnowania na twarzy objęła go w tali i odwróciła się w stronę zatłoczonej sali, gdzie akurat zaczęto podawać obiad. Poczul ulgę, że nie chciała więcej wyjaśnień. Właściwie to, co powiedział, spełniło swoją funkcję, ale nie było całą prawdą. Ponieważ tym razem pocałował ją dlatego, że chciał. Całe to przebiegłe uzasadnienie nawet nie przyszło mu wcześniej do głowy.

Wyglądało na to, że czekało go sześć piekielnie ciężkich i długich miesięcy.

Kate obudziły odgłosy kogoś krzątającego się po jej kuchni. Na moment zamarła ze strachu, ale zaraz sobie przypomniała, że ten ktoś to Jake.

Z jękiem przewróciła się na drugi bok i ukryła twarz w poduszce, marząc o tym, by znów zasnąć.

Nie mogła spać przez pół nocy, próbując znaleźć błędy w rozumowaniu Jake'a. Ale bez względu na to, od której strony podchodziła do sprawy, jego pomysł był jedynym właściwym. W towarzystwie zawsze powinni się zachowywać jak zakochana para. Co oznaczało więcej dotykania, więcej pocałunków i więcej bezsennych nocy, podczas których rozmyślała o tym, że on śpi tylko kilka metrów dalej, w drugiej sypialni jej małego domu.

Po kilku minutach zaciskania powiek wstała, by zmierzyć się z kolejnym porankiem bez kawy.

Prawie włożyła szlafrok, gdy sobie uświadomiła, że wcale nie chce, by Jake zobaczył ją w piżamie i w szlafroku. Już i tak było między nimi o wiele za dużo intymności.

Włożyła więc zwyczajne spodnie i koszulę z długim rękawem, którą zawiązała nisko w talii, chcąc odwrócić uwagę od lekko zaokrąglonego brzucha. Następnie poszła na chwilę do łazienki, gdzie splotła włosy w coś, co wydawało jej się eleganckim węzłem, i szybko umyła zęby.

Znalazła Jake'a w kuchni; był bosy, miał na sobie dzinsy i wyblakłą koszulkę. Szykował jajecznicę. W dużej ilości.

Spojrzał na nią przez ramię, dopiero kiedy chrząknęła.

– Dzień dobry, Katie. – Uśmiechnął się.

Pomijając milczeniem denerwujące zdrobnienie, odparła:

– Nie wiem, jakie książki na temat ciąży czytałeś, ale mimo że ciężarne kobiety jedzą dużo, zazwyczaj nie pochłaniają dwudziestu jajek na śniadanie.

– Mój Boże, mam nadzieję, że nie. – Zaśmiał się. – Nie dałbym rady cię utrzymać. To jest dla chłopaków. Poza tym to nie będzie zwykła jajecznica, tylko śniadaniowe taco. – Podniósł łyżkę z patelni i wskazał na piekarnik. – Pierwsza partia już gotowa. Częstuj się.

– Śniadaniowe taco? – powtórzyła rozmarzonym głosem.

– Tak. Te są z bekonem, jajkami i serem. A te będą z kiełbasą, jajkami i ziemniakami, jeśli będzie ci się chciało zaczekać. A w czajniku jest bezkofeinowa kawa.

Już sięgała po taco do piekarnika, kiedy dotarła do niej informacja o kawie.

– Bezkofeinowa? To zwykle pijesz? – zdziwiła się.

– Nie. Zwykle pijam podwójne espresso. Ale Beth wspomniała, że odstawiłaś kofeinę. Pomyślałem, że skoro ty możesz, to i ja spróbuję.

– Jesteś święty, skoro odmawiasz sobie kawy, jeśli nie musisz. – Położyła

taco na talerzu. – Skąd wzięłaś tyle jedzenia? Nie miałam pięćdziesięciu jajek w lodówce.

– Poszedłem rano do sklepu.

– Dopiero wpół do dziewiątej. – Spojrzała na zegar. – O której wstałaś?!

– Niech ci wystarczy, że ten dmuchany materac, który dla mnie wczoraj przygotowałaś, niecałkiem mi pasuje.

– Och, przepraszam. Brak dobrego łóżka powoduje, że niechciani goście nie siedzą zbyt długo. Przepraszam, że i ciebie to dotknęło. Z drugiej strony mamy teraz wymówkę, żeby przenieść twoje łóżko i inne meble do drugiej sypialni. A przy okazji, kiedy mówiłaś, że to jest dla chłopaków, których chłopaków miałaś na myśli? – zainteresowała się.

– Kumpli ze straży. – Wrzucił jajecznicę do miski z podsmażoną kiełbasą i ziemniakami.

Nałożyła sobie salsy.

– Czy kumple będą przychodzić na śniadanie w każdą sobotę? – spytała.

– Nie.

– O, to dobrze – droczyła się z nim, ale gdy ugryzła taco, przyszło jej do głowy, że właściwie nie wiedziała o Jake’u prawie nic oprócz tego, że pracował jako śledczy do spraw podpałek i że był przyjacielem Stewa z czasów liceum. I że robił wyśmienite taco. A jednak zaprosiła go do swojego domu – do swojego życia – na następne sześć miesięcy. W co ona się wpakowała? Ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie, jeśli będzie ją tak dobrze karmił? – zastanawiała się, pochłaniając taco.

Stopą przesunęła krzesło, tak żeby stało naprzeciwko blatu, przy którym krzątał się Jake. Usiadła, podłożyła sobie serwetkę pod brodę, żeby nie pobrudzić koszuli, i wzięła następny kęs taco.

O rany, naprawdę mogła się do tego przyzwyczaić. Świeżo zrobione śniadaniowe taco. Gorąca kawa. Jake zdecydowanie wiedział, jak zdobyć serce kobiety.

– Kumple pomagają mi w przeprowadzce. Obiecałem, że w zamian za to ich nakarmię. – Spojrzał na nią przez ramię, nie przestając mieszać składników. – Powiedziałem im...

– Co takiego?

– To będziesz miała na sobie? – Uniósł brwi ze zdziwieniem.

Spojrzała na siebie, żeby sprawdzić, czy spodnie i koszula nie zamieniły się przypadkiem w przebranie Wielkiego Ptaka z Ulicy Sezamkowej.

– Co w tym złego?

Zlustrował ją od stóp do głów tak dokładnie, że poczuła się nieswojo.

– Właściwie nic – odpowiedział.

– Więc o co chodzi? – Jeszcze raz spojrzała na swoje ubranie, a potem znowu na niego.

– Trochę to zbyt oficjalne jak na sobotni poranek, nie sądzisz? – Powrócił do wypełniania tortilli.

– Oczywiście, że tak nie sędzę, inaczej bym tego nie włożyła. – Zmarszczyła brwi. – W porównaniu z twoimi džinsami i niechlujnym T-shirtem być może rzeczywiście wyglądam nieco oficjalnie.

– To przeprowadzka, džinsy i T-shirt są idealne. – Rzucił jej przez ramię pewny siebie uśmiech.

– Skoro nie mam żadnego starego T-shirta, to chyba nie musimy nic zmieniać? – zadrwiła.

Oparł się o blat i przyjrzał jej się spokojnie.

– Masz rację. Chodzi mi bardziej o twój ogólny wygląd niż o ubranie.

– Proszę, teraz nie podoba ci się mój ogólny wygląd? Co będzie następane? Moja higiena osobista? Moje poglądy polityczne?

Jake potarł podbródek, najwyraźniej nieświadomy obraźliwej wymowy swoich słów.

– Nie chodzi o to, że twój ogólny wygląd jest zły. Chodzi o to, że nie wyglądasz na szczególnie... zadowoloną.

Hm, co to miało znaczyć?

Skrzyżowała ręce na piersiach i patrzyła na niego wyczekująco.

– Cóż, na pewno będę wyglądała na o wiele mniej niezadowoloną, jeśli przestaniesz mnie obrażać – powiedziała.

Przeszedł przez kuchnię i stanął naprzeciwko niej, cały czas posyłając jej jeden z tych swoich aroganckich uśmiechów.

– Myślę, że stać cię na o wiele więcej niż na bycie mniej niezadowoloną – stwierdził.

Ponieważ siedziała, stojąc nad nią, miał zdecydowaną przewagę. Odsunęła więc krzesło i wstała. Niestety dzięki temu znalazła się bliżej niego.

Nie dała się jednak onieśmielić ani jego wzrostowi, ani bliskości, ani cudownemu zapachowi.

– Muszę ci uświadomić, że w moim wyglądzie nie ma nic niewłaściwego.

– Oczywiście. Gdybyśmy mieli tu siedzieć przez całe przedpołudnie sami, ale... – zaczął.

– Ale? – Uniosła brwi.

– Ale przychodzą chłopcy ze straży.

– Chodzę tak ubrana do sądu. – Oparła ręce na biodrach. – Jestem pewna, że ten strój wystarczy też twoim kolegom.

Ciągle bacznie na nią patrzył. Podrapał się w tył głowy, tak jakby próbował rozwiązać bardzo skomplikowaną zagadkę.

– Właśnie o to chodzi! Problem w tym, że wyglądasz, jakbyś zaraz miała iść do sądu.

– I to jest problem, dlatego że...

– Dlatego że powinnaś wyglądać, jakbyś właśnie wstała z łóżka.

Kate wydało się, że jej serce na chwilę zamarło. Wzięła głęboki oddech, ale dodatkowy łyk tlenu nie pomógł na coś, co musiało być rodzajem dziwnej ciężowej arytmii.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wydobyła tylko słabe: – Ja... ja...

– Moim zdaniem kobieta następnego ranka po ślubie powinna wyglądać, jakby...

– Jakby się kochała przez całą noc? – dokończyła, zanim zdołała się powstrzymać.

W oczach Jake’a zamigotała diabelska iskierka:

– Miałem na myśli: jakby była całkowicie zadowolona.

– Och! – Poczuła, że się czerwieni, i przez moment nie wiedziała, co powiedzieć. – Nie chciałam...

– Powinniśmy zacząć od tego – wszedł Kate w słowo, wyciągając spinkę z jej eleganckiej fryzury.

Usłyszała uderzenie spinki o stół. Włosy rozsypały jej się wokół twarzy.

– Wyglądam teraz, jakbym się dopiero co wygrzebała z łóżka – zaprotestowała.

– I o to właśnie chodzi. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Pozwól mi to zrobić.

Pozwolić mu co zrobić?

Zanim zadała pytanie na głos, przeczesał jej włosy palcami, delikatnie przerzucając je na lewo.

Przestań! – rozkazała samej sobie. Ale nie mogła. Jego dotyk był po prostu zbyt przyjemny. Przymknęła oczy.

– Masz piękne włosy. Powinnaś je częściej nosić rozpuszczone.

– Wtedy zaczynają się kręcić – zaprotestowała słabo. – I nie chcą mnie słuchać, zawsze wyglądają na nieułożone.

– Na dzikie? – Jego głos zabrzmiał jak pieszczota. Był zmysłowy i trochę szorstki. Wyssał z niej siły, dlatego odezwała się słabo:

– Tak.

– A ty tego nie lubisz? – Nie.

– Dzika fryzura to nic złego. Wygląda seksownie.

Tak jak Jake. Zawsze wyglądał dziko.

Cóż, jej włosy mogły być dzikie, ale ona sama zdecydowanie nie była. Zmusiła się do otworzenia oczu, spojrzenia mu w twarz i zduszenia w sobie fali tęsknoty, którą nagle poczuła.

Jego spojrzenie było gorące. Ale pożądanie Jake’a nie przyniosłoby nic dobrego. A poddanie mu się przysporzyłoby więcej kłopotów, niż mogła sobie wyobrazić.

Zanim jednak zmusiła się, by od niego odejść, odsunął ręce od jej włosów tylko po to, by zacząć rozpinąć górny guzik jej koszuli.

– Ta koszula. To kolejny problem. – Jego głos był niski i szorstki. Drażnił jej i tak już napięte nerwy.

– Czyżby?

– Absolutnie. – Jego palce rozpięły pierwszy guzik, potem następny. Musnął przy tym wrażliwą skórę jej szyi i piersi, wywołując fale gorąca rozchodzące się po całym ciele.

Poczuła, że bezwiednie przechyla się w jego stronę. Bezgłośnie błagała go, żeby nie przestawał rozpinąć koszuli, żeby natychmiast ją z niej zdarł.

Jake musiał być o niebo bardziej opanowany, ponieważ zamiast zedrzeć z niej ubranie, opuścił ręce do węzła, który zasupłała sobie na biodrach, i rozwiązał go.

Wzięła głęboki oddech, gdy końcówki jej koszuli opadły w dół, a jego palce kontynuowały rozpinanie dolnych guzików.

Z każdym jego ruchem prosiła w myślach, by spojrział jej w oczy, tak bardzo chciała zobaczyć wyraz jego twarzy. Lecz Jake wydawał się skupiony wyłącznie na zadaniu, które wykonywał.

Gdy wreszcie ponownie zrobił z końców koszuli węzeł tuż pod jej piersiami, kręciło jej się w głowie. Rozpinając guziki jej koszuli, obalił równocześnie wszelkie zapory, które między nimi postawiła.

Ale kiedy się odsunął, by spojrzeć z podziwem na swoje dzieło, natychmiast zaczęła zasłaniać fragmenty ciała, które odsłonił. Złapał ją za rękę.

– Nie rób tego.

– Ale mój brzuch jest teraz dużo okrągłyjszy niż...

– Zostaw. – W końcu ich spojrzenia się spotkały. Wyglądał na całkowicie poważnego, po raz pierwszy, od kiedy się poznali. – Wyglądasz... fantastycznie – wyjąkał.

Zadzwęczał dzwonek. Jake opuścił ręce. Obydwoje wpatrywali się w drzwi wejściowe.

Nie mogła powstrzymać myśli, że dla Jake'a to, co się stało, musiało mieć bardzo małe znaczenie. Przecież właściwie ostatnie kilka minut było niczym więcej jak tylko zręczną manipulacją. Kiedy powiedział, że wygląda fantastycznie, tak naprawdę miał na myśli, że wygląda na zadowoloną. Jak kobieta, która kochała się przez całą noc. Jak kobieta, jaką spodziewali się zobaczyć jego przyjaciele.

Gdy Jake ruszył do drzwi, chwyciła spinkę i szybko związała włosy w supeł. Ale oczywiście było za późno. Zanim zdołała naprawić swój wizerunek i zapiąć koszulę, przyjaciele Jake'a wypełnili pomieszczenie.

Zobaczyli, jak pospiesznie próbuje doprowadzić się do porządku.

Na jej szyję i policzki wypełził głęboki rumieniec wywołany i

zakłopotaniem, i gniewem. Gniewem na Jake'a za to, że nią manipulował, lecz przede wszystkim na siebie samą, że tak całkowicie poddała się jego urokowi.

Boże, jaka była łatwa, pomyślała, gdy spojrzała na całą sytuację z dystansu.

Jake nie mieszkał jeszcze u niej nawet jednego dnia, a ona już się stopiła jak lód.

W miarę jak kumple Jake'a zajmowali kuchnię, nakładali sobie jedzenie, nalewali kawę i przedstawiali się, poczuła, że rośnie w niej determinacja.

Może i nie potrafiła kontrolować swoich fizycznych reakcji na Jake'a, ale przecież mogła kontrolować swoje uczucia. Sprawić, że będzie na nią mniej działał. Co oznaczało: nigdy więcej bezkofeinowej kawy, nigdy więcej ciepłych śniadań, nigdy więcej porannej intymności. Nie będzie się do tego przyzwyczajać. Nie ma mowy.

Znajomi Jake'a byli przynajmniej na tyle uprzejmi, żeby nie komentować tego, co zobaczyli, ale ich spojrzenia i porozumiewawcze uśmiechy mówiły zbyt wiele. Założyli, że ona i Jake spędzili noc poślubną w tradycyjny sposób. Namiętnie się kochając.

Dziwne. Nigdy nie czuła się mniej zadowolona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu miesiąca, który minął od ich ślubu, Kate konsekwentnie utrzymywała dystans.

Pracowała do późna, niemal codziennie chodziła na gimnastykę ciążową i na jogę, a kiedy już była w domu, większość czasu spędzała w swoim pokoju, „odpoczywając”. Brzmiało to wiarygodnie. Wiedział przecież, że kobiety w ciąży potrzebują dużo snu.

Wszystko to potrafiłyby zrozumieć, gdyby tylko przyjmowała jego pomoc. W czymkolwiek. Ale nie, nie chciała od niego niczego.

Zaproponował, że pomoże jej w praniu. Odmówiła i zlecała pranie na mieście. Próbował gotować dla niej obiady. Nalegała, że będzie odgrzewać mrożonki. Każdego ranka, gdy wychodziła ze swojej sypialni ubrana od stóp do głów, czekał na nią kubek gorącej bezkofeinowej kawy. A ona każdego ranka przechodziła obok niego obojętnie i kupowała kawę na wynos w kawiarni.

To prawda, że gdy przyszli kumple ze straży, posunął się za daleko. Teraz to wiedział. I za nic nie potrafił zrozumieć, dlaczego w ogóle to zrobił. Pamiętał tylko, że kiedy Kate weszła do kuchni ubrana tak sztywno, nie mógł się oprzeć pokusie, żeby jej trochę nie rozluźnić. Może dlatego, że nie podobała mu się myśl, że mogłaby przychodzić na śniadanie ubrana tak oficjalnie każdego ranka przez następne sześć miesięcy. A może dlatego, że po prostu chciał ją pocałować jeszcze raz i sprawdzić, czy ona też tego chciała.

Szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, co dalej robić.

Dlatego któregoś czwartku po pracy zamiast do domu, pojechał po radę do Beth i Stewa.

– Dawno cię nie widzieliśmy – przywitał go Stew, stojąc przy grillu w ogródku i przewracając na drugą stronę wegetariańskiego hamburgera.

– Gdybym wiedział, że robisz hamburgery, przyjechałbym wcześniej, żeby się na jednego załapać.

– Jednego możesz dostać – zaśmiał się Stew. – Ale tylko jednego. Nie ma mowy, żebym odejmował jedzenie od ust ciężarnej kobiecie. Wiesz, o czym mówię?

Jake tak naprawdę nie wiedział, o czym mówi Stew. I to właśnie był problem.

Beth przyniosła posmarowane masłem bułki i przywitała się. Zauważył, jak była ubrana. Jej ciąża była o miesiąc bardziej zaawansowana niż Kate, ale nosiła już długie luźne sukienki ciążowe zaprojektowane tak, by podkreślały brzuch. A Kate przeciwnie, ciągle się ubierała tak, żeby ukryć ciążę, chociaż niedługo nie będzie to już możliwe.

Beth położyła bułki przy grillu i spojrzała badawczo na Jake'a. Stew

odchrząknął:

– Jak się miewa Kate?

Śmieszne. Miał im zadać to samo pytanie. Ale widocznie Beth i Stew nie wiedzieli więcej niż on.

– Wydaje mi się, że w porządku. – Przesunął dłonią po karku. – Zawsze była taka... – Nie wiedział, jak taktownie skończyć to zdanie.

– Trudna? – pomogła mu Beth.

– Zamknięta? – dorzucił Stew.

– Miałem zamiar powiedzieć: nieprzyjmująca pomocy.

– Tak, to właśnie Kate. Zawsze robiła wszystko po swojemu. Byłoby to denerwujące, gdyby nie fakt, że zazwyczaj ma rację – przytaknęła Beth.

– Nie pozwala mi nic dla siebie zrobić. Wariuję od tego – przyznał Jake.

Stew zachichotał.

– O co chodzi? – Jake rzucił przyjacielowi nerwowe spojrzenie.

– Stary, to cię musi wkurzać.

– Co masz na myśli?

– Cóż, chyba wiesz, jaki jesteś...

– Nie – wycedził Jake przez zęby. – Najwidoczniej nie wiem.

– Musisz ratować ludzi. Być bohaterem.

– Ja muszę ratować ludzi? – powtórzył. – Nie muszę ratować ludzi. To śmieszne.

Stew i Beth spojrzeli na siebie z rozbawieniem.

– Nie mam potrzeby ratowania ludzi.

Stew przerzucił hamburgery z grilla na talerz.

– Oczywiście, że masz – zaoponował. – Dlatego zostałeś strażakiem. Dlatego zgodziłeś się na ślub z Kate. Dlatego...

– Zgodziłem się na ślub z Kate, bo to właśnie powinienem zrobić. Potrzebuje męża i kogoś, kto się nią zajmie w czasie ciąży.

– Oczywiście. A ty chcesz być tym kimś, kto się nią zajmie, ponieważ masz potrzebę ratowania ludzi. Nie ma w tym nic złego – wyjaśnił Stew.

– To tłumaczy, dlaczego masz tyle problemów z Kate – powiedziała Beth.

– Ona nie potrzebuje nikogo, kto by ją ratował. Nie potrzebowała nikogo już wtedy, kiedy była małą dziewczynką.

No właśnie. W drodze do domu Jake zdał sobie sprawę, że to było istotą problemu. Kate nie potrzebowała niczyjej pomocy, nawet jego.

Może Stew ma rację, może chciał być bohaterem, ponieważ myśli, że Kate go nie potrzebuje, doprowadzała go do szaleństwa.

To, że uświadomił sobie sedno problemu, nieco złagodziło napięcie, które narastało w nim przez ostatni miesiąc. Kate wywarła na nim duże wrażenie. W końcu była piękną kobietą, a on z nią mieszkał. Fizyczny pociąg, który zaczął do niej czuć, był całkiem naturalny.

Było w tym jednak coś więcej niż samo pożądanie seksualne. Myślał o niej bez przerwy i z trudem się powstrzymywał, żeby nie dzwonić do niej do pracy. Tak po prostu, żeby sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku.

Czuł do niej coraz większe przywiązanie.

Ale teraz... Teraz przynajmniej rozumiał, o co mogło chodzić. Stew ma rację. Po prostu potrzebował być bohaterem.

Ożenił się z Kate po to, żeby jej pomagać, a ona nie pozwalała mu tego robić. Musi tylko sprawić, żeby zaakceptowała jego pomoc, a obsesja szybko zniknie.

Było koło jedenastej, gdy wszedł do domu na palcach, mając nadzieję, że Kate jest już w łóżku. Zdziwił się więc ogromnie, gdy zobaczył ją leżącą na sofie, z pilotem w dłoni; w telewizorze leciała nocna powtórka jakiegoś serialu. Nie budząc jej, wyłączył telewizor i wyjął z dłoni pilot, ale kiedy próbował ją przykryć, otworzyła oczy.

– Wróciłeś – wymamrotała, siadając. Była uroczo zaspana. Nigdy jeszcze nie widział jej bosej. Spojrzał na jej stopy.

Były wąskie, o wysokim podbiciu i z paznokciami pomalowanymi na czerwono. W kolorze biedronek.

Nigdy by jej nie podejrzewał o czerwone paznokcie.

Musiała zauważyć, że patrzył na jej stopy, ponieważ szybko je schowała, siadając po turecku na sofie.

– Nie musiałaś na mnie czekać. – Wolno przeniósł spojrzenie na jej twarz.

– Nie czekałam. Po prostu... – Zmarszczyła brwi i spojrzała na telewizor.

– A w ogóle która jest godzina?

– Około wpół do dwunastej.

– Tak późno?

Nie był pewien, czy rzeczywiście usłyszał w jej głosie nutę oskarżenia, czy było to tylko echo jego własnego poczucia winy. W każdym razie automatycznie zareagował obronnie.

– Dzwoniłem – powiedział szybko.

– Wiem. Ale nie powinieneś czuć, że musisz mi się tłumaczyć. Możesz wracać tak późno, jak chcesz.

Powiedziawszy wszystko, co najwidoczniej miała do powiedzenia, Kate wstała z sofy i ruszyła w stronę przedpokoju. Dopiero wówczas zauważył, że wygląda na bardzo zmęczoną.

– Jeśli nie czekałaś na mnie, to dlaczego spałaś na sofie? – zapytał.

Zawahała się i stanęła w drzwiach do przedpokoju. Przez chwilę miał wrażenie, że zignoruje jego pytanie. Ale odwróciła się do niego i oparła o framugę.

– Bezsenność – wyjaśniła.

Skrzyżowała ramiona na piersiach w obronnym geście, jakby czekała na jego złośliwy komentarz. Wyglądała uroczo. Bezbronna jak nigdy.

Nie chodziło o to, że chciał, żeby była słaba. Chciał po prostu, żeby czasem mu pozwoliła sobie pomóc.

– Bezsenność...? – Liczył, że powie coś więcej.

– Od lat. Raz jest lepiej, raz gorzej. Najczęściej gorzej. Zazwyczaj potrafię sobie z nią radzić.

– I spanie na sofie pomaga? – spytał z niedowierzaniem.

– Trochę. Lekarz powiedział, że nie powinnam spać na plecach. Podobno to zmniejsza dopływ krwi do łożyska. Dlatego budzę się za każdym razem, gdy zmieniam pozycję. Boję się, żeby nie leżeć na plecach. Na sofie nie ma takiej możliwości, żeby się obrócić. Ale nie jest wygodnie, więc i tak mam kłopoty z zaśnięciem. Niestety, wielu rzeczy, które robię, żeby się zrelaksować, będąc w ciąży nie mogę robić.

– Na przykład napić się wina?

– Nie, myślałam raczej o gorącej kąpieli. – Uśmiechnęła się. – Zazwyczaj pomaga. Ale nie powinnam za bardzo podnosić temperatury ciała.

Wyobraził sobie Kate zanurzoną w wannie, otoczoną pianą, z wysoko upiętymi włosami. W marzeniach widział jej wilgotną, jedwabistą skórę, w łagodnej poświacie płomienia świeczki.

Potrząsnął głową, by odrzucić ten obraz. Nie powinien teraz fantazjować na temat Kate, bo to prowadziło do rozbudzenia pożądania, a w konsekwencji mogło ją do niego zniechęcić, tak jak ostatnim razem.

Teraz gdy w końcu trochę się przy nim zrelaksowała, nie chciał tego zepsuć.

– Musi być *coś*, co pomoże ci zasnąć. Kiedyś, gdy pracowałem jako zwyczajny strażak, wracałem do domu cały spięty. W ogóle nie mogłem spać.

– Cóż, zapaliłam sobie wcześniej świeczkę, ale to niewiele zmienia. – Posłała mu jeden z rzadkich uśmiechów.

– To już drugi trymestr, prawda? – Uśmiechnął się również.

– Tak, dziewiętnasty tydzień.

– Czy to nie wtedy właśnie kobiety są pełne energii? Ciągłe sprzątają i tak dalej?

– Tak. Wiją gniazdo. Rzeczywiście wtedy zaczyna się ten etap.

– Właśnie. Dzisiaj, kiedy byłem u Stewa, powiedział, że Beth doprowadza go do szału. Wysprzątała każdą szafę w domu i kazała mu odmalować wszystko, co się nie rusza. Ty pewnie także to przechodzisz. Dlatego masz tyle energii.

– Pewnie tak. – Jej uśmiech zbladł. – Tylko że ja nie mam gniazda. To znaczy, jasne, mam dom, który mogłabym sprzątnąć i odmalować, i przemeblować, ale właściwie po co? Nie będę miała dziecka.

W jej słowach zabrzmiała tęsknota i zanim zdążył pomyśleć, spytał:

- Wahasz się?
- W związku z czym? – Spojrzała na niego błyskawicznie.
- Chcesz zatrzymać dziecko?
- Nie. Absolutnie nie – zaprzeczyła trochę zbyt stanowczo. – Ale ty nie...

– Spojrzała na niego wyczekująco.

- Nie co?
- Nie myślisz, żeby zatrzymać to dziecko, prawda?
- Nie, broń Boże. – Ale gdy mówił te słowa, czuł, że nie jest całkiem szczery. Oczywiście, że o tym myślał. Ale co taki koleś jak on ma do zaoferowania dziecku, czego nie mieliby Beth i Stew? – Jesteś pewna, że ty nie...? – spytał, przyglądając się Kate.
- Absolutnie pewna.
- Dobrze.
- Dobrze – przytaknęła. Ale zaraz przechyliła głowę i badawczo mu się przyjrzała. – Wiem, że Beth i Stew chcieliby, żebyśmy przynajmniej to rozważyli, ale jeśli chodzi o mnie, nie ma co rozważać – powiedziała.

W sumie nie była to jego sprawa, ale nie mógł się powstrzymać.

- W porządku. Pamiętam, jak mój własny ojciec się męczył, wychowując mnie samotnie. Ale ty? Dlaczego jesteś temu tak przeciwna?
- Niektóre kobiety są dobrymi matkami, a niektóre po prostu nie. – Wzruszyła ramionami.
- I ty myślisz, że akurat nie jesteś? – spytał, ponieważ jej wyjaśnienie zabrzmiało trochę zbyt kategorycznie. Kogo próbowała przekonać?
- Czy to nie jest oczywiste? – Odepchnęła się od drzwi i zbliżyła do niego. – Zatem kiedyś, kiedy walczyłeś z ogniem, co robiłeś, żeby się odprężyć? Oprócz picia wina i kąpieli z pianą, oczywiście – zmieniła temat.
- Strażacy nie zażywają kąpieli.
- Wielka szkoda. Twardzi faceci tracą jedną z największych przyjemności w życiu.

Naga Kate w wannie? W rzeczy samej jedna z największych przyjemności w życiu.

Poczuł, jak zalewa go fala gorąca na samą myśl o nagiej Kate. Musiał zmienić temat.

- Ja... hm... – wybąkał, – Zawstydziles się. – Zaśmiała się. – Nie, ja...
- Tak, zawstydziles się. – Wykonała gest ręką. – Czerwienisz się!

Czerwienił się?

Naprawdę nie wiedział, co zrobić. Nie mógł zaprzeczyć, że się zaczerwienił, bo wyraźnie to poczuł, gdy o niej pomyślał.

- Ja... – Szukał wiarygodnego kłamstwa, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

– Nie przejmuj się. – Zachichotała. – Nikomu nie powiem, że dużego, twardego śledczego do spraw podpaień tak łatwo zawstydzić i to wizją zwyczajnej kąpieli. To całkiem śmieszne. – Przechyliła głowę na bok.

– Nie lubię kąpieli w pianie.

– Akurat. Kąpiesz się w pianie.

– Nie, nie robię tego – powtórzył przez zaciśnięte zęby.

– Wierzę ci. – Spojrzała na niego spod oka. – Ale na wypadek gdybyś kłamał, nie masz się o co martwić, nikomu nie powiem.

Otworzył usta, by jej odpowiedzieć, ale zaraz je zamknął, bo uświadomił sobie, że nie ma co oponować, chyba że chce jej wyznać, o czym myślał naprawdę.

– Zatem oprócz kąpieli w pianie, co robią duzi, twardzi strażacy, żeby się odprężyć po pożarze? – spytała, wciąż się uśmiechając, jakby знаła jego największy sekret.

Dla niego najlepszym sposobem na odprężenie się był zawsze seks. Rozluźnienie przychodzące po kilku gorących godzinach w łóżku rozwiązywało wszystkie problemy.

Wypad do lokalnego baru z kumplami był drugim sposobem. Nigdy nie potrzebował trzeciego. Aż do teraz.

Teraz gorączkowo szukał trzeciego pomysłu.

– Ćwiczenia fizyczne? – rzucił.

– A jak myślisz, dlaczego chodzę na gimnastykę pięć razy w tygodniu?

– Nie działa?

– Pomaga mi zasnąć, ale i tak się budzę po kilku godzinach i nie mogę się ponownie wygodnie ułożyć. Zwykle kończy się to tutaj, przed telewizorem.

– Nie chce mi się wierzyć, że mnie to nie budzi.

– Przykro mi, ale muszę ci uświadomić, że śpisz jak zabity.

– To przez ten materac. Każdy by na nim spał jak zabity. Jest naprawdę...

– Uśmiechnął się, nagle przypominając sobie jeden z dawnych sposobów na sen.

– Mam! – wykrzyknął.

– Co masz?

– Sposób, który pomoże ci zasnąć. – Wziął ją za rękę i pociągnął do kuchni. – Dam ci gorącego mleka.

– Gorącego mleka? Faj! – Wystawiła z niechęcią język.

Jake wysunął jedno z krzeseł i kazał jej usiąść.

– Zaufaj mi, będzie ci smakować. Wyciągnął mleko i rondel.

– Kiedy byłem mały, moja mama zawsze robiła mi gorące mleko. – Włał do rondelka szklankę płynu i włączył kuchenkę.

Kilka minut później przelał gorący płyn do kubka. Postawił kubek przed Kate, a ona wzięła go i poszła usiąść na sofie. Nieśmiało spróbowała napoju i pokiwała głową.

– Dobrze – powiedziała cicho.

Kiedy piła, spoglądała na niego w swój zwykły poważny sposób.

– Ile miałaś lat, kiedy odeszła? – spytała. Przez chwilę patrzył na nią zaskoczony.

– Jak to? – Nie skojarzył.

– Myślałam, że twoja matka odeszła, ponieważ mówiłeś, że twój ojciec wychowywał cię samotnie. Poza tym kiedy opowiadałeś, jak się poznali twoi rodzice, wspomniałeś, że nigdy nie wybaczyła ojcu, że okazał się zwykłym człowiekiem, z czego wynika, że ich małżeństwo nie skończyło się dobrze. A teraz powiedziałeś, że gdy byłeś mały, robiła ci gorące mleko. Założyłam więc, że odeszła, kiedy byłeś mały. Wygląda na to, że było to bardzo nieprzyjemne przeżycie.

– Dlaczego tak sądzisz? – Unikał jej spojrzenia, chociaż w jej głosie nie było ani krztyny potępienia.

– Pracuję jako asesor już od czterech lat. W tym zawodzie człowiek uczy się odczytywać znaki.

– Znaki?

– Znaki małżeństwa, które się nie udało. Nienawidzących się mężów i żony. Dzieci rozczarowane zachowaniem rodziców. Po chwili wyczuwasz to w tonie ich głosu. Widzisz w wyrazie ich twarzy. Wyglądają na prześladowanych przez nieszczęścia.

Gdy to mówiła, jej głos brzmiał bardzo smutno.

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach i podpierając dłońmi skronie.

– Nie jestem dzieckiem. – Spojrzał jej prosto w oczy. Zamrugowała zdziwiona jego chłodną odpowiedzią, ale nie stropiła się i nie odwróciła wzroku.

– Nie powiedziałam, że jesteś dzieckiem. Ale przecież nigdy nie zapominamy rozczarowań, które przeżyliśmy jako dzieci, prawda? A przynajmniej nie tych poważnych. Takie rozczarowania możemy odbierać jak uczucie porzucenia, na przykład gdy w ciężkich chwilach nie ma koło nas matki.

Ot tak, w kilku prostych zdaniach podsumowała całe jego dzieciństwo. Szczerze mówiąc, zdenerwowało go to.

– Nie próbuj być moją psychoterapeutką. – Wstał i zaczął chodzić wzdłuż kominka.

– Nie próbowałam. Chciałam tylko...

– Nie czuję się porzucony przez matkę. Zrobiła to, co musiała zrobić.

– Opuszczając męża i dziecko? Zrobiła to, co musiała zrobić?

Słowa Kate były tak cholernie logiczne. Rozsądne. I irytujące.

– Ojciec ją unieszczęśliwiał. Nie mogę jej winić. Poślubiła mężczyznę, którego uważała za bohatera, a okazało się, że nim nie był.

– Wspomniałeś, że został zraniony w pracy. To wtedy odeszła?

– Ani ona, ani on tak naprawdę nie poradzili sobie z jego wypadkiem. Tata zaczął pić, miewał okresy depresji.

– Czyli nie tylko cię opuściła, ale też zostawiła cię z ojcem, który nie potrafił się tobą właściwie zająć. To już niemal przestępstwo.

– Zrobiła to, co musiała zrobić.

– Jestem pewna, że musiała to zrobić – powiedziała głosem pełnym ironii. Odwrócił się i spojrzał prosto na nią.

– Daj spokój, Kate. Nie jesteś sędzią mojej rodziny – wyrzucił z siebie ostrzej, niż chciał.

Kate wzdrygnęła się i natychmiast poczuła się winna. Próbowwała ukryć emocje, wypijając mleko do dna, ale w jej oczach zobaczył ból.

– Cóż, na pewno masz rację. Nie wiem, co mówię. – Wstała, zabierając ze sobą kubek. – Dziękuję za mleko. Już jestem śpiąca – dodała.

– Kate, nie chciałem...

– Dobranoc, Jake. – Spojrzała na niego przez ramię, wychodząc do przedpokoju.

A potem znikła, zostawiając go samego. Znowu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oklamała go. Wcale nie była śpiąca. Leżała bezsennie jeszcze kilka godzin, patrząc przez okno i starając się zrozumieć, w którym momencie ich rozmowa potoczyła się źle.

Wszystko było całkiem dobrze, dopóki... dopóki jej nie podkusiło, żeby wetknąć swój długi nos tam gdzie nie trzeba.

– Wygląda na to, że miałeś trudne dzieciństwo, Jake – przedrzeźniała samą siebie. – Dlaczego mi o tym nie opowiesz, podczas gdy ja będę cię szturchać ostro zakończonym patykiem?

Westchnęła ciężko i przewróciła się na drugi bok. Co ona sobie myślała? Że jest jego psychoanalitykiem?

Westchnęła ponownie. Przejechała dłońmi po brzuchu. Nie chciała być wścibska. Chciała po prostu... No właśnie, co? Chciała go w jakiś sposób rozgrzeszyć?

Sama mocowała się z podobnymi emocjami przez lata, zanim w końcu zrozumiała, że ma prawo być zła na swoją biologiczną matkę za to, że porzuciła ją i siostrę na niełaskę teksańskiego systemu opiekuńczego, a na swoją matkę adopcyjną za to, że tak bardzo kochała Beth. Dzięki temu w końcu się pogodziła ze swoją adopcyjną matką. Mimo że nigdy nie będzie z nią tak blisko jak Beth, przynajmniej rozmawiały ze sobą od czasu do czasu. Tak często miała okazję obserwować podobne emocje na twarzach dzieci, z którymi defilowali po sądzie skłócenia rodzice.

Oczywiście zrozumienie własnych uczuć a zmuszanie Jake'a, żeby się przyznał do swoich, to były dwie zupełnie różne rzeczy. Może dobrze, że ją odtrącił. Przecież chciała się od niego trzymać na dystans, a nie budować porozumienie emocjonalne.

Zaczęła myśleć o rosnącym w niej dziecku. Była do niego o wiele bardziej przywiązana, niż powinna. Chociaż nie miała najmniejszego zamiaru zatrzymać malucha, coś w niej ciągle tęskniło za... za czym? Jakimś bajkowym zakończeniem, w którym ona i Jake zakochują się w sobie, zatrzymują dziecko i żyją długo i szczęśliwie?

Ta myśl była absurdalna. Już dawno temu nauczyła się, że „żyli długo i szczęśliwie” nie zdarzało się w jej życiu. Lekcja, którą dostała od niekochającej matki oraz niehumanitarnego systemu opieki społecznej, została ugruntowana przez mężczyzn, z którymi się spotykała. Mężczyzn, którzy w końcu uznawali jej niezależność za denerwującą, a jej silną wolę za kłopotliwą. Jake prawdopodobnie okaże się taki sam.

Nie, już dawno się nauczyła polegać na samej sobie, na nikim innym. Tylko tak można uniknąć bólu.

Utrzymanie dystansu między Jakiem a nią było kluczową sprawą.

Nad ranem Kate była wyczerpana. Nieprzespane noce, zdenerwowanie, ciąża – wszystko to ją wykańczało. Mimo tego nie była w stanie dłużej leżeć. Wstała około szóstej, ubrała się i poszła do kuchni.

Zatrzymała się w drzwiach zaskoczona. Jake siedział przy stole, przed nim leżała rozłożona gazeta, obok stał kubek z kawą. Na talerzyku widać było resztkę croissanta.

Niepewna, czy ma dość sił na kolejną konfrontację, cofnęła się o krok, mając nadzieję, że wymknie się niezauważona.

– Wcześniej wstałaś. – Jake podniósł głowę i przyszpilił ją spojrzeniem.

Z trudem pokonała chęć ucieczki i zmusiła się do spokoju.

– Ty też – zauważyła. Była pewna, że po takiej nocy będzie jeszcze spał.

– Tak myślałem, że wstaniesz wcześniej. Przecież masz kłopoty ze snem.

Kupiłem ci bananowo-orzechową bułeczkę z pełnoziarnistej mąki. – Wskazał na papierową torbę leżącą na stole. – Giselle z piekarni powiedziała, że właśnie takie zwykle bierzesz.

Niespodziewany gest sprawił, że zrobiło jej się cieplej na sercu. W nocy weszła z butami do jego duszy, a rankiem on myślał o tym, by zadbać o jej śniadanie.

Mimo obietnic, że nie będzie na nim polegała, nie mogła odrzucić jego pokojowego gestu. Odsunęła więc krzesło po przeciwnej stronie stołu i sięgnęła po torbę. Rozdarła bok i rozłożyła ją przed sobą jak talerz.

Zanim zdążyła zaprotestować, skoczył na równe nogi i nalał jej szklanek mleka.

– Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę – powiedział, podając jej mleko i czysty talerz.

Ugryzła kawałek bułki. Jedząc, zauważyła, że Jake się do niej uśmiecha. Przepełkała gardło łykiem mleka i odezwała się: – Chciałam...

– Jeśli chodzi o tę noc... – zaczął w tym samym momencie.

Zaśmiał się i spojrzał na nią spod opuszczonych rzęs.

– Ty pierwsza – zaproponował.

W jego spojrzeniu był smutny, niemal wstydlivy błysk, o wiele bardziej pociągający niż jego normalny uwodzicielski urok, przed którym zwykle z trudem się broniła.

Zdecydowana, że postara się nie wyjść na idiotkę, wzięła głęboki oddech i skoczyła na głęboką wodę.

– Chciałam cię przeprosić za wczoraj. Nie miałam zamiaru się wtrącać w nie swoje sprawy. – Miała ochotę powiedzieć więcej, ale zatkała usta kawałkiem bułki.

– Śmieszne. – Wziął łyk kawy. – A ja cię chciałem przeprosić za to, że

byłem taki zamknięty w sobie. Myślę, że po prostu nie jestem przyzwyczajony do rozmawiania o niej.

– Większość ludzi żyje w przykładowych związkach ze swoimi matkami i trudno im sobie wyobrazić taką, z którą trochę trudniej wytrzymać.

– Właściwie teraz mamy całkiem dobre stosunki.

– Musisz mieć jakieś resztki żalu do swojej mamy. – Podniosła brwi i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Nie mam. – Wzruszył ramionami z nonszalancją, której nie kupiła. – Miałem, kiedy byłem młodszy, ale teraz jest już w porządku.

– Czyli twoja matka porzuciła cię, a ty... tak po prostu jej wybaczyłeś?

– Tak, dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

Odsunęła krzesło, zebrała resztki śniadania i zaniósła je do kosza na śmieci.

– Po prostu trudno mi to zrozumieć. – Nacisnęła stopą na dźwignię otwierającą kosz i wrzuciła resztki do środka.

Gdy pokrywa zamknęła się z trzaskiem, zdała sobie sprawę, jak sucho zabrzmiał jej głos. Świetny sposób na przeprosiny.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć i oparła się o blat.

– Miałam na myśli tylko to, że jeśli masz jakieś resztki żalu, to najlepiej jest się do tego przyznać. Rodzice też bywają niedoskonali i można być na nich złym.

– Kate, można im też wybaczyć. – Podniósł na nią wzrok.

Aha, czyli już nie rozmawiali tylko o jego matce.

– Co masz na myśli?

Jake wiedział, że Kate i Beth wychowywały się w adopcyjnej rodzinie. Domyślał się, że Kate została w dzieciństwie głęboko zraniona.

– Nigdy nawet nie spróbowałaś się pogodzić ze swoją mamą, prawda?

– Pogodzić się? Nie. Przykro mi, ale nie mogę się pogodzić z tym, co zrobiła.

– Ale...

– Państwo zabrało nas od niej, gdy Beth miała dziesięć lat, a ja osiem. Matka nawet nie protestowała. Nigdy nie próbowała nas odzyskać. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Może sądzisz, że powinnam być jej wdzięczna? Może porzucenie nas było najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek dla nas zrobiła?

Miała wrażenie, że Jake patrzy na nią z litością.

– I po tylu latach ciągle pozwalasz na to, by sposób, w jaki cię potraktowała, wpływał na twoje życie – stwierdził.

– A teraz pewnie mi wytkniesz, że Beth poradziła sobie z tym o wiele lepiej niż ja. Że ona, w jakiś cudowny sposób, pokonała wszystkie problemy wynikające z naszego dzieciństwa, pogodziła się z tym, co zrobiła nam matka, i nauczyła się ufać ludziom.

– Nie – sprostował cicho. – Nie miałem zamiaru powiedzieć niczego takiego. Tu nie chodzi o Beth, tylko o ciebie.

Nagle ogarnęło ją znużenie i ciężko oparła się o stół. Boże, jakże nienawidziła takich chwil, gdy czuła się zgorzkniała i zła. Nie tylko na matkę, ale na każdego, kto był związany z jej dzieciństwem. Na wszystkich tych zabieganych pracowników socjalnych, którzy nie mieli czasu na poprawne wykonywanie swoich obowiązków. Na wszystkich rodziców zastępczych, którzy oceniali ją negatywnie.

Zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie.

– Wydaje mi się, że masz rację. Nie chodzi o Beth, ale...

– Ale? – zachęcił ją.

– Ale czasami chciałabym być bardziej do niej podobna. Ona poradziła sobie ze wszystkim inaczej niż ja. Poza tym nasze doświadczenia były inne. Ona i Stew poznali się i zakochali w sobie, kiedy byli tacy młodzi. Przez większość swojego życia mogła na nim polegać. Ufać mu. Ja nigdy nie miałam nikogo takiego. – Niezadowolona z kierunku, jaki przyjęła rozmowa, odwróciła wzrok.

Boże, żeby tylko nie pomyślał, że chce czegoś od niego.

– Zawsze starałam się polegać na samej sobie. Lubię to. Jestem jedyną osobą, której mogę zaufać. – Zmusiła się, by zabrzmiało to entuzjastycznie.

Rzuciła mu sztuczny uśmiech. Jego spojrzenie zdawało się przesywać ten uśmiech na wylot i musiała odwrócić wzrok.

Zmywanie naczyń po śniadaniu okazało się idealną ucieczką od rozmowy. Kiedy jednak skończyła, odwróciła się i zobaczyła Jake'a stojącego tuż za nią.

Zanim zdążyła zaprotestować, przytulił ją łagodnie do siebie.

– Bardzo dobrze ze wszystkim sobie poradziłaś – wyszeptał, głaszcząc ją po włosach. – Jesteś silna i dzielna, i to godne podziwu. Ale już nie będziesz sama. Jestem tutaj, żeby ci pomóc. Możesz mi zaufać.

Było jej tak dobrze w jego objęciach. Jego klatka piersiowa twardo podtrzymywała jej policzek. Jego ramiona były szerokie i silne. Zamknęła oczy i oparła się na nim. Wydawał się taki solidny, taki godny zaufania. Taki, o jakim zawsze marzyła.

Och, jak bardzo chciała mu wierzyć. Udawać choć przez kilka minut, że mógł dzielić jej problemy. Że jego obecność w jej życiu nie jest tymczasowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zanim Kate dotarła do domu w piątek wieczorem, Jake wyszedł do pracy i miał wrócić dopiero po północy. Zazwyczaj pracował na dziennej zmianie przez cztery dni w tygodniu, ale dzisiaj zastępował kolegę na urlopie.

Kate niespokojnie chodziła między kuchnią a salonem, zadziwiona, jak bardzo przyzwyczała się do jego obecności, mimo że rzadko spędzali czas razem.

Nieważne, ile razy przypominała sobie, że ani Jake, ani dziecko nie należą do niej, nie mogła się powstrzymać od marzeń. Marzeń o czym? – sprowadziła ją na ziemię bardziej racjonalna część jej umysłu.

Zatrzymanie dziecka nie wchodziło w grę, nawet jeśli tego właśnie, w tajemnicy, sobie życzyła. Zaś zatrzymanie Jake'a – właściwie po co? Była niezależna przez całe swoje dorosłe życie i chciała, żeby tak zostało. Był to jedyny sposób, żeby być pewną, że nikt jej nigdy nie zawiedzie. Za dużo zawodów pamiętała z dzieciństwa.

Mimo to nie mogła się powstrzymać od rozważania, jak by to było, gdyby byli normalnym małżeństwem. Wyobrażnia podsuwała jej miłe obrazy. Z pewnością planowałyby jakieś romantyczne powitanie. Przygotowałyby kolację. Wyjęłyby z szafy bieliznę kupioną przed ślubem i wzięłyby odprężającą kąpiel w wodzie z egzotycznymi olejkami.

Na myśl o tym poczuła lekkie dławienie w gardle. Nie robi przecież żadnej z tych rzeczy, a jeszcze daleko do końca wieczoru.

Około ósmej otworzyła lodówkę, chcąc sobie zrobić kanapkę z serem. W środku znalazła garnek z kartką przyklejoną do pokrywki.

„Nie martw się, to będzie dla Ciebie dobre. Lasagne z mnóstwem warzyw i pełnoziarnistym makaronem”.

Uśmiechnęła się. Nie mogła odrzucić pokojowego gestu Jake'a. Poza tym to, co przygotował, było o wiele lepsze dla dziecka niż kanapka. Podgrzała więc lasagne w mikrofalówce i zjadła przy kuchennym stole, popijając szklanką mleka i przeglądając dokumenty sądowe. Gdy skończyła jeść i dotarła do ostatniej kartki, zmęczenie opadło na nią jak ciężki koc.

Próbowała się zdrzemnąć na sofie, ale nie mogła się wygodnie ułożyć. Jej łóżko było jeszcze gorsze. Nagle przypomniała sobie, co Jake powiedział o swoim materacu.

Spał na nim jak zabity.

Zabrała swoje poduszki i pomaszerowała do jego pokoju. W drzwiach zatrzymała się na długą chwilę i zapatrzyła w jego łóżko. Nie była tu od czasu przeprowadzki i zaskoczył ją nowy widok.

Jego łóżko było ogromne. Nie pościelił go dziś rano i niedbale odrzucona

kołdra odsłaniała kremowe prześcieradło. Zarówno szafka, która stała przy jednej ze ścian, jak i krzesło w rogu, były zarzucone ubraniami. Pokój wyglądał na... przyjemnie zabałaganiony. Zamieszkanie. Widać było, że zdecydowanie jest jego przestrzenią. W którą ona bezprawnie wkraczała.

Nigdy by tego nie zrobiła, gdyby nie to, że tak strasznie potrzebowała snu.

Tylko kilka godzin i wróci do własnej sypialni.

Jake nigdy się nie dowie. Na pewno obudzi się przed jego powrotem i wymknie do siebie.

Wślizgnęła się pomiędzy prześcieradła. Były miękkie i przyjemnie gładziły skórę jej nóg i ramion niezakrytych spodenkami i kamizelką, które miała na sobie.

Ustawiła poduszki jako zabezpieczenie za plecami i zwinęła się w kłębek na lewym boku. Z każdym oddechem wchłaniała jego zapach, świeży i męski.

I po raz pierwszy od tygodni, a może miesięcy, spokojnie zapadła w sen.

Kiedy Jake podjechał pod dom trochę po północy, we wszystkich oknach było ciemno.

W środku panowała cisza, a drzwi do sypialni Kate były zamknięte. Miał nadzieję, że w końcu udało jej się zasnąć.

Nie chciał jej zbudzić, przemknął więc do kuchni, żeby sobie zrobić kanapkę. Z zadowoleniem spostrzegł, że Kate zjadła lasagne.

Wziął szybki prysznic, żeby zmyć z siebie resztki brudu pozostałe po chodzeniu po zgliszczach, i miał zamiar przed snem poczytać chwilę w łóżku.

Ale kiedy nagi, jedynie w ręczniku owiniętym wokół bioder, wszedł do swojej sypialni i zobaczył na środku łóżka górkę w rozmiarze Kate, zdał sobie sprawę, że raczej nie poczyta.

Podszedł na palcach bliżej, żeby lepiej ocenić sytuację. Leżała na boku, zwinęta w kłębek, dłonią dotykała podbródka. Spała jak niemowlę. Jej ciemne włosy były rozrzucone na poduszce, a spod pościeli wystawało nagie ramię.

Jego postanowienie, że zachowa odpowiedni dystans, nagle straciło na sile.

Była jego żoną.

Nosiła jego dziecko.

I spała w jego łóżku.

W tym samym łóżku, w którym spędził wiele bezsennych nocy, myśląc o niej. I, jeśli miał być ze sobą szczery, pożądając jej.

A ona tylko chciała się wreszcie wyspać.

Mógł przynajmniej to jej dać.

Jak najciszej wyciągnął z szuflady szorty. Odwrócił się tyłem do niej i szybko je na siebie naciągnął. Właśnie skradał się z powrotem do drzwi, kiedy

wydała z siebie słodkie, ciche westchnienie, a zaraz potem łagodnie jęknęła. Odwrócił się, by sprawdzić, czy śpi.

Właśnie zaczęła się przewracać na plecy, co sprawiło, że się obudziła i otworzyła oczy. Kiedy zauważyła Jake'a stojącego przy łóżku, błyskawicznie usiadła wyprostowana, przyciskając prześcieradło do piersi.

– Ja nie...

– Nie przejmuj się – uspokoił ją.

– Nie. Nie powinnam była... Tak mi głupio, przepraszam. – Postawiła stopy na podłodze, ale musiała się ciągle czuć słabo, bo się nie podniosła. – Myślałam, że wrócisz bardzo późno. – Zasłoniła twarz dłońmi.

Wyglądała na tak uroczo zakłopotaną, że nie mógł się oprzeć chęci pocieszenia jej. Obszedł łóżko dookoła i usiadł obok niej.

– Nic się nie stało.

– Która godzina? – Spojrzała na niego między palcami.

– Trochę po pierwszej. Podparła brodę dłońmi.

– Spałam cztery godziny. Dlaczego jestem ciągle zmęczona? – zdziwiła się.

– Kiedy ostatnio naprawdę się wyspałaś? – spytał.

– Dawno, chyba kilka tygodni temu. Pójdę do siebie. – Wstała, ale lekko się zachwiała.

– Zaczekaj. – Nie wiedział dlaczego, ale nie chciał jej puścić. Chwycił ją za rękę.

Jej skóra była ciepła i był niemal pewien, że jej puls wyraźnie przyspieszył pod jego dotykiem.

– Tutaj będzie ci lepiej – stwierdził.

Otworzyła szerzej oczy i wyrwała rękę z jego uścisku. Spojrzała na jego nagą klatkę piersiową. Przysięgłby, że w jej oczach zobaczył błysk niepokoju.

Szybko wstał, obawiając się, że zaraz powie albo zrobi coś głupiego.

– Wygląda na to, że spało ci się tutaj o wiele lepiej niż we własnym łóżku. Powinnaś zostać tu do rana. Tylko dzisiaj – próbował ją przekonać.

Po raz drugi wziął ją za rękę i delikatnie popchnął w stronę łóżka. Zdziwił się, że nie oponowała. Usiadła. Wyglądała na odprężoną.

– A gdzie ty będziesz spał?

– Coś wymyślę – zapewnił.

Położyła się i zwinęła w kłębek plecami do niego.

– Nie będę mogła zasnąć – wymamrotała, lecz oczy już jej się zamykały.

– Poczekaj pięć minut. Jeśli nie zaśniesz, będziesz mogła wstać i zabiorę cię na tańce.

Zaśmiała się, a zaraz potem sennie westchnęła. Powoli zasypiała. Jake patrzył na nią; w patrzeniu na kogoś śpiącego jest coś bardzo uspokajającego i intymnego. W tej chwili widział Kate taką, jaką znało bardzo niewiele osób.

Nagle zaczęła się przewracać na plecy i znów się obudziła.

– Mówiłam ci, że nie zasnę. – Zamrugła powiekami. Usiadł na brzegu łóżka i ledwie się powstrzymał od pogłaskania jej po włosach.

– Spałaś. Obudziłaś się, bo zaczęłaś się przekręcać na plecy.

– Jak długo spałam tym razem? – jęknęła i zanurzyła twarz w poduszce.

– Nie za długo.

Nagle wpadł na genialny pomysł. Szybko położył się na łóżku i przyciągnął jej plecy do swojej klatki piersiowej tak, że opierała się o niego.

– Jake! – zaprotestowała, próbując się od niego odsunąć.

– Cii... wszystko dobrze – wyszeptał. – Chcę ci tylko pomóc. Nie możesz spać, bo się boisz przewrócić na plecy, prawda? Jeśli będę leżał za tobą, to się nie przewrócisz.

– Ale...

– Jeśli nie będziesz się bała, że się przewrócisz, będziesz mogła spać.

– Teoretycznie tak, ale...

– Możesz mi zaufać. – Zaśmiał się, by ją uspokoić, chociaż w tym, że leżała przytulona do niego, nie było nic śmiesznego. – Obiecuję, że nie wykorzystam sytuacji.

– Nie to mnie martwi. Nikt nie chciałby wykorzystać kobiety w piątym miesiącu ciąży. – Odwróciła się i popatrzyła na niego przez ramię. – Ale to jest właśnie ten rodzaj intymności, którego zgodziliśmy się unikać.

– Nikomu nie powiem.

Pogładził ją po włosach, a potem, nie wiedząc, co zrobić z ręką, położył ją na jej ramieniu. Poczul, jak powoli się odpręża i zasypia.

Sam też próbował zasnąć, ale ciało nie chciało go słuchać, bo jej pachnące lawendą włosy łaskotały go w nos, pełne, kuszące kształty opierały się o niego, a ciepła pupa wciskała się w jego lędźwie. Mógł się jedynie starać oddychać spokojnie i regularnie. Zanosilo się na długą noc.

Po raz pierwszy od tygodni Kate, gdy się obudziła, poczuła się wypoczęta. I nie tylko wypoczęta, ale także... bezpieczna. Całkowicie spokojna.

Powoli dotarło do niej, gdzie się znajduje.

Jake spał za jej plecami.

Błyskawicznie przypomniała sobie wydarzenia poprzedniej nocy: zakłopotanie, że znalazł ją w swoim łóżku, tylko minimalnie przewyższające zakłopotanie tym, że namówił ją do spędzenia tutaj całej nocy.

Przecież to nie tak miało być.

Najgorzej, że nie od razu się podniosła. Leżenie obok Jake'a było takie przyjemne.

Torsem dotykał jej pleców, dłoń trzymał na jej brzuchu, a jego ciepły męski zapach był tak kuszący, że opuściła ją cała siła woli.

Czuła jego równy i spokojny oddech na swoim policzku i ogarnęła ją fala zmysłowej przyjemności. Nie mogła się powstrzymać i zanurzyła się głębiej w pościel, bliżej niego.

W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że silne mięśnie torsu i ramion nie były jedynymi twardymi częściami jego ciała, których dotykała. Zamarła. Poczowała falę podniecenia.

Kiedy ostatnio obudziła się w ramionach mężczyzny?

Zawsze najbardziej lubiła seks w sobotę rano. Powolny i leniwy. Niemal relaksujący. Niespiesznie narastająca napiętość, a potem ekstaza odprężenia.

Postanowiła się jednak odsunąć, zanim się podda tej napiętości. Nagle ramię Jake'a zacisnęło się silniej na jej brzuchu.

– Nie odchodź – wyszeptał jej do ucha.

– Nie śpisz? – wstrzymała oddech. – Mhm.

– Od jak dawna? – Spojrzała na niego podejrzliwie. Podparł się na łokciu, nie zabierając drugiej ręki z jej brzucha.

– Na tyle długo, by poczuć, że się obudziłaś – odpowiedział.

Zatem nie spał, gdy poczuła jego twardą męskość na swoich pośladkach. I nie odezwał się. Nawet się nie poruszył. Zaniepokoiła się. Czy był tak podniecony jak ona? Czy po prostu była to typowa poranna reakcja fizjologiczna?

– I nie poruszyłeś się?

– Nie chciałem cię obudzić. – Odpowiedź była taka logiczna.

Niemniej jednak jego bliskość powodowała, że fale gorąca przesywały jej ciało.

– Powinieneś był... – zaczęła.

W tym samym momencie dziecko poruszyło się i mocno kopnęło ją w brzuch, prosto pod dłoń Jake'a.

– O, Boże, czy to było...?

– Naprawdę powinnam... – Znowu zaczęła się od niego odsuwać.

Ale zanim się obejrzała, położył ją na plecach i przyłożył ucho do jej brzucha.

– No wiesz... – próbowała protestować.

– Cii – powiedział. – Nie usłyszysz jej. – Cii.

– Nie powinnam leżeć na plecach.

– Tylko na chwilę – poprosił, nie poruszając głową. Cóż, przynajmniej przestał ją uciszać.

Jego ręka opierała się mocno na dole jej brzucha; czuła płynące od niej gorąco. Szczególnie tam, gdzie koszulka podwinęła się trochę i dotykał nagiego ciała. Gdyby opuścił dłoń o dziesięć centymetrów, dotykałby jej najbardziej intymnych miejsc. A jej zdradzieckie ciało właśnie tego pragnęło.

Zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że nie słyszał, jak

mocno bije jej serce.

W tej samej chwili dziecko znowu mocno kopnęło, dokładnie tam, gdzie trzymał policzek.

Tym razem obydwójce wstrzymali oddech.

– Poczulem to! – W jego głosie słychać było zachwyt. – Naprawdę to poczułem. – Nie zdejmując ręki z jej brzucha, wsparł się na łokciu i spojrzał na nią. Rozanielony wyraz jego twarzy sprawił, że zaniemówiła.

– Cholera, to było coś. – Uśmiechnął się. – Czy to pierwszy raz?

– Nie.

– I nic nie powiedziałaś? – Uśmiech na jego twarzy zgasł.

– Ja... – Przygryzła wargi.

– Od jak dawna czujesz, że się porusza?

– Od trzech, czterech tygodni. Trudno powiedzieć. – Widząc wyraz jego twarzy, zaczęła wyjaśniać: – Na początku to było bardzo niewyraźne. Nie byłam pewna, co czuję.

– Jak to jest? – Patrzył na nią tak zachłannie, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nikt nigdy tak na nią nie patrzył. Z tak bliska, z takim zainteresowaniem. Tak jakby to, co miała powiedzieć, było najważniejsze na świecie.

– To jest jak... – Trudno jej było znaleźć słowa. – Jak skurcz mięśni. Albo... – nie dokończyła. Na chwilę przestała myśleć i zagubiła się całkowicie w jego spojrzeniu. W tej krótkiej chwili, gdy trzymał dłoń na jej brzuchu, gdy na nią patrzył, gdy jej serce biło tak mocno, całe jej życie zdawało się zaczynać i kończyć na nim.

Właśnie... jej bijące serce. Ruchy dziecka. O tym rozmawiali.

Zmusiła się, by dokończyć opis swoich odczuć. Jej głos brzmiał dziwnie słabo.

– To fascynujące. – Popatrzył na brzuch, w którym maluch poruszył się po raz kolejny.

– Tak – niemal wpadła mu w słowo – to fascynujące.

To było naprawdę fascynujące. Nie tylko ruchy dziecka, ale i sposób, w jaki na nią patrzył.

Nigdy w życiu nie czuła z nikim takiej bliskości.

Poczuła, że jest coś o wiele ważniejszego niż wszystkie inne wartości – niż obowiązek, sprawiedliwość, honor. Wydały jej się one nic nieznaczące w porównaniu z maleństwem i tą więzią, która dzięki niemu powstała między Jakim a nią.

Kolejna myśl niemal złamała jej serce – to była tylko iluzja. Więź, którą czuła, była krucha. A nawet gorzej – była nieprawdziwa.

Ponieważ dziecko nie należało do niej. Tak samo jak Jake.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od kiedy Kate uciekła z łóżka Jake'a w sobotę rano, trzymała się na dystans. Zjadła śniadanie na mieście i do późna pracowała w biurze. Jedynym dobrym znakiem dla niego było to, że zgodziła się z nim pójść w niedzielę na barbecue do znajomych. Będzie ją miał cały dzień dla siebie i będzie mógł ją bezkarnie przytulać i jej dotykać.

Gdy tego dnia wróciła w końcu do domu, zaoferował, że będzie spać na sofie, ale Kate powiedziała, że już nigdy nie położy się w jego łóżku.

Leżał więc sam, nie mogąc zasnąć, wpatrując się w sufit i tęskniąc za jej obecnością. Niemal zapadał w sen, gdy usłyszał cichy jęk dochodzący z pokoju Kate.

Natychmiast się poderwał i już po pięciu sekundach stał przed drzwiami jej sypialni. Bez chwili wahania nacisnął klamkę. Zobaczył Kate zgiętą w pół. Odwróciła się zaniepokojona hałasem.

– Co się stało? – zapytał zdenerwowany.

– To tylko skurcz, nic poważnego – odpowiedziała, pochylając się nad nogą.

Odetchnął z ulgą. Nie była chora. Dziecku nie działo się nic złego.

– Pozwól, pomogę ci. – Przysiadł na łóżku obok niej.

– Dam sobie radę – wymamrotała, próbując się odsunąć, ale ruch musiał sprawić, że ból się wzmógł, bo skrzywiła się i ponownie sięgnęła do łydki.

– Pomogę ci – powstrzymał ją.

Popatrzyła na niego z niepokojem, ale w końcu się poddała, odchyliła do tyłu, oparła na łokciach i pozwoliła dotknąć łydki.

Znał się na skurczach nóg, zaczął więc bardzo delikatnie. Jedną ręką podniósł jej piętę, drugą pogładził łydkę. Masował łagodnie napięte mięśnie, próbując się skupić raczej na zadaniu niż na nagim odcinku jej ciała.

Mógłby jej tak dotykać wiecznie. Gdyby mu tylko pozwoliła.

Im bardziej pragnął ulec przyjemności dotykania jej ciała, tym usilniej próbował się powstrzymać. Był certyfikowanym ratownikiem. Powinien umieć oddzielić sytuację ratunkową od uczuć, które go ogarniały. Ale nie potrafił. Nie przy niej. Nie wtedy, kiedy spędził cały dzień, pragnąc jej. Próbuje jej się oprzeć.

Trafił na szczególnie napięte miejsce. Próbował je rozluźnić, naciskając kciukiem. Jęknęła. Jęk był tak niski i zmysłowy, że z trudem zebrał resztki siły i przywołał się do porządku. Kate nie była podniecona. Ona cierpiała.

Spojrzał na nią, próbując coś wyczytać z jej oczu, ale zamknęła je, a głowę odrzuciła do tyłu.

– Za mocno? – spytał. Podniosła głowę i otworzyła oczy.

– Nie... bardzo dobrze.

– Rozciągnę teraz mięsień, dobrze? Skinęła głową.

Obserwując uważnie jej reakcję, powoli naciągnął łydkę. Nawet nie mrugnęła okiem. Jeśli ją bolało, to nie okazała tego.

Podziwiał ją za to, jaka była twarda. Taka niezależna, pewna siebie, zdecydowana. Nigdy by nie pomyślał, że mógłby chcieć, żeby jego żona miała takie cechy. Był jednak zadowolony, że Kate je miała.

Naciągnął łydkę jeszcze kilka razy, aż poczuł, że skurcz mięśni zniknął.

– Lepiej?

– Przepraszam, że cię obudziłam – odparła, skinąwszy głową.

– Nie przepraszaj. I nie udawaj, że nie jest ci ciężko. Chociaż skurcz ustąpił, nie umiał zabrać dłoni z jej nogi.

Zagłębienie pod jej kolanem było zbyt kuszące. Spodziewał się, że wyrwie mu nogę, ale nie zrobiła tego.

Przysunął się bliżej. Przeniósł dłoń z jej łydki na udo, tuż nad kolanem. Drugą ręką odsunął pukiel włosów, który spadł jej na twarz.

Chciał jej powiedzieć tysiąc rzeczy. Jak pięknie wyglądała. Jak przyjemnie było dotykać jej skóry. Jak kusząco pachniała. Jak bardzo pragnął ją pocałować. Przez cały dzień.

Zanim jednak cokolwiek powiedział, przypomniał sobie błędy, które popełnił wcześniej. Najmniejsza pieszczota, a ucieknie mu.

Pominał więc to wszystko i spytał o jedną rzecz, która nie mogła jej wystraszyć:

– Dziecko ruszało się dzisiaj?

– Trochę. Ale częściej czuję ją w nocy.

– Zawsze mówisz o nim „ona”. Czy lekarz...

– Nie, to przeczucie.

Byli tak blisko siebie. Widział, że ma szeroko otwarte oczy, słyszał, jak oddycha. Pragnął ją pocałować, ale wiedział, że nie może. Ustaliła przecież żelazne zasady ich małżeństwa.

Pierwszy raz w życiu, siedząc sam na sam z piękną kobietą w jej sypialni, chciał, by się znaleźli w jakimś miejscu pełnym ludzi.

Zmusił się, by ją puścić, i odsunął się.

– O czym myślisz? – Zaskoczyła go pytaniem. Swoją odpowiedzią zdumiał się jeszcze bardziej:

– Myślałem o tym, że chciałbym, żebyśmy się teraz znajdowali wśród ludzi. Miałbym wówczas wymówkę, żeby cię pocałować.

Pochyliła się i spojrzała na jego usta.

– Nigdy wcześniej nie potrzebowałeś wymówki, żeby robić to, na co masz ochotę – powiedziała.

Do diabła, miał tysiąc powodów, żeby złamać zasady I tylko jeden, żeby

tego nie robić. Gdyby je złamał, straciłby ją.

W jej oczach dojrzał jednak nieśmiały błysk zachęty. Ale jak mógłby z niej skorzystać? Czy mógłby zburzyć zaufanie, które dopiero co zaczęli budować?

Wstał, by zwiększyć odległość dzielącą go od Kate.

– Nie kuś mnie – wychrypiał.

– Nie wiem, co masz na myśli. – Od razu się wycofała.

– Dobrze wiesz. Kazałaś mi przysiąc, że nasze małżeństwo będzie wyłącznie umową. Żadnej intymności. To są twoje zasady.

– I co z tego?

– Jeśli chcesz je zmienić, musisz to sama zrobić. Ja ich nie złamię.

Pragnął tego tak bardzo, że stał w jej pokoju i patrzył na nią, mimo że wiedział, że powinien wyjść. Zanim zrobi coś głupiego.

Kate przesunęła się na krawędź łóżka i wstała.

– A co jeśli chciałabym zmienić zasady? – spytała. Serce zabiło mu mocniej. Marzył o tym, żeby ją pocałować. Nie mógł jednak tego zrobić.

Chyba że naprawdę by tego chciała.

– To twoje zasady, tylko ty możesz je zmienić – powtórzył.

Oczywiście miał rację, to były jej zasady. To jej zależało na tym, żeby nie było między nimi żadnej intymności. On tylko stosował się do jej wskazówek. I, szczerze mówiąc, okropnie ją to denerwowało.

Czy to naprawdę dla niego za trudne, by wziąć ją w ramiona i całować bez pamięci?

Jeden jedyny raz w swoim życiu nie miała ochoty być rozsądna.

Wiedziała, że jej pożądał. Poczowała to w jego dotyku, widziała w spojrzeniu.

Podeszła do niego powoli tak blisko, że zobaczyła, nawet w słabym świetle, że otwiera szerzej oczy. Poczowała jego ciepły męski zapach. Ten sam, który wdychała wczoraj w nocy, zasypiając na jego poduszce.

Czy było coś złego w tym, czego pragnęła?

Chyba nie. Właściwie czuła, że była to jedyna właściwa rzecz. Co mogłoby być bardziej właściwego i bardziej naturalnego od kochania się z ojcem swojego dziecka?

Ta myśl rozbrzmiewała w jej głowie, gdy podniosła rękę i dotknęła jego policzka. Czuła, jak pod opuszkami jej palców tętni puls w jego skroni. Jego serce wydawało się bić równie szalonym rytmem jak jej. Jedno uderzenie – nadzieja, drugie uderzenie – obawa, trzecie – pożądanie.

Stała na palcach i zbliżyła usta do jego warg.

Ale Jake odsunął się łagodnie.

– Nie rób tego, Kate – ostrzegł.

– Nie rób czego? – Nie mogła dosięgnąć do jego ust, przycisnęła więc

wargi do jego podbródka. – Nie robić tego? – zapytała.

Jego skóra była gorąca. Przejechała wargami wzdłuż jego szyi.

– Czy nie robić tego? – Nie mogła się powstrzymać. Słony smak jego skóry wzmagił jej pragnienie. Lekko kręciło jej się w głowie, przycisnęła więc dłoń do jego nagiego torsu.

– Czy tego? – spytała podniecona, gdy mięśnie jego klatki piersiowej napięły się pod jej dotykiem.

Patrzył na nią z intensywnością i powstrzymywaną siłą.

W tej chwili dotarło do niej, że miał o wiele silniejszy charakter, niż jej się wydawało. Zwiodła ją jego nonszalancka zrelaksowana poza. Jego siła pociągała ją o wiele bardziej, niż myślała. Pragnęła stać się jego słabością.

– Dlaczego nie mielibyśmy zrobić tego, na co obydwójce mamy ochotę? – spytała.

Tym razem, gdy wspięła się na palce, by go pocałować, schylił się do jej ust.

Zachwyił ją kunszt jego pocałunku. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

Gdy tylko puścił jej dłoń, objęła go za szyję i wtuliła się w niego całym ciałem. Oddzielała ich jedynie warstwa cienkiej tkaniny, ale i to było dla niej za dużo. Jak gdyby czytał w jej myślach, dotknął dłońmi krawędzi jej koszulki. Przez moment drażnił się z nią, ledwie muskając palcami jej nagie ciało. Po chwili jednak wsunął ręce pod koszulkę i dotknął jej bioder. Dotyk jego szorstkich palców na jej rozgrzanej skórze sprawił, że wydała z siebie głęboki jęk.

Nagle zniecierpliwily ją delikatne pieszczoty. Chciała, żeby jego dłoń dotykały jej całego ciała. Wszędzie. Natychmiast.

Chwyliła brzeg koszulki i oderwała się na chwilę od jego ust, by usunąć przeszkadzający fragment garderoby.

Jake cofnął się. Przestraszyła się, że chce odejść, ale jego spojrzenie mówiło co innego. Po prostu ją podziwiał. Na jego twarzy malowało się ledwo powstrzymywane pożądanie. Pragnął jej i wcale nie próbował tego ukryć.

– Ależ jesteś piękna – wymruczał miękko głosem.

Wyciągnął dłoń i przesunął palcem po jej piersi. Mogłaby przysiąc, że wyczuła lekkie drzenie jego dłoni, gdy zakreślił koło wokół sutka.

Jej piersi były tak wrażliwe, że gdy w końcu wziął je w dłoń, poczuła rozkosz na granicy bólu i jęknęła głośno. Natychmiast się zatrzymał.

– Za mocno? – spytał.

Potrząsnęła głową. Jego dotyk był o wiele za delikatny, by sprawić jej ból. O wiele za ostrożny.

– Idealnie – wykrztusiła. – Po prostu idealnie. Chciała mu powiedzieć tak wiele rzeczy. Jak marzyła o tej chwili. Jak do niej tęskniła. Jak bezsennie

przewracała się w łóżku nie tylko dlatego, że nie mogła zasnąć, ale dlatego, że pragnęła, żeby był przy niej.

Usiadł na brzegu łóżka i przyciągnął ją do siebie, tak by stała między jego nogami. Początkowo tylko lekko dotykał jej piersi, delikatnie całując sutki, jakby sprawdzał jej wytrzymałość. Nie mogąc znieść tej zabawy, złapała go za włosy i przyciągnęła jego usta do swoich.

Jakby czytając w jej myślach, powrócił do jej piersi, tym razem mocno przyciskając usta i ssąc z całej siły. Poczwała taką falę pożądania, że ugięły się pod nią kolana. Oparła się o niego całym ciałem, próbując odzyskać równowagę.

Po chwili zapragnęła czegoś więcej. Chciała poczuć go w sobie. Musiała złagodzić to boleśnie pulsujące pożądanie, które czuła między udami.

Popchnęła go na łóżko, zdjęła majtki i usiadła na nim okrakiem.

Na moment zamknęła oczy, tak intensywne było pierwsze doznanie. Poczwała jego twardą męskość wciskającą się przez spodnie między jej uda. Intymny dotyk przyniósł jej chwilową ulgę, ale za moment pożądanie powróciło ze zdwojoną siłą.

Znalazła jego usta. W pocałunek przelała wszystko to, co chciała z nim zrobić, a czego nie miała odwagi mu powiedzieć. Chciała, żeby dla niej oszalał, chciała, żeby stracił nad sobą kontrolę tak bardzo jak ona. Nie, nawet bardziej.

Przesunęła dłońmi po jego torsie, napawając się twardością mięśni i biciem jego serca. Po chwili zsunęła dłonie niżej. Wyczuł jej intencje i uniósł biodra, żeby mogła zdjąć mu spodnie. Zsunęła je kawałek i od razu przyłgnęła biodrami do jego nagiej skóry, poruszając się lekko.

– Zaczekaj – wysapał Jake głosem pełnym pożądania.

– Za mocno? – spytała.

– Idealnie – wykrztusił, powtarzając jej słowa. – Po prostu idealnie. Ale chcę być w tobie. – Spróbował się spod niej wydostać. – Chyba mam gdzieś prezerwatywę...

– Nie trzeba – powstrzymała go. – Przecież jestem w ciąży i obydwoje zrobiliśmy przedtem testy na wszystko. – Nagle poczuła ukłucie zazdrości. – Chyba że od tamtej pory miałeś...

– Nie, od tamtej pory z nikim nie byłem. Wiedziała, że nie był z nikim od czasu ślubu, ale między ceremonią a donacją nasienia minęły cztery miesiące. W ciągu tych czterech miesięcy wszystko mogło się zdarzyć.

Intuicja podpowiadała jej, że może mu zaufać, jednak lata przyzwyczajenia nie pozwoliły jej zawierzyć pierwszemu wrażeniu.

Wstała i z szuflady nocnej szafki wyjęła prezerwatywę. Rozerwała opakowanie i spojrzała mu w twarz. W jego oczach mignął błysk jakiegoś uczucia, ale nie potrafiła powiedzieć, co to było.

– Zepsułam nastrój? – spytała z niepokojem, wyciągając prezerwatywę.

Objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i pocałował długo i mocno, jakby dokonywał inwazji w najgłębszy zakątek jej duszy. Kiedy ponownie spojrzeli sobie w oczy, nie zauważyła w nich żadnego żalu.

– Jesteś inteligentną kobietą, Katie. Jesteś niezależna, silna i bardzo mocno wierzysz w swoje poglądy. To w tobie podziwiam najbardziej. Tak więc nie. Nie zepsułaś nastroju. Nie spodziewałem się niczego innego.

Chwilę później nałożyła mu prezerwatywę. Gdy wszedł w nią, doznanie to było tak intensywne, że odrzuciła głowę do tyłu i wyjęczała jego imię. Czowała, jak dokładnie ją wypełniał.

Kiedy zaczął całować jej piersi, zupełnie zapomniała, że to ona chciała doprowadzić go do szaleństwa. Z każdym ruchem głębiej docierało do niej, co powiedział: że podziwiał jej niezależność. Jej siłę. Ją samą.

W tym momencie każda komórka jej ciała zamarła, by po chwili rozpląnąć się w fali rozkoszy. Poczwała niezwykłą intensywność spełnienia i wiedziała, że i on dotrzymał jej kroku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie wyglądam za grubo? – spytała, gdy zatrzymali się na światłach w drodze na barbecue do przyjaciół Jake’a. Spojrzał na nią. Była ubrana w dżinsowe rybaczki oraz luźną białą koszulę, która zakrywała brzuch. Włosy opadały jej na ramiona. Poza tym, że robiła wrażenie zdenerwowanej, wyglądała bosko.

Gdyby mógł, zawróciłby do domu i kochał się z nią przez cały dzień.

Pragnął jej. Beznadziejnie jej pożądał. I to nie tylko seksualnie. Było w tym coś więcej. Coś, co czuł pierwszy raz w życiu.

Uświadomił to sobie wtedy, kiedy spojrzał jej w oczy i przysięgł, że nie spał z nikim innym. Pragnął wówczas, żeby mu uwierzyła.

Zmieniły się światła i ruszył do przodu.

– Wyglądasz dobrze, nie masz się czym przejmować.

– Aha, nie mam się czym przejmować – mruknęła. – Wielkie przyjęcie dla znajomych z pracy. Będą tam wszyscy twoi przyjaciele.

Marzył o tym, żeby okazywała więcej słabości, ale nie tego rodzaju.

– Wszyscy cię polubią – zapewnił ją.

– Wątpię – mruknęła z niedowierzaniem.

– Niektórych poznałaś już na ślubie, a innych przy przeprowadzce. Wszystko będzie dobrze. Tylko się odpręż, bądź sobą i baw się.

– Jesteś pewny, że musimy tam jechać? – Zmarszczyła brwi.

Roześmiał się na widok nadziei w jej oczach.

– To tylko barbecue. Nie ma się czego bać. Andersonowie wyprawiają je co roku i jeszcze żadnego nie opuściłem – powiedział.

– Ale mogłeś pójść sam – powtórzyła po raz setny.

– Pewnie, że mogłem – przyznał, choć irytowało go, że nie cieszyła się perspektywą spędzenia z nim całego dnia. – Ale ustaliliśmy, że wyglądałoby to podejrzanie, pamiętasz?

– A nie wyglądam za grubo? – Gdy wybuchnął śmiechem, machnęła ze zniecierpliwieniem ręką. – Wiem, że wkrótce będę musiała wszystkim powiedzieć, ale myślę, że im mniej osób będzie wiedziało, tym mniej kłopotów będziemy mieli, kiedy się rozwiedzimy i oddamy dziecko Beth. – Na jej twarzy na chwilę pojawił się wyraz cierpienia. – Nie chcę, żeby twoi przyjaciele myśleli, że złapałam cię na dziecko.

– Jestem pewien, że tak nie pomyślą. Przede wszystkim dlatego, że nie żyjemy w latach pięćdziesiątych. Ale również dlatego, że jesteś piękna, inteligentna i jesteś świetnym sędzią. Jeżeli już, to będą się raczej zastanawiać, jak mnie się udało złapać ciebie.

Spojrzał na nią uważnie. Kate promieniała ciepłym blaskiem. Może

dlatego, że w końcu się wyspała? A może dlatego, że nosiła jego dziecko?

Podejrzał, że miało to coś wspólnego z niezwykłymi przeżyciami wczorajszej nocy. I z faktem, że dziś rano leżała obok niego ciepła i podniecona, gotowa na następny miłosny seans. Wszystko jedno z jakiego powodu, dla niego wyglądała dziś najpiękniej ze wszystkich kobiet.

Po prostu się nie przejmować? Jasne, to proste.

Kate ścisnęła w dłoni szklanę soku i uśmiechała się przez zaciśnięte zęby do wianuszka otaczających ją kobiet. Było ich przynajmniej dziesięć – żony kolegów Jake'a z pracy. Na początku zasypały ją gradem pytań na temat ich związku. Miała nadzieję, że nie popełniła żadnej gafy. Teraz rozmawiały już o codziennych sprawach: dzieciach, szkole, programach telewizyjnych.

Nie była pewna, co myśleć o tych kobietach. Wszystkie wydawały się takie... szczęśliwe. Obserwowała je, szukając oznak ukrywanego żalu, powstrzymanego gniewu, ale niczego takiego nie znajdowała. Te kobiety zachowywały się tak, jakby naprawdę kochały swoich mężów, uwielbiały swoje dzieci i były ogólnie zadowolone z życia.

Kate była wystarczająco dobrym sędzią, by stwierdzić, że ich zadowolenie nie było udawane. Zaczęła się zastanawiać nad sobą. Jak to się stało, że jej wizja rzeczywistości tak się wykrzywiła? Czy to przez lata spędzone na sali sądowej? To, co przeżyła w dzieciństwie, na pewno nie ułatwiało sprawy, ale z tym przecież już sobie poradziła, prawda?

Poszukała spojrzeniem Jake'a. Przypomniała sobie, co mówił poprzedniej nocy. Podziwiał jej siłę i niezależność. Czy to możliwe, żeby po raz pierwszy w życiu znalazła kogoś, kto doceniał te cechy, które z takim trudem w sobie wypracowała?

Chciałaby, żeby stał przy niej, ale może dobrze, że był daleko. Jego bliskość, dotyk, zapach rozproszyłyby ją na tyle, że mogłaby się kompletnie zapomnieć.

Gdy już myślała, że zaraz zgniecie szklanę w dłoni, uratowała ją Lisa, gospodyni tego przyjęcia.

– Wyglądasz, jakbyś miała ochotę coś zjeść – powiedziała, odciągając ją od grupy. – A właściwie to wyglądasz, jakbyś chciała odpocząć – dodała, gdy schodziły po schodach do ogródka.

– Co masz na myśli? – Kate nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Och, dziewczyny są super, ale musiałaś się czuć trochę osaczona – kontynuowała spontanicznie, nie czekając na reakcję Kate. – Poznałaś dziś pewnie pięćdziesiąt nowych osób. W dodatku każdy jest ciebie ciekawy. Musiałam cię uratować. W końcu jesteś naszym honorowym gościem. – Zaśmiała się.

Kate zatrzymała się jak wryta, ale uszło to uwagi Lisy.

– Nie wiedziałam, że to ja jestem honorowym gościem – zdziwiła się.
– Oczywiście, że ty. Robimy takie przyjęcie za każdym razem, gdy ktoś ze straży bierze ślub.

– Ojej! – Nic dziwnego, że Jake tak nalegał, by przysła.

– Jake powiedział, że co roku robicie barbecue.

– Pewnie nie chciał, żebyś się denerwowała – uśmiechnęła się Lisa. – Z drugiej strony chyba rzeczywiście każdego roku ktoś z załogi się żeni. Wiesz, to dziwne, że Jake ciągle do nas przychodzi. W końcu przeniósł się do wydziału podpaleń prawie dwa lata temu. Powiedziałam wtedy Billowi, że pewnie go to odciągnie od naszego kręgu. Nowa praca, nowi znajomi.

Kate nigdy nie przyszło do głowy, że kumple, o których Jake ciągle mówił, już z nim nie pracowali.

– Jake przeniósł się, gdy tylko został porucznikiem. Jest bardzo ambitny, szybko się wspina po stopniach kariery, ale nie pozwala, by wpłynęło to na jego przyjaźnię.

Kate tylko skinęła głową. Nie wiedziała, jakie stanowisko zajmował Jake. Ani że wcześniej został porucznikiem.

Wiedziała jednak lepiej niż inni, że można było na nim polegać. Zrobiłby wszystko dla przyjaciół. Wystarczyło spojrzeć, co zrobił dla niej.

– Jake jest naprawdę świetnym facetem – ciągnęła Lisa. – Między innymi dlatego tak się cieszymy, że w końcu kogoś sobie znalazł.

Co mogła na to powiedzieć, żeby nie czuć się jak oszustka?

– Ja... – Nic nie przychodziło jej do głowy.

– Ojej, wprawiłam cię w zakłopotanie. – Lisa objęła Kate ramieniem. – Mam nadzieję, że cię nie uraziłam.

– Nie. Rozumiem. Jake przecież nie jest typem faceta chętnego do żeniaczki – rzuciła Kate i natychmiast zrozumiała swoją pomyłkę. – To znaczy nie był, zanim nie poznał mnie – dodała szybko.

– To właśnie ci powiedział? O, rany, mężczyźni mają taką wybiórczą pamięć – zaśmiała się Lisa. – Zawsze mówił, że chciałby się ożenić.

– Naprawdę? – Dłoń Kate zatrzymała się nad tacką z surowymi warzywami.

– No pewnie. Wiesz, jaki jest Jake.

Kate zdobyła się na wymuszony uśmiech i skinęła głową. Gdyby była mniej ostrożna, Lisa mogłaby się domyślić, że właściwie nie miała pojęcia, jaki jest Jake.

– Przedtem zawsze pociągały go kobiety, które były... – Lisa z zakłopotaniem szukała taktownego zakończenia. – Hm, po prostu słabe.

– Słabe?

– Kobiety, które umawiały się z nim tylko dlatego, że był strażakiem. Rozumiesz, o jakie dziewczyny mi chodzi? – Spojrzała na Kate i zobaczyła jej

niepewną minę. – Takie, które umawiają się ze strażakami, bo chcą, żeby ktoś je uratował – dokończyła.

– Aha.

– Jake miał słabość do takich kobiet. Jak być może większość strażaków. Uwielbiają być bohaterami. Na szczęście zazwyczaj szybko z tego wyrastają.

– Ale nie Jake? – Kate nie zdołała powstrzymać pytania, choć obawiała się, że nie spodoba jej się odpowiedź.

– Nie, dopóki nie poznał ciebie. – Lisa uśmiechnęła się szeroko, nieświadoma, jaki zamęt wywołała w duszy *Kate*.

Żeniąc się z nią, ratował ją z opresji. Zupełnie tak samo, jakby ją ratował z płonącego budynku.

Według niego potrzebowała pomocy. Kiedy to wszystko się skończy i nie będzie się bała utraty pracy, Jake zobaczy, że już nie musi jej ratować. I co wtedy zrobi?

Kate poczuła ból w sercu.

Ich małżeństwo było umową. Niczym więcej. I to ona wymyśliła jej zasady.

Na pewno nie żywiła żadnej sekretnej nadziei, że to małżeństwo przetrwa dłużej niż sześć umówionych miesięcy.

Czy aby na pewno?

Czy miało znaczenie, że ideał kobiety Jake'a był jej dokładnym przeciwieństwem? Nie. Zdecydowanie nie. Ani trochę nie. Ale, do diabła, mógł o tym wspomnieć chociaż raz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Czyli dobrze się bawiłaś? – spytał Jake łagodnym tonem.

– Świetnie.

Wyszli z przyjęcia mniej więcej przed godziną i jak do tej pory Kate odpowiadała na jego pytania wyłącznie półsłówkami. W samochodzie myślał, że jest po prostu zmęczona, ale teraz, w domu, zrozumiał, że chodziło o coś innego.

– Miałem wrażenie, że dobrze się czułaś w towarzystwie innych dziewczyn.

– Mhm – mruknęła w odpowiedzi.

Nawet kiedy nie było go obok niej, troskliwie ją obserwował, nie chcąc przegapić żadnego sygnału. Nie zauważył niczego niepokojącego.

Całe popołudnie wydawała się przyjazna i zadowolona, choć trochę zdenerwowana. Zupełnie inaczej niż teraz, gdy niecierpliwie mieszała mleko podgrzewające się na kuchence.

– Wyglądało na to, że Lisa cię polubiła – zauważył.

Tym razem w ogóle nie odpowiedziała, ale na chwilę zamarła, a jej dłoń zacisnęła się na łyżce. Kiedy próbował pogłaskać ją po ramieniu, zwinnie się odsunęła.

Zdenerwowany oparł się biodrem o blat obok kuchenki i skrzyżował ręce na piersi.

– Czy chcesz o tym porozmawiać? – zapytał, pochylając się w jej kierunku.

– Nie.

O co chodzi? Nie chciała z nim rozmawiać. Nie chciała, żeby jej dotykał. A przecież nawet nie wiedział, co się stało.

Zdrowy rozsądek mówił mu; że powinien wziąć z lodówki puszkę piwa, pójść do pokoju, włączyć telewizor i przeczekać, aż minie jej to, co w sobie nosiła.

Nie potrafił jednak tego zrobić.

– Właściwie czemu mi nie powiesz, co cię tak wkurzyło, bo twoje zachowanie jest nie do...

– Chcesz wiedzieć, dlaczego jestem zła? – przerwała mu, obróciwszy się nagle twarzą do niego.

– Chyba to właśnie powiedziałem?

– Dobrze. Jestem zła, bo powinieneś był mi powiedzieć, że chciałeś się ożenić.

– Co takiego? – Wpatrywał się w nią zbity z tropu.

– Jeśli chciałeś się ożenić, powinieneś mi być powiedzieć. Nie

musiałabym się tego dowiadywać od Lisy. – Jej głos drżał.

– Przecież się ożeniłem. – Obserwował ją ze zdumieniem spod przymrużonych powiek.

– Ha! – Odwróciła się do kuchenki, zamieszała mleko po raz ostatni i wlała do kubka. – Nie o to mi chodzi. Zanim się pobraliśmy. Lisa powiedziała, że zawsze chciałeś się ożenić.

– I co z tego? – Nie miał pojęcia, o co jej chodzi, ale przynajmniej się do niego odzywała.

Podeszła do stołu i z hukiem odsunęła krzesło.

– Myślałam, że w ogóle nie chciałeś się żenić – oburzyła się.

– Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie.

– Ma. Gdybym to wiedziała, nigdy bym cię nie poprosiła, żebyś się ze mną ożenił.

– Dlaczego nie? Przecież nie miałem żadnej narzeczonej czekającej w kolejce, którą nagle dla ciebie rzuciłem.

Kate westchnęła, żałując, że nie potrafi mu tego wyjaśnić. Albo że nie potrafi cofnąć tej całej rozmowy i zacząć od nowa, starając się mówić trochę bardziej jak człowiek.

Tak naprawdę nie miało znaczenia to, czy chciał, czy nie chciał się żenić. To była tylko wymówka. Jej gniew wziął się z czegoś o wiele bardziej złożonego. Czuła się po prostu oszukana. Uwierzyła mu, gdy powiedział, że podziwia jej siłę i niezależność. Ale teraz, gdy się dowiedziała, że tak naprawdę nie pociągały go te cechy, jak mogła traktować jego podziw poważnie?

Odkrycie, że nie była w typie Jake'a, wzmagało jej wszystkie lęki. Czuła się, jakby znowu wchodziła po raz pierwszy w progi domu nowej rodziny zastępczej. Jakby po raz kolejny jej nadzieje i oczekiwania – uczucia, przed którymi tak bardzo uciekała – zostały zdruzgotane.

Nie mogła jednak powiedzieć tego wszystkiego Jake'owi.

– Mimo wszystko powinieneś był mi powiedzieć – naburmuszyła się.

– Nie było okazji. To wszystko zdarzyło się tak szybko. Poza tym ciągle nie rozumiem, jakie to ma znaczenie.

Kate wzięła głęboki oddech i mocno oparła ręce na blacie stołu.

– To ma znaczenie, ponieważ sprawia, że nasze małżeństwo jest jeszcze większym nieporozumieniem – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Nieporozumieniem?

– Tak. Na przykład dla ciebie jest kłopotem. – Podniosła rękę, żeby jej nie przerywał. – Nie próbuj zaprzeczać. Z mojego powodu postawiłeś swoje życie na głowie.

Odsunął krzesło po drugiej stronie stołu i usiadł na nim ciężko.

– I dlatego jesteś taka zła? Dlatego, że myślisz, że sprawiłaś mi kłopot?

– Tak. To znaczy... Nie wiem, chyba tak – dokończyła mniej pewnie.

– Kate, nie zrobiłem niczego wbrew sobie. Do niczego mnie nie zmusiłaś – zapewnił.

No właśnie. Zrobił to po to, żeby ją uratować. Żeby być bohaterem. I zupełnie nie rozumiał, dlaczego tak ją to denerwowało.

Sięgnął przez stół i dłonią uniósł jej podbródek, tak że musiała spojrzeć mu prosto w oczy.

– Mogłem odmówić. – Uśmiechnął się.

– Nie mogłeś. – Westchnęła smutno. – To nie leży w twojej naturze.

Otworzyła usta, chcąc podzielić się z nim swoimi obawami, ale nic nie powiedziała. Bo i po co. Gdyby mu wyznała, co czuje, chciałby jej pomóc. Uratować, do diaska.

– Nie przejmuj się, jestem po prostu zmęczona. Pójdę się położyć – zakończyła rozmowę.

– Powinnaś spać w moim łóżku. Będzie ci wygodniej. Na jego słowa coś ścisnęło ją w gardle. Myślał po prostu o *jej* wygodzie. Nie o tym, że jej pragnie.

– Nie, dziękuję, będzie mi dobrze w moim pokoju. Spojrzała na niego przez ramię. Stał oparty o framugę drzwi i patrzył w podłogę. Miała wrażenie, że jej słowa go zraniły. Że to on potrzebował oparcia.

– Nie, dzięki – powtórzyła, obróciła się na pięcie i znikła w swoim pokoju.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy w poniedziałek rano Kate weszła do kuchni, znalazła na stole karteczkę od Jake'a. Napisał, że w nocy został wezwany do pracy i nie chciał jej budzić. W pewnym sensie wiadomość ta przyniosła jej ulgę. Po wczorajszej rozmowie nie była już pewna, na czym polegała ich relacja.

Niepotrzebnie się martwiła, bo wrócił do domu dopiero po północy. Następnego dnia wyglądał tak samo. Poza tym, że tym razem nie zostawił żadnej wiadomości.

Gdy trzeciego dnia wszystko się powtórzyło, jej obawy, do tej pory odsuwane na bok, wygrały ze zdrowym rozsądkiem, który do tej pory podpowiadał jej, że Jake po prostu wykonuje swoje obowiązki. Ogarnęły ją wątpliwości.

Wyglądało na to, że Jake jej unikał.

Uświadomiła sobie, że ona sama unikała swojej siostry. Teraz musiała się z nią zobaczyć, bo bardzo potrzebowała rozmowy.

W czwartek po pracy ruszyła w stronę domu Beth i Stewa.

Weszła bez pukania bocznymi drzwiami i zastała Beth w kuchni krojącą warzywa.

Beth odwróciła się. Jej twarz rozświetlił szeroki uśmiech i praktycznie przefrunęła przez pomieszczenie, by uściskać siostrę. Po chwili jednak odsunęła się od niej.

– Unikałaś mnie – rzekła z wyrzutem.

– Byłam zajęta...

– Zawsze jesteś zajęta – zbesztła ją Beth. – Ale nigdy nie milczałaś tak długo! Nawet nie zadzwoniłaś.

W głosie Beth nie było nawet cienia pretensji, niemniej jednak Kate poczuła się winna.

– Przepraszam. Po prostu to było za bardzo... – zaczęła mówić.

– Skomplikowane?

– Tak, chyba tak.

Kate przez moment uważnie obserwowała swoją siostrę. Beth jak zwykle roztaczała wokół siebie aurę spokoju. Była ubrana w prostą sukienkę z wysokim stanem, która podkreślała jej zaokrąglony brzuch. Brązowe loki, które zwykle okalały jej twarz, były spięte spinką, odsłaniając zaróżowione policzki. Kate nie miała wątpliwości – ciąża bardzo dobrze służyła Beth.

Kate natomiast czuła się gruba, spuchnięta i ogólnie nie w formie. Była zła na siebie, że poczuła zazdrość, patrząc na Beth.

Westchnęła i zdjęła marynarkę. Odsunęła od siebie negatywne uczucia i zaczęła wyjaśniać:

– To było po prostu...

– Nie musisz mi tłumaczyć – przerwała jej Beth. Oplukwała czerwoną paprykę i wręczyła ją Kate wraz z nożem.

– To normalne, że nie chciałaś mnie widzieć. Nie mogę cię winić za to, że masz do mnie żal.

– Nie mam do ciebie żalu – zaprotestowała Kate, ale skupiła całą uwagę na papryce, by nie spojrzeć siostrze prosto w twarz.

– Oczywiście, że masz. – Beth przerwała krojenie i położyła rękę na dłoni Kate. – Po tym wszystkim, co zrobiłaś dla mnie i Stewa, musiałabyś być święta, żeby przynajmniej trochę nie mieć nam tego za złe.

Kate podniosła wzrok na siostrę. Nie dostrzegła w jej oczach żadnego zdenerwowania ani złości. Wyłącznie akceptację. Paradoksalnie poczuła się jeszcze gorzej.

– Hm, w pewnym sensie miałam do was trochę żalu. – Wzruszyła ramionami.

– Dobrze! Wreszcie mówisz z sensem. – Beth zaśmiała się ku zdenerwowaniu Kate.

– Wreszcie? – spytała dumna z tego, że przyznała się do swojego rozgoryczenia.

– Och, Kate, przestań. Poświęciłaś dla nas niemal rok swojego życia. Nosisz nasze dziecko. Wysłałaś za mężczyzną, którego w ogóle nie znałaś. A w końcu się okazało, że to wszystko było niepotrzebne. Oczywiście, że czujesz żal. Może nawet jesteś zła.

– Ostatnio przeżyłam wiele trudnych chwil – przyznała.

– Ale to nie znaczy, że wszystkie z nich były złe. Wcale nie – podkreśliła z dziwnie rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Cieszę się. – Beth uśmiechnęła się radośnie. – A co z pracą? Nie masz żadnych problemów?

Kate pogłaskała się po brzuchu. Jedwabna koszula, którą nosiła wypuszczoną na czarne spodnie ciężowe, z pewnością nie ukrywała jej wystającego brzucha.

– Kilka osób zauważyło, ale oficjalnie jeszcze nic nie powiedziałam.

– I jak zareagowali?

– Jak do tej pory wszyscy byli życzliwie zainteresowani.

– Nawet sędzia Hatcher?

– Hatcher jest tak zajęty swoją kampanią, że prawie mnie nie zauważa. Ciągle krąży jak sęp nad sprawą McCainów. Rozprawy zaczną się dopiero w przyszłym tygodniu. Zobaczmy, jak się zachowa.

Dziwne, ale wcale się nie przejmowała tą sprawą. W ogóle nie przejmowała się pracą. Kilka miesięcy temu to wszystko wydawało się takie ważne. A teraz praca była... po prostu pracą.

Nadal wypełniała swoje obowiązki najlepiej jak potrafiła, ale praca nie była już centrum jej życia. Inne sprawy zajęły jej miejsce. Dziecko. I Jake.

Przypomniała sobie, po co właściwie wpadła do Beth. W skrócie opowiedziała, co się wydarzyło między nią a Jakiem. Kiedy skończyła, siostra podsumowała:

– I teraz myślisz, że on cię unika?

– Jestem niemal pewna. Kto pracuje osiemnaście godzin na dobę?

– Ty. Czasami. – Beth spojrzała na siostrę spod oka. – Przypominam sobie, że pracowałam tyle co najmniej kilkanaście razy. Poza tym Jake cię uprzedził.

– Wiem, tylko że... – Kate wytarła ręce i oparła się o stół. – Nie mogę przestać myśleć, że coś zrobiłam źle. Że skomplikowałam sytuację i teraz on nie wie, jak z tego wybrnąć.

– Jestem pewna, że niepotrzebnie się martwisz. Jake to naprawdę dobry...

– Wiem, to naprawdę dobry facet – westchnęła Kate. – Masz rację. I to właśnie jest problem. To znaczy, że nie zrobi nic, co mogłoby mi sprawić ból. I będzie się czuł tym bardziej... – słowa nie chciały jej przejść przez gardło – zobligowany do opiekowania się mną.

Nie chciała, żeby się czuł do czegokolwiek zobligowany. Chciała, żeby jej pragnął.

Westchnęła i ukryła twarz w dłoniach.

– Nienawidzę czegoś tak strasznie potrzebować. Beth zaśmiała się cicho.

– To cię śmieszy? – Kate spojrzała na siostrę pomiędzy palcami.

– Tylko trochę. – Głos Beth zabrzmiał przepraszająco. – Nie chodzi o to, że chciałabym, żebyś była nieszczęśliwa i potrzebująca, ale... – przerwała na chwilę, szukając słów – to dobrze, że nie zawsze jesteś taka pewna swego i niewzruszona, na jaką wyglądasz.

– Co to ma znaczyć?

– Kate, jesteś moją siostrą. Kocham cię najbardziej na świecie, więc się nie obraż. Chodzi o to, że zawsze byłaś taka samowystarczalna. Nawet jako dziecko nigdy nikogo nie potrzebowałaś.

– To nieprawda.

– Prawda, prawda. Jest to jedna z rzeczy, które w tobie podziwiam, ale...

– Ale co?

– Ale to onieśmiela. Zawsze czułam się trochę... nie wiem... – Zaśmiała się. – Słaba. Tak, w porównaniu z tobą zawsze byłam słabsza.

Kate poczuła ukłucie w sercu. Tym razem to ona wyciągnęła dłoń do siostry.

– Nie jesteś słaba. Jesteś jedną z najbardziej kochanych, hojnych i wspaniałomyślnych osób, jakie znam.

– Dziękuję. Cieszę się, że przyszedłeś do mnie po radę. Całe życie

czekałam, żeby być twoją pomocną starszą siostrą.

– Moją pomocną starszą siostrą? – Kate uniosła brwi.

– Tak. Zawsze byłaś taka niezależna, że nigdy nie miałam ku temu okazji. Mogę się troszczyć o wszystkich, których znam, tylko nie o ciebie, Brakowało mi tego.

– Nie wiem, co powiedzieć. Przepraszam. Beth zaśmiała się.

– Nie musisz nic mówić. Po prostu nie zapomnij o tym, co ci powiedziałam. Czasami nie ma nic złego w tym, że pozwolisz komuś sobie pomóc. Nie okazujesz w ten sposób słabości. Dzięki temu relacje pozostają w równowadze.

Kiedy Kate wyszła od Beth, wcale nie czuła się pewniej, jeśli chodziło o jej związek z Jakiem. Ale czuła, że jej relacja z Beth bardzo się zmieniła.

Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że jej siostra chciała się nią opiekować. Że jej niezależność pozbawiała czegoś jej bliskich.

Z pewnością nigdy nie postanowiła sobie, że będzie pełna rezerwy. To był po prostu rodzaj naturalnej obrony. W trakcie pobytu w kilku pierwszych rodzinach zastępczych umierała z tęsknoty za miłością i za tym, by ktoś poświęcił jej trochę uwagi. Szybko zrozumiała, że tego nie dostanie. Przytulania, uściski i inne miłe rzeczy były przeznaczone dla dzieciaków takich jak Beth: słodkich maluchów z wielkimi oczami i burzą loków.

Wczesnie się nauczyła, że może polegać tylko na sobie. Jej niezależność, jej niechęć do ufania innym chroniły ją. Aż do tej pory. Ale teraz zastanawiała się, czy cena nie była za wysoka.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jake nie lubił myśleć, że jest słaby. Ale Kate... Kate była jego słabością. Sprawiała, że pragnął czegoś, czego nie mógł mieć. Na przykład jej. I dziecka.

Po raz pierwszy w życiu nie pragnął kobiety wyłącznie cieleśnie. Chciał jej miłości. Jej zaufania.

A Kate mu nie ufała.

Okazała to tej nocy, gdy wyciągnęła prezerwatywę, mimo że przysiągł, że z nikim nie spał.

I nie ufała mu na tyle, by powiedzieć, o co chodzi.

Gdyby ktoś ją słyszał tego wieczoru, pomyślałby, że już przygotowała papiery rozwodowe i brakowało jej tylko jego podpisu. Wyglądało na to, że ciągle planowała rozstanie, gdy tylko Hatcher zostanie wybrany i jej kariera nie będzie zagrożona. Do diabła, to mogło znaczyć, że to, co razem przeżyli, nic dla niej nie znaczyło.

Zawsze był świadom, że ich małżeństwo jest tymczasowe, ale wszystko się zmieniło.

Musi jej udowodnić, że jest godny zaufania. I, do diabła, ma zamiar to zrobić, zanim znów będzie się z nią kochał.

Taki przynajmniej miał plan, gdy wyszedł z domu w poniedziałek wcześniej rano i poszedł przed pracą do lekarza.

Ale uzyskanie wyników testów zajęło więcej czasu, niż myślał. Dokładnie trzy dni.

W czwartek po południu miał już w ręku czystą kartę zdrowia. To, czego potrzebował, by udowodnić Kate, że jest godny zaufania.

Kiedy nie wróciła do domu o wpół do szóstej, nie niepokoił się, ale gdy nie było jej również o wpół do ósmej, zaczął nerwowo chodzić po domu. Kilka razy spróbował do niej zadzwonić, ale albo była poza zasięgiem, albo nie odbierała.

O wpół do dziesiątej usiadł na krześle w kuchni, w połowie drogi między głównymi i tylnymi drzwiami.

Kiedy za dziesięć dziesiąta drzwi wejściowe się otworzyły, właściwie już nie wiedział, co czuje: lęk, niepokój czy czysty gniew.

Kate od razu go zauważyła.

– Jesteś w domu – powiedziała lekko zdziwionym głosem.

– Czemu tak późno? – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– Byłam na kolacji u Beth i Stewa.

– Mogłaś zadzwonić. – Nawet nie próbował ukryć zdenerwowania.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, zrozumiał, że popełnił błąd. Kate

zjeżyła się.

– Nie dzwoniłam, bo myślałam, że cię nie ma – wyjaśniła.

Jej odpowiedź powinna być dla niego ostrzeżeniem, ale nie mógł już powstrzymać gotujących się w nim emocji. – I tak powinnaś była zadzwonić.

– Ty nie dzwoniłeś. – Skrzyżowała dłonie na piersiach i spojrzała na niego gniewnie.

– Byłem w pracy – bronił się. – Wiedziałaś, że wrócę późno.

Dlaczego właściwie się kłócili, kiedy miał ochotę wziąć ją w ramiona, zdjąć z niej kilka warstw odzieży i przez resztę wieczoru całować jej ciało, odnajdując wszystkie wrażliwe zagłębienia.

– Oczywiście. – Jej głos ociekał ironią. – Miałam wiedzieć, że wrócisz po północy przez trzy noce z rzędu, bo w poniedziałek rano zostawiłeś mi wiadomość, że się spóźnisz?

– To nie o tym chciałem dziś z tobą porozmawiać – zmienił temat.

– A o czym? Jeśli pozwolisz, wołałabym sobie tego dzisiaj oszczędzić. – Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę sypialni.

Poczuł się winny. Jak to się stało, że ich rozmowa potoczyła się tak źle?

Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że nie może pozwolić jej odejść.

– Poczekaj! – Dogonił ją w holu.

Chyba usłyszała w jego głosie desperację albo może była już zmęczona walką. A może po prostu miał szczęście. W każdym razie zatrzymała się.

– Nie chciałem... – powiedział zadowolony, że na niego spojrzała.

Czego? – zapytał sam siebie. Zachować się jak idiota? Zniechęcić cię?

W końcu zamiast przyznać się do winy, wyznał:

– Po prostu się martwiłem.

Tym razem spojrzała na niego łagodniej, a w jej głosie nie było już złości. – Nie musisz się o mnie martwić. Umieję sama o siebie zadbać.

– Wiem. – Ale ta wiedza wcale nie zmieniała tego, że bardzo chciał ją chronić. – W poniedziałek byłem u lekarza – poinformował.

– U lekarza? – Zmarszczyła czoło z troską. – Źle się czujesz?

– Zbadałem się jeszcze raz. – Wyciągnął z kieszeni wyniki testów.

– Nie rozumiem – zdziwiła się.

– Wszystko się zgadza. Jestem czysty.

W końcu wzięła od niego kartkę, ale nawet jej nie otworzyła.

– Zrobiłeś to dla mnie? – spytała.

– Chciałem, żebyś mi zaufała.

– Dlaczego?

– Bo chcę, żebyś wiedziała, że możesz mi zaufać. Chcę...

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Dlaczego to ma dla ciebie znaczenie?

Przez sekundę zastanawiał się nad sensem jej pytania.

– Bo mi na tobie zależy – odpowiedział.

Kate zaczęła się wpatrywać w wyniki. Część jej umysłu zarejestrowała dane. Był czysty, tak jak powiedział.

Ale większość jej myśli wciąż była zajęta przetwarzaniem jego słów. Zależało mu na niej. Chciał, żeby mu ufała.

Pomyślała o tym, co usłyszała od Beth. Że była zbyt niezależna.

Po tylu latach ufania wyłącznie sobie jak mogła zaufać komuś innemu? Ale czy nie będzie żałowała, jeśli nawet nie spróbuje?

Powoli złożyła kartkę i oddała mu.

– Dobrze – zgodziła się.

– Dobrze? – Wyglądał, jakby nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

– Dobrze, spróbuje – przytaknęła.

Wolałaby umieć powiedzieć coś bardziej zdecydowanego niż „spróbuje”, ale Jake wydawał się zadowolony. Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, utwierdził ją w przekonaniu, że podjęła właściwą decyzję.

Gdy wziął ją w ramiona, poczuła nie tylko znajome pożądanie, ale także lekką nutkę lęku. To było takie nowe. Pełne emocjonalnych pułapek. Odsunęła jednak lęki na bok. Powiedziała tylko, że spróbuje mu zaufać. Na pewno mogła to zrobić bez obawy, że zostanie zraniona.

Jake obudził się i poczuł na poduszce zapach włosów Kate. Z łazienki dochodziły odgłosy prysznic.

Przez kilka minut leżał w łóżku, po prostu słuchając i przypominając sobie noc. Na wspomnienie tego, jaka była gorąca, poczuł falę pożądania. Kate mruczała zmysłowo za każdym razem, gdy całował jej piersi. Jej skóra smakowała zarazem słodko i pikantnie.

Nie mógł pojąć, dlaczego Kate działała na niego jak żadna inna kobieta. Może dlatego, że była matką jego dziecka? Nie, raczej nie. To musiało być coś więcej.

To dziwne pragnienie, które czuł, nie dotyczyło tylko kochania się z nią, ale także chronienia jej i bycia z nią, wnikania w jej osobowość aż do momentu, w którym w końcu ją zrozumie.

Wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Pomieszczenie pełne było pary i pachniało lawendą. Usłyszał, jak Kate cicho podśpiewuje.

Zamknął oczy, przypominając sobie, jak kiedyś ją sobie wyobrażał w kąpieli z pianą, z wilgotną i ciepłą skórą i z piersiami lekko wystającymi nad wodę.

Zdjął bokserki. Na dźwięk przesuwającej się zasłony Kate otworzyła oczy. Uśmiechnęła się lekko, gdy zobaczyła, że Jake wchodzi pod prysznic.

Na głowie miała pianę z szamponu, a perełki wody błyszczały na jej rzęsach i skórze i łączyły się w strumyki biegnące pomiędzy piersiami. Krople wody spływały po jej talii, stosunkowo wąskiej mimo ciąży, rozplywając się na

zaokrąglonych biodrach.

Poczuł jeszcze większe podniecenie. Zdał sobie sprawę, że nigdy dotąd nie widział jej całkiem nagiej w pełnym świetle. Jeszcze nigdy nie mógł dokładnie się jej przyjrzeć.

Gdy podziwiał jej ciało, poczuł dziwny przyływ dumy. Po chwili jednak zauważył, że jest skrepowana.

Bez słowa zbliżył się do niej, wziął jej twarz w dłonie i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Nigdy w życiu nie widziałem nikogo, kto wyglądałby piękniej niż ty teraz. – Pragnął, by mu uwierzyła.

– Aha, pewnie. Wyglądam pięknie, wielkie biodra, ogromny brzuch...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Poczuł, jak jej obawy topnieją, wargi miękną, a biodra naciskają na jego twarde członek, wywołując fale rozkoszy.

Opuścił dłoń, by pogłaskać jej brzuch.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mnie podniecasz. Kiedy cię widzę taką, wiem, że to za moją przyczyną, że to nasze dziecko... To jest najbardziej podniecająca rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Uśmiechnęła się nieśmiało trochę wstydliwie, ale tak niezwykle seksownie, że przyciągnął ją do siebie po raz drugi. W pocałunek wlał wszystkie emocje, chcąc, by poczuła, że może mu zaufać. Delikatnie odchylił jej głowę i splukał szampon z włosów. Opuszkami palców podązał za pianą spływającą po jej ramionach, plecach i pośladkach.

Jej skóra była ciepła i wilgotna, smakowała słodko jak świeży deszcz. Mógłby ją całować przez całe życie. Czuć jej puls pod wargami. Przesuwać ręce po jedwabistej skórze. Zamykać jej piersi w swoich dłoniach.

Pragnął, żeby ta chwila trwała wiecznie, ale o władnęło nim jeszcze większe pragnienie – chciał się zanurzyć w wilgotne zakamarki jej ciała.

Opuścił dłoń jeszcze niżej i dotknął delikatnej skóry między udami.

Rozchyliła nogi, ułatwiając mu zadanie. Po chwili zadrzała. Objął ją mocno i czekał, aż się uspokoi. Patrzył na jej odprężoną, uszczęśliwioną minę. Wiedział, że to jego zasługa, i odczuwał z tego powodu wielką przyjemność.

– Chcę być w tobie – wyszeptał, gdy przez jej ciało przepłynęły ostatnie fale rozkoszy.

– Tak – wydyszała. – Teraz.

Chciał zakręcić wodę, by mogli się przenieść do łóżka, ale zanim to zrobił, obróciła się do niego tyłem, pochyliła i oparła o ścianę prysznic.

Nie potrzebował lepszej zachęty.

Nie pamiętał, czy kiedykolwiek czuł większą przyjemność.

Szczerze mówiąc, nie pamiętał nawet żadnej innej kobiety. Nie teraz, kiedy kochał się z Kate. W tej chwili nie istniał nikt inny. Tylko woda ściekająca po jej plecach w rytm ich wspólnego żeglowania. Tylko skurcze jej

bioder wywołujące w nim nowe fale podniecenia. Tylko uczucie, że dzięki niej zbliża się do szczytu rozkoszy.

Intensywność ich wspólnego orgazmu sprawiła, że cały drżał.

Ale nie miał dosyć.

Z nią nigdy nie będzie miał dosyć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Już prawie tydzień sypiali razem każdej nocy. Od kiedy przyniósł do domu wyniki testów.

Chciał, żeby mu ufała – tak mówił. Częściowo jej się to udawało. Wierzyła na przykład, że nigdy nie skrzywdzi dziecka. Że nigdy nie zrani jej z premedytacją. I że chce z nią być.

Ale wiedziała lepiej niż inni, jak chwilowe jest pożądanie. Mija tak samo jak miłość i namiętność. Za niecałe cztery miesiące urodzi się dziecko, Beth i Stew je zabiorą i wszystko się skończy. Jak wówczas będzie wyglądało jej życie?

Prawdopodobnie tak jak wcześniej. Będzie samotna i niezależna. Będzie chroniona przed rozczarowaniami i bólem, ponieważ nigdy nikomu nie pozwoli się do siebie zbliżyć. Kiedyś mogła przysiąc, że tak właśnie chciała żyć. Teraz takie życie wydawało jej się bardzo smutne.

Te myśli otrzeźwiły ją. Jak najdelikatniej wysunęła się spod ręki Jake'a, ale zanim wyszła z łóżka, obudził się.

– Potrzebujesz czegoś? – Oparł się na łokciu całkowicie przytomny.

– Chciałam tylko... – Co? Uciec do drugiego pokoju, żeby się zamartwiać w samotności? Bez końca się zastanawiać nad ich przyszłością? – Chciałam tylko usiąść – dokończyła słabo.

Zanim zdążyła zaprotestować, poprawił jej poduszki i usadził wygodniej na pościeli.

– Masz ochotę na coś jeszcze?

Tak, na twoją miłość, wyszeptala sama do siebie. Boże, jest chyba nienormalna. Przecież tak naprawdę nie chciała, żeby ją kochał. I na pewno ona nie kochała jego. Czy tak?

– Hej, co się dzieje? – spytał, gładząc ją po ramieniu.

Zadrżała pod jego dotykiem. Miała ogromną ochotę zatracić się w jego pieszczotach. Kochać się z nim, aż będzie tak wyczerpana, że zapomni o wszystkich sprawach, które ją trapiły.

– Gdyby nie ja, twoje życie byłoby o wiele prostsze. – Spojrzała na niego uważnie.

Oczy Jake'a nie przyzwyczyaiły się jeszcze do ciemności i nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy. Ale w jej głosie wyczuł, że coś jest nie tak. Po raz kolejny zdziwił się, jaka była skomplikowana. Raz silna, raz bezbronna.

Chciał jej powiedzieć tysiąc rzeczy, ale żadna z nich nie pasowała do tej chwili.

– Gdyby nie ty, nie byłbym ojcem – powiedział w końcu.

– Myślisz, żeby zatrzymać to dziecko?

– Nawet jeśli się zgodzę, żebyśmy ją oddali Beth i Stewowi, i tak będę jej ojcem. Nie wyobrażam sobie, żebym nie był częścią jej życia. A ty?

– Jeśli się zgodzisz? Czyli myślisz o tym, żeby ją zatrzymać?

– Nie mów mi, że ty o tym nie myślisz.

– Ja... – Zmarszczyła brwi, odsuwając się od niego. – Co chcesz, żebym ci powiedziała? Że myślę o tym? Oczywiście, że tak. Ale wiem też, że Beth i Stew będą lepszymi rodzicami niż samotna matka. W ogóle każde z nich nawet osobno byłoby lepsze niż ja.

– Nie zgadzam się.

Zdenerwowana spuściła nogi na podłogę i wstała.

– To pewne. Ich jest dwoje, a ja jedna.

Jake też wstał i objął ją, zanim ruszyła w stronę drzwi.

– Jest nas dwoje – powiedział stanowczo.

– Co takiego? – Nawet w ciemnościach zauważył, że jej źrenice się rozszerzyły.

Jak to? Tak po prostu chciał, żeby byli razem? Tak, tego właśnie chciał. Ale czy ona też? Czy starczy im na to odwagi?

– Pozostanmy małżeństwem, Katie. Wychowajmy to dziecko sami.

Usłyszał, jak gwałtownie wzięła oddech. Przez chwilę miał wrażenie, że zastanawia się nad jego propozycją. Ale potrząsnęła głową i odsunęła się o krok.

– Nie wiem, Jake – odparła ze smutkiem.

Poczuł się zawiedziony. Oczekiwał przecież... Czego? Na pewno nie deklaracji miłości do grobowej deski, a może po prostu trochę więcej entuzjazmu.

Nie powiedziała nie. Ciągle miał szansę ją przekonać.

– Czego nie wiesz? – Ujął jej twarz w swoje dłonie. – Dobrze nam razem.

– Tak, w...

– Nie tylko w łóżku. W życiu. Kocham cię. Kocham to dziecko.

Odwróciła się do niego plecami, ale uchwycił w jej spojrzeniu cień wahania. I od razu wiedział, jak ją przekonać.

– Katie, ty też kochasz to dziecko. Nie zaprzeczysz. To nasze dziecko. Możemy stworzyć rodzinę.

Położył ręce na jej ramionach i powoli zsunął w dół, mając nadzieję, że dotyk będzie bardziej przekonujący niż słowa.

Kate zamarła, jakby zbierała siły, żeby mu się sprzeciwić. Po chwili jednak rozluźniła się i oparła o jego piersi.

– Dobrze – wyszeptala w końcu. – Zróbmy to. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Pod jedną dłonią czuł bicie jej serca. Pod drugą spało ich dziecko, dzięki któremu byli razem.

Był to pierwszy dzień najważniejszej sprawy sądowej w jej karierze, a

Kate nie mogła przestać myśleć o Jake'u.

To niemożliwe, by naprawdę ją kochał. Tylko tak mówił.

Jak mężczyzna taki jak on, który uwielbiał być bohaterem i ratować ludzi, mógł naprawdę pokochać taką kobietę jak ona? Była ostatnią osobą na świecie, która potrzebowała ratunku.

To, że się zgodziła na przedłużenie ich małżeństwa, było bardzo głupie. Uległa pięknemu obrazowi ich wspólnej przyszłości, który przed nią nakreślił.

Szła właśnie na salę sądową, uśmiechając się do swoich myśli, kiedy poczuła pierwszą falę bólu. Oparła się jedną ręką o ścianę, żeby się nie przewrócić, a drugą złapała za brzuch. Był nienaturalnie twardy, jakby skurczony.

Wydawało jej się, że ból nigdy nie zelżeje. Cały czas oddychała ciężko przez usta, modląc się, żeby to nie było nic złego.

Kiedy ból w końcu minął, oparła się plecami o ścianę i spróbowała uspokoić oddech. Nie mogła się ruszyć.

Ogarnął ją strach. Działo się coś niedobrego.

Spojrzała w stronę swojego biura i pomyślała o sofie, na której mogłaby się położyć. Była tam też woda. Wszystkie poradniki ciąży mówiły, żeby pić wodę, kiedy dzieje się coś złego. Mogłaby też zadzwonić do Jake'a. On wiedziałby, co zrobić.

Uspokoila się i zaczęła myśleć logicznie: tak, Jake pospieszyłby, żeby ją uratować. Przyjechałby natychmiast, gdyby go potrzebowała, ale czy naprawdę przyda jej się bardziej niż szklanka wody?

Spojrzała w drugą stronę, gdzie na końcu korytarza znajdowała się sala sądowa. Tam byli McCainowie, ich adwokaci, gromada reporterów. Wszyscy czekali na nią.

Musiła tylko przejść dwadzieścia metrów i będzie mogła siedzieć wygodnie na swoim krześle przez następne cztery godziny.

Już prawie przekonała siebie, że to najlepsze wyjście, kiedy zza rogu wyłonił się Kevin. Zauważył, że opiera się o ścianę i podbiegł do niej zaniepokojony.

– Co się dzieje? – zapytał.

Powoli się wyprostowała, obawiając się nawrotu bólu.

– Nic takiego – próbowała uspokoić Kevina, ale jej głos brzmiał tak dziwnie, że nie dał się nabrać.

– Widzę, że się opierasz o ścianę i z trudem łapiesz oddech, a chcesz mi powiedzieć, że nic się nie stało? Powiedz, o co chodzi.

Troska w jego głosie sprawiła, że coś się w niej załamało i do oczu napłynęły łzy. Zamrugowała nerwowo. Nie będzie płakać, jest przecież silna.

– Poczułam... – Szukała właściwego słowa. Nie chciała się przyznać nawet sama przed sobą, jak źle się poczuła. Ani jak bardzo chciała, żeby był

przy niej Jake. – Skurcz. W brzuchu. Chciałam po prostu złapać oddech.

– Skurcz? – Kevin zmarszczył brwi. – Czy to nie tego słowa używa się przy opisie bólów porodowych?

O Boże, chyba nie?

– Nie mam pojęcia. Skąd to wiesz?

– Dwie siostry. Pięcioro siostrzeńców i siostrzenic. – Położył jej rękę na ramieniu. – Chodź, idziemy do twojego pokoju. Położysz się na sofie, a ja zadzwonię po lekarza.

Przerażała ją myśl, że coś naprawdę mogłoby być nie tak, więc zaprotestowała:

– Nie, to nic takiego, już prawie przeszło. – Wyprostowała się, żeby mu pokazać, że wszystko w porządku. – Poza tym to na pewno te fałszywe skurcze, prawda? Jak one się nazywają? Skurcze Hicksa czy coś takiego?

– Skurcze Braxtona Hicksa? Może masz rację, ale twój lekarz będzie wiedział lepiej.

– Ale rozprawa...

– Kate, uspokój się – zganiał ją Kevin, prowadząc pod rękę w przeciwnym kierunku, niż znajdowała się sala sądowa.

– Rozprawa poczeka – powiedział. – Ale...

– Przestań się tak idiotycznie upierać. Nic nie jest ważniejsze niż to.

Oczywiście miał rację. Pozwoliła się zaprowadzić do biura.

– Jaki jest numer do twojego lekarza? – spytał, wyjmując komórkę.

Podala Kevinowi telefon do doktora i usiadła na sofie. Zginając się w biodrach, poczuła drugą falę bólu. Automatycznie położyła się na boku i zwinęła w kłębek, obejmując brzuch rękami.

Kevin uklęknął obok niej.

– Kiedy poczułaś pierwszy skurcz? – spytał. Początkowo nie mogła nic powiedzieć. Z trudem łapała oddech. W końcu ból zelżał.

– Nie wiem – wysapała. Wydawało jej się, że od kiedy wyszła z biura, minęła cała wieczność. Rozsądek jednak jej podpowiadał, że zaledwie kilka minut.

– Może dziesięć minut temu, może trochę wcześniej – rzekła z wahaniem.

Kevin odłożył telefon. Wyglądał na zmartwionego.

– To prawdopodobnie nic takiego, ale zabieram cię do szpitala – oznajmił niezwykle spokojnym głosem.

Chciała zaprotestować, ale przypomniała sobie, co Beth mówiła o tym, że nie pozwala sobie pomagać.

Poza tym Kevin miał rację – nic nie było ważniejsze od dziecka. A już na pewno nie jej głupia duma.

– Moja torebka i aktówka są w dolnej szufladzie. Znajdź też, proszę, Celię, moją sekretarkę, i powiedz jej, co się stało.

- Pomógł jej się podnieść i poszedł po rzeczy.
- Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? – spytał.
 - Zadzwoń do Jake'a i powiedz, żeby przyjechał do szpitala.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Z bijącym sercem Jake ruszył do szpitala.

Dziewięć godzin za późno.

Gdy biegł korytarzami na oddział położniczy, poczucie winy i lęk nie dawały mu spokoju. Powiedział Kate, że będzie z nią, gdy będzie go potrzebowała. Przysiągł jej to. Dopiero co zaczęła mu ufać, a on co dla niej zrobił?

Gdzie był, gdy go potrzebowała? W pracy, w najdalszym zakątku hrabstwa, poza zasięgiem telefonu komórkowego.

Był ostatnią osobą, która dotarła do szpitala. Gdy wszedł do jej pokoju, w środku byli tylko Beth i Stew.

– Gdzie ona jest? – spytał roztrzęsiony.

Beth siedziała skulona na krześle przy pustym łóżku szpitalnym. Stew wstał z drugiego krzesła i podszedł do niego.

– Jest pod prysznicem. – Wskazał głową drzwi do łazienki. – Lekarz jej pozwolił, bo miała problemy z rozluźnieniem się.

– Czy wszystko... – Słowa uwięzły mu w gardle. Dostał jej wiadomość prawie godzinę temu i od tamtej pory strach tylko w nim narastał. – Czy wszystko w porządku?

– Odchrząknął i dokończył pytanie.

Stew skinął potakująco głową. W jego oczach widać było mieszankę współczucia i dezaprobaty.

– Lekarz, który jest na dyżurze, mówi, że wszystko będzie dobrze. Z dzieckiem też. Człowieku, gdzieś ty był?

– Przyjechałem od razu, kiedy dostałem wiadomość. Ale cały dzień byłem poza zasięgiem. Próbowałem dzwonić do Kate, gdy tylko wróciłem, ale...

– Pielęgniarka kazała jej wyłączyć telefon – dokończył Stew. – Dobrze, skoro już jesteś, zabiorę Beth do domu. To był długi dzień. – Nie wyglądał na przekonanego o niewinności Jake'a.

Po chwili Stew wyprowadził zaspaną Beth z pokoju. Spoglądała na Jake'a z jeszcze większą dezaprobatą niż jej mąż. Jake nie chciał myśleć, jak zła będzie Kate.

Nie miało to jednak znaczenia. Była bezpieczna. Dziecko było bezpieczne. Skoro była bezpieczna, mógł wziąć na siebie całą winę.

Przechadzał się po pokoju, gdy usłyszał dźwięk otwieranych drzwi łazienki. Odwrócił się i zobaczył Kate opartą o framugę. Była owinięta szlafrokiem, włosy upięła wysoko na głowie. Po jej szyi ściekały strużki wody.

Na jej widok coś w nim pękło. Nawet nie próbował się powstrzymać, tylko przebiegł przez pokój i wziął ją w ramiona.

– Boże, tak się martwiłem. – Pocałował ją szybko w usta i przytulił twarz do jej policzka. – Nigdy w życiu się tak nie niepokoiłem. Ale Stew powiedział, że nic nie grozi ani tobie, ani dziecku.

Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, jaka była sztywna. Tak jakby trzymał w ramionach kogoś obcego, a nie własną żonę. Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

– Nic nie grozi tobie i dziecku, prawda? Lekarz powiedział, że...

– Jesteśmy zdrowe. – Odeszła od niego na kilka kroków. – Lekarz chce, żebym została do jutra. Na obserwacji. Ale dziecku na pewno nic nie grozi. – Zacisnęła szlafrok na piersi jak zbroję i usiadła na brzegu łóżka.

Chociaż widział, że jest żywa i zdrowa, nie opuszczało go uczucie niepokoju. Potrzebował jej dotknąć. Usiadł na krześle, na którym siedziała Beth, i położył dłoń na kolanie Kate.

– Katie, tak mi przykro, że nie byłem przy tobie. Dostałem twoją wiadomość dopiero godzinę temu.

– Nie ma sprawy. – Wysunęła kolano spod jego dłoni i położyła nogi na łóżku.

– Niedaleko Jarell był pożar. Wyglądało, jakby go ktoś wywołał, żeby ukryć ślady zabójstwa. Pracowaliśmy tam cały dzień. Byliśmy poza zasięgiem.

– Nie ma sprawy – powtórzyła. Ale kiedy sięgnął po jej dłoń, ukryła ją pod kocem.

– Katie, gdybym wiedział, przyjechałbym od razu. Po prostu nie dostałem twojej wiadomości.

W końcu uniosła głowę. Jej spojrzenie było bez wyrazu.

– Nie przejmuj się, Kevin był ze mną.

– Chcę, żebyś od dzisiaj nosiła przy sobie numer kontrolera. On zawsze może się ze mną skontaktować.

– Nie trzeba. Nie musisz być na każde moje zawołanie. Chłodny ton jej głosu niepokoił go tak jak i to, że unikała dotyku.

– Oczywiście, że muszę. Po to zostałem twoim mężem. Żeby być przy tobie, kiedy mnie potrzebujesz.

– Nie, zostałeś moim mężem po to, żebym nie straciła pracy.

Może powinien był to przewidzieć. Przecież nie przypomniał jej, że ledwie kilka dni temu zgodziła się, że pozostaną małżeństwem dla dobra dziecka i w imię miłości.

– Myślałem, że uzgodniliśmy, że teraz będzie inaczej?

– Jeśli mówimy o mojej pracy, to nie musimy się już obawiać tego, że ją stracę. – Kate kontynuowała swój wywód, tak jak gdyby nic nie powiedział.

– To dobrze. Ale dlaczego? – spytał, niepewny, co naprawdę miała na myśli.

– Sprawę McCainów przejmie ktoś inny. Poza tym nawet sędzia Hatcher

nie wyrzuci kogoś, kto jest na zwolnieniu lekarskim. Nie przysporzyłoby mu to popularności. A zanim wrócę do pracy...

– Stop, przestań. Na jakim zwolnieniu lekarskim?

– Lekarz zalecił mi odpoczynek. Mam leżeć w łóżku, prawdopodobnie tylko przez kilka tygodni, ale może i do końca ciąży.

– Mówiłaś, że nic nie grozi ani tobie, ani dziecku. – Jake oparł się ciężko o krzesło.

– Nic nam nie jest. Leżenie w łóżku wcale nie oznacza, że ciąża jest zagrożona.

– Ale może będziesz musiała leżeć do samego końca?

– W najgorszym razie tak.

– To przecież jakieś cztery miesiące!

– Dlatego zrezygnowałam ze sprawy McCainów. Nie chciałam, żeby musieli tyle czekać.

– Nie martwię się o McCainów, tylko o ciebie. – Po raz kolejny chciał ją wziąć za rękę i po raz kolejny uniknęła jego dotyku. – Twoja praca dużo dla ciebie znaczy. Jak sobie bez niej poradzisz?

– To śmieszne, ale praca już mi się nie wydaje tak ważna jak kiedyś. – W jej cichym śmiechu była tylko nutka smutku.

Chociaż wiedział, że nie miała wcale ochoty na to, żeby jej dotykał, nie mógł się powstrzymać i odgarnął jej włosy z czoła, a potem pocałował.

– Damy sobie radę, Katie – zapewnił. – Mogę wziąć wolne w pracy, kiedy chcę. Albo możemy wynająć kogoś, żeby był z tobą w ciągu dnia. Albo...

– Nie, Jake. To właśnie chciałam ci powiedzieć. Nie musimy sobie z niczym dawać rady.

– Co masz na myśli? – spytał zdenerwowany.

– Nie ma już żadnego powodu, żebyśmy byli razem. – Miała niepokojąco obojętny wyraz twarzy.

– Katie...

– Pobraliśmy się, żeby nie straciła pracy. To niebezpieczeństwo już nie istnieje.

– Ale co z nami?

– Nas tak naprawdę nigdy nie było.

– Nie, nie wierzę ci. – Nie mógł usiedzieć w miejscu, wstał więc i podszedł do okna. – Umówiliśmy się, że spróbujemy być razem. – Odwrócił się, chcąc znaleźć w jej oczach jakikolwiek ślad uczuć podobnych do tych, które rozrywały mu serce. – Umówiliśmy się, że będziemy rodziną.

– Wiem, przykro mi – powiedziała, patrząc w bok. Głos lekko jej się załamał przy słowie „przykro”. Był to jedyny znak, że w ogóle coś czuła.

– Nie. – Podszedł do niej nerwowo i uniósł jej podbródek, żeby musiała mu spojrzeć w oczy. – „Przykro mi” nie wystarczy. Porozmawiaj ze mną.

Dlaczego to robisz?

– Po prostu sędzę, że... – Odsunęła się od niego i zaczęła się beznamiętnie wpatrywać w drzwi. Wyglądała, jakby się starała znaleźć odpowiednie słowa lub siłę, by je wypowiedzieć. – Nie jestem taką kobietą, jakiej potrzebujesz – dokończyła, unikając jego spojrzenia.

– To śmieszne! Przecież...

– Wcale nie. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że myślałeś, że tak właśnie powinienes zrobić. Sam to powiedziałeś. Potrzebujesz kobiety, którą mógłbyś chronić i ratować. Dla której mógłbyś być bohaterem. Ja taka nie jestem.

Nie mógł znieść widoku jej łez. Silna, niezależna Katie płakała.

– Mylisz się, Katie, nie potrzebuję kobiety, którą mógłbym ratować. Dlaczego miałbym tego chcieć? Na tym opierał się związek moich rodziców i im się nie udało. Jediną kobietą, której chcę, jesteś ty.

Myślał, że jeśli będzie dalej mówił, właściwe słowa same przyjdą mu do głowy, że powie to coś, co ją przekona. Ale Kate powoli potrząsała głową.

– Nie, to nieprawda. Chcesz kogoś, kto będzie dobrą matką. Kogoś, kto...

– Katie, ty będziesz świetną matką! – Znów chciała zaprzeczyć, ale nie dał jej dojść do słowa. – To o to ci chodzi? Boisz się, że nie będziesz dobrą matką?

– Ja po prostu nie mam instynktu macierzyńskiego. Dzisiaj, kiedy po raz pierwszy poczułam bóle, o mało co nie poszłam na salę rozpraw. Gdyby nie Kevin, na pewno nie pojechałabym do szpitala. Lekarz powiedział, że... – głos jej się załamał – przyjechaliśmy w samą porę. Że gdybym zwlekała, mogłoby być za późno.

Rozpacz w jej głosie rozdzierała mu serce. Nieważne, że nie chciała, żeby jej dotykał. Usiadł na brzegu łóżka i wziął ją w ramiona.

– Ale nie zwlekałaś, przyjechałaś na czas – powiedział.

– Tylko dzięki Kevinowi. Tak się bałam. – Wzięła głęboki oddech i zaszlochała na jego ramieniu. – Chciałam, żeby wszystko było idealnie. Nie chcę już nigdy więcej przeżywać czegoś takiego.

– Czyli chodzi ci o to, że nie chcesz się już bać? – Wziął jej twarz w dłonie i spojrzał prosto w oczy.

– Przedtem wszystko było pod kontrolą. Wiedziałam, czego chcę i co robię. Wszystko miałam zaplanowane i wszystko działało tak, jak chciałam. A teraz...

– A teraz?

– A teraz już sama nie wiem. Wiem tylko, że już nie chcę, żeby coś takiego kiedykolwiek się powtórzyło.

Jake nie wiedział, jak ją uspokoić, co powiedzieć, żeby zażegnać jej lęki.

– Katie, kocham cię. Nie mogę ci przyrzec, że już nigdy nie będziesz się

bać. Nie mogę ci nawet przyrzec, że nie zdarzą nam się gorsze rzeczy w przyszłości. Ale wierzę, że razem poradzimy sobie ze wszystkim. Jeśli naprawdę mi ufasz, uwierz mi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zbliżał się świt i odgłosy budzącego się do życia szpitala przebijały się przez grube drewniane drzwi. Kate pólleżała w łóżku i patrzyła na Jake'a śpiącego na krześle.

Prosiła, żeby wrócił do domu, ale nie chciał jej słuchać. Musiał być bardzo zmęczony. Najpierw cały dzień w pracy, potem szpital, lęk o dziecko, a na koniec jej histeria.

Przypomniała sobie ciężkie przeżycia poprzedniego dnia. To, jak rozpaczliwie chciała, żeby był przy niej, jak bardzo go potrzebowała.

I jak w końcu zrozumiała, że wbrew obietnicom nie będzie go przy niej wtedy, kiedy go potrzebuje.

Teraz już wiedziała, dlaczego nie przyjeżdżał. Nie mogła go winić. Nie miał wpływu na anteny telefonii komórkowej ani na brak zasięgu.

Nie chciała jednak już nigdy więcej się tak czuć. Tak rozpaczliwie tęsknić za kimś, kogo się kocha, i tak bardzo się bać, że kiedyś go zabraknie.

Spojrzała na krzesło, na którym spał Jake. Cały czas próbowała chronić swoje uczucia. Ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy była rozsądna, czy raczej tchórzliwa. Czy nie obiecała, że postara się mu zaufać? A jednak przy pierwszej trudności zwątpiła i odepchnęła go.

Nie była wobec niego uczciwa. Nigdy nawet mu nie powiedziała, że go kocha.

Jake otworzył oczy, jakby wyczuł, że o nim myśli. Przez moment wyglądał, jakby nie wiedział, gdzie się znajduje. Szybko odwróciła wzrok, mając nadzieję, że nie zauważył jej wahania.

– Jak się czujesz? – Przysunął się do łóżka. Zdenerwowana. Niepewna.

– Dobrze – powiedziała na głos.

– Dobrze spałaś?

– Świetnie. – Przywołała na twarz szeroki uśmiech. Nie mogła mu się przyznać, jak bardzo brakowało jej tego, że nie spał obok niej, w łóżku. Jak bardzo kusiło ją w nocy, żeby go obudzić i przytulić się do niego.

Jake wyglądał, jakby czekał, aż coś jeszcze powie, więc dodała:

– Czuję się dziwnie w tym pokoju i...

– I martwiłaś się – dokończył za nią.

– Tak – przytaknęła, chociaż słowa „martwiłaś się” ledwo oddawały temperaturę szalejących w niej uczuć.

Przerwało jej pukanie do drzwi. Nie czekając na zaproszenie, pielęgniarka otworzyła je szeroko i wprowadziła do środka skrzypiący wózek z USG.

Przez cały poprzedni dzień Kate przyzwyczaiła się już do dotykania, nakłuwania i opukiwania. Ułożyła się wygodnie, a pielęgniarka odsunęła jej

szlafrok i nasmarowała brzuch zimną niebieską galaretką.

Było to jej czwarte USG. Mimo że starała się pozostać niewzruszona, za każdym razem, kiedy widziała fragment malucha, jego twarz czy małą rączkę, czuła podniecenie i radość. Dzisiaj było tak samo. Tylko że dzisiaj był przy niej Jake.

Pielęgniarka włączyła maszynę i bezceremonialnie zaczęła jeździć kamerą po nagim brzuchu Kate. W międzyczasie zadawała mnóstwo pytań: czy dziecko się już dziś ruszało? Czy ciągle odczuwa pani skurcze?

Kate udzielała odpowiedzi dość machinalnie, bo spoglądała to na ekran, to na Jake'a. Nie mogła się zdecydować, co sprawiało jej większą przyjemność: migające obrazy ich dziecka czy wyraz absolutnego zachwytu na twarzy Jake'a.

Z początku tylko wpatrywał się w ekran z otwartymi ustami. Potem zaczął powtarzać: o, mój Boże!

Jego nieukrywany zachwyt bardzo ją cieszył. Nie myśląc o konsekwencjach, wzięła go za rękę i mocno ścisnęła.

Na moment oderwał wzrok od ekranu, ale kolejne migotanie na monitorze znów przyciągnęło jego uwagę.

– Czy to jest ręka? – spytał. Pielęgniarka zatrzymała aparat tak, żeby mogli zobaczyć.

– Tak, w dodatku porusza palcami. To dobry znak – powiedziała. Przesunęła kamerę i zamiast ręki zobaczyli okrągłą czarną plamę, podzieloną na dwie części i szybko mrugającą. – Bicie serca też dobre i silne.

– To jest jej serce... – zachwycił się Jake, ściskając mocniej dłoń Kate. – To jest jej bijące serce...

Kate oderwała wzrok od twarzy Jake'a, żeby popatrzeć na ekran. Nie wyglądało to zbyt imponująco, ale był to jeden z najpiękniejszych widoków, jakie w życiu widziała. Mimo tego, przez co przeszła, ich dziecko było żywe i zdrowe.

– Sto czterdzieści dwa uderzenia na minutę. Dobrze. Całkiem spokojnie, biorąc pod uwagę wczorajszy dzień.

Wygląda na to, że macie silną dziewczynkę. Doktor przejrzy wyniki, kiedy przyjdzie na obchód. To już wszystko – powiedziała pielęgniarka, kończąc badanie.

– Czy możemy zobaczyć jej twarz? – spytał Jake. Pielęgniarka spojrzała na niego zdziwiona. – Nie byłem jeszcze na żadnym badaniu – wyjaśnił.

Po chwili zobaczył obraz twarzy córeczki. Kate z kolei patrzyła na niego i rosło w niej poczucie winy. Pierwsze USG miała w siódmym tygodniu ciąży, żeby potwierdzić zapłodnienie. Wówczas byli z nią Beth i Stew i żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że Jake też mógłby być zainteresowany. Wczoraj, od razu po przyjęciu do szpitala, miała kolejne. W osiemnastym tygodniu przeszła rutynowe badanie. Celowo mu o nim nie wspomniała. Wspólna wizyta

u lekarza wydawała jej się zdecydowanie zbyt intymna.

Teraz zdała sobie sprawę, czego go pozbawiła. Możliwości zobaczenia życia, do którego powstania się przyczynił.

Jego uścisk był ciepły i silny. Za każdym razem, kiedy mocniej zaciskał dłoń, czuła radość w sercu.

Przeniosła spojrzenie z twarzy Jake'a na czarno-biały obraz na monitorze. Dziewczynka otworzyła buzię i ziewnęła, a potem włożyła sobie do ust malutki kciuk.

Gdy tak siedziała i patrzyła na swojego męża zapatrzonego w ich dziecko ssące kciuk, zdała sobie sprawę, że była tchórzem.

Ale już nie chciała nim być.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Kate...

– Jake...

Obydwoje zaczęli w tej samej chwili. Kate zaśmiała się nerwowo, ale on się nie dołączył.

– Ty pierwszy – powiedziała, unikając jego spojrzenia. Może byłoby grzeczniej, gdyby jej pierwszej pozwolił mówić, ale był pewny, że raczej nie chce usłyszeć tego, co ona ma do powiedzenia.

– Słuchaj, Kate, wiem, że masz całą listę powodów, dla których nie powinniśmy być ze sobą, ale mylisz się.

– Jake...

Nie dał jej szansy na powiedzenie niczego więcej.

– Teraz będzie ci o wiele trudniej. Nawet jeśli wynajmiesz kogoś, żeby był z tobą w ciągu dnia, nie znajdziesz nikogo, kto będzie przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ja mogę być przy tobie wieczorami i w weekendy. Poza tym Hatcher może użyć przeciwko tobie naszego rozwodu. Nie wiesz, na co go stać.

Kate zmarszczyła czoło.

– To są według ciebie jedyne powody, dla których powinniśmy pozostać małżeństwem? – spytała.

– Nie... oczywiście, że nie. – Myśl, Jake'u Morganie, myśl. Na czym najbardziej jej zależy? – Jest jeszcze dziecko. Przede wszystkim.

– Dziecko – powtórzyła chłodno.

– Zaraz, zaraz. Zaczekaj chwilę. Czy o czymś zapomniałem?

– Nie.

– Czyli właśnie się zgodziłaś, że powinniśmy pozostać małżeństwem?

– Twoje argumenty są bardzo przekonujące.

– Ale czy cię przekonałem?

Wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Śmieszne, że nie tak dawno to ona musiała go namawiać do małżeństwa, a teraz przyszła jego kolej. I nie mógł zrobić nic więcej, tylko czekać na jej odpowiedź i spróbować ją od nowa przekonać, gdyby powiedziała: nie.

Przez długą chwilę wpatrywała się w podłogę i nic nie mówiła. W końcu odwróciła się do niego. W jej oczach zobaczył łzy.

– Wszystko, co powiedziałeś, ma sens. Ale nieważne, jak bardzo obydwoje kochamy nasze dziecko, to nie wystarczy, żeby zbudować małżeństwo. W każdym razie nie prawdziwe małżeństwo. Nie takie, jakiego bym chciała.

– A jakiego byś chciała?

– Małżeństwa zbudowanego na miłości.

Jake poczuł, że jego serce na moment zamarło, i musiał wziąć głęboki oddech.

– Mówisz, że chciałabyś jakiegoś małżeństwa opartego na miłości czy chciałabyś, żeby nasze takie było?

Czekał na odpowiedź, nie spuszczać z niej wzroku. Z trudem się powstrzymywał od przebiegnięcia przez pokój, wzięcia jej w ramiona i wyciśnięcia z niej odpowiedzi, której tak bardzo pragnął.

Stał jednak w miejscu. Nadeszła chwila prawdy.

Pogłaskała się po brzuchu.

– Cieszę się, że kochasz dziecko, ale to mi nie wystarczy. Ja też potrzebuję miłości. Chcę, żebyś mnie kochał, a nie tylko tak mówił. Bo ja cię kocham. Bóg mi świadkiem, starałam się, żeby tak nie było, ale...

Już była w jego ramionach, całował ją zapalczywie, zanim zdążyła dokończyć myśl. Dotykając jej, zdał sobie sprawę, jaka była osłabiona. Właśnie więc w ten pocałunek całą swoją czułość i delikatność. Całą miłość. Chciał, żeby wiedziała, jak bardzo ją kochał.

Musnął jej wargi ustami po raz ostatni i odsunął się na wyciągnięcie ramion.

– To prawda, kocham to dziecko. Ale kocham je tym bardziej, że jest naszym dzieckiem. Jest częścią nas. I kocham to, że jest częścią ciebie, bo kocham ciebie, Kate.

Oczy Kate rozszerzyły się, a na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Gdyby nie nasza mała dziewczynka, może nigdy nie zakochałbym się w tobie. Ale kocham cię i zawsze będę ze względu na to, kim jesteś. A nie ze względu na dziecko.

Nieważne, co jeszcze miał do powiedzenia, Kate wspięła się na palce, przytuliła do niego całym ciałem i pocałowała tak namiętnie, jakby już całkowicie wyzdrowiała.

W ten pocałunek włożyła całą swoją miłość. Żeby nie miał żadnych wątpliwości.

W końcu odsunęła się na tyle, by się uśmiechnąć i powiedzieć:

– Sądzę, że mnie ostatecznie przekonałeś.

– Wiem, że pewnie będzie ci trudno ponownie mi zaufać, ale to się nigdy nie powtórzy. Przysięgam. I jeszcze...

– Jake, przestań. Wczoraj wieczorem powiedziałeś, że nie możesz mnie ochronić przed wszelkim złem. I to jest prawda. Nikt nie może mi tego zagwarantować.

– Kate, chciałbym...

– Wiem, że będziesz mnie chronił na tyle, na ile będziesz mógł, ale będą sytuacje, w których cię nie będzie. Będą też takie rzeczy, przed którymi ja ciebie

nie ochronię. Najważniejsze, żebyśmy nie pozwolili, aby te sytuacje nas rozdzieliły. Jeśli pozostaniemy małżeństwem i zatrzymamy to dziecko, najpewniej przeżyjemy bardzo wiele trudnych chwil. Ale przeżyjemy też mnóstwo cudownych momentów. Myślę, że w końcu jestem w stanie zaakceptować obydwie możliwości.

Jake spojrział na nią, a jego oczy przepęłniały miłość i nadzieja.

– Więc naprawdę chcesz spróbować? Chcesz zatrzymać nasze dziecko?

W miłości istnieje potencjał wielkiego bólu, ale także wielkiej radości. Mając tę świadomość, czuła się szczęśliwa i chciała, żeby i on był szczęśliwy.

– Chcę – potwierdziła. – Oczywiście będziemy musieli porozmawiać z Beth i Stewem, ale tak, chcę tego. – Uśmiechnęła się lękliwie i dodała: – Jake, przez cały ten czas myślałam, że nie jestem dla ciebie dobra, bo potrzebujesz kogoś, kogo mógłbyś ratować.

– Przecież...

Zamknęła mu usta, przykładając palec do warg.

– Wygląda na to, że jednak potrzebuję, żebyś mnie uratował. Żebyś mnie ocalił przede mną samą. Gdyby nie ty, pewnie już zawsze uciekałabym od życia. Ale teraz jestem w stanie stawić czoło wszystkiemu. Jeśli tylko będziesz przy mnie.